

B 30566

WF
UW

BIBLIOTEKA
Piotrkowskiego Sądziatu
Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego

№ 90

FILOZOFJA PRAKTYCZNA

PRZEZ

Wypł.

Łodzie z Bytonia.

305

WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego. Królewska Nr 23

—
1882.

<http://rcin.org.pl>

FILOZOFJA PRAKTYCZNA



LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF TORONTO



FILOZOFJA PRAKTYCZNA

PRZEZ

autor:

Łodzię z Bytonia.

3056



WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego. Królewska Nr. 23

1882.

<http://rcin.org.pl>



30566

Дозволено Цензурою.
Варшава. 24 Сентября 1882 года.

H-123268

FILOZOFJA.

Filozofja jest: poszukiwaniem, za pomocą władzy rozumującej wewnętrznego wszech zjawisk związku. Ale nie dosyć, jak sam wyraz „filo-zofja“ orzeka, mądrość miłować, nie dosyć, z rozstrzelonych spostrzeżeń i doświadczeń, uzgodnioną składać całość — trzeba jeszcze, wyrozumowane zasady i wyniki, do codziennego umieć zastosowywać użytku, a że są wykonalnymi i dobroczynnymi — własnem stwierdzać postępowaniem; myśl bez czynu, a czyn bez myśli, niedojrzałym są porodem. Filozofja praktyczna, na życie patrząca, i życiem kierująca, najbardziej człowiekowi czynu przystoi.

Nie spodziewajcie się też po nim owej profesorskiej uczoności, która oderwane myśli, wyszukany składając i rozkładając wyrazy, sztuczne z nich wytwarza systemy; on z tego, co jest w nim, około niego i nad nim, ze sumienia swego, z ziemi, co go żywi i z nieba, gwiazdami na niego spozierającego, snuje swej myśli wątek. Wychnienia chwila, to rozmyślań dla niego doba, a pomny, że do znoej pracy wrócić mu przyjdzie, chciałby, żeby tej pracy owoc poszedł na pożytek jemu samemu, rodzinie, krajowi — a nie pójdzie, jeżeli jasno patrzeć nie będzie na wszystko, co go otacza, jeżeli celu i środków świadomym nie będzie. Człowiek pracy i czynu filozofuje więc, żeby własną myśl i chcenie uporządkować, żeby życia zrozumieć zadanie, żeby duszy domagalnościom uczynić zadosyć, żeby odgadnąć nakoniec prawa światem rządzące i zawartą w nich myśl Bożą, a ko-

rząc się przed nią — podnosić to, co jest, do tego, co tamta żąda. Pracując wie i czuje, że nie samym chlebem się żyje, ale też i nie samym duchem; dla tego też przeważnie się zajmuje tem, co r e a l n ą ma wartość.

Realizm jego, bynajmniej jednak idealizmu nie wyklucza, bo realność sama w sobie nosi uszlachetnienia i udoskonalenia warunki, prostą nawet postępu drogą do idealizmu prowadzi; gdy przeciwnie, idealizm, z oderwanej myśli, lub wyobraźni zaczerpnięty, a zrealizować się nie dający, snadno czasu i pracy pozabawić go może.

Wychodząc ze stanowiska realno-przedmiotowego, powtarzam, że bynajmniej nie twierdzę, ażeby sam rozum i doświadczenie miały być wyłącznym umysłu naszego czynnikiem — i owszem, z życia pełnego i wszechstronnego filozofję moją wywodząc, przyznać muszę, że w świecie przeważną odgrywają rolę siły, pod zmysły nasze nie podpadające; zimnego rozumu kombinacje, bez dopełniających je wyobraźni kształtów i uczucia ciepła — martwym pozostają kościotrupem; ale, budowa, która trwałości i nieomyślności ma posiadać warunki, na p e w n e j, wypróbowanej wznosić się powinna podstawie, a poezja i wiara, jak w niebo strzelające wieżyce, architektonicznej całości ozdoba i wykończeniem, a nie fundamentem być powinny.

Tak więc, biorąc życie w swej pełni, przyrody całej oddychając oddechem, a myślą z światowładną bratając się myślą, pragnąłbym własne jestestwo z wszech-życia uzgodnić akordem.

Przy podobnem, z przyrodą całą współczującym usposobieniu, człowiekowi serca a czynu, nie wystarcza z desek zbita, katedra ciasna, ani suche słowo, z mózgowego wydobyte warsztatu; nie dla tego, żeby słowem gardził, ma i on apostołów i wieszczów co mu pierś rozprzestrzeniaли i serce ogrzali, lecz wieszce i apostołowie, to przemijającej chwili, innej epoki ordonownicy, a myśl jego dąży dalej i dalej, wyżej i wyżej — w i e l k a przyrody księga, wiecznie otwarta i wiecznie niewyczerpana, w której Stwórcy myśl swoją pulsującemi wyraża głoski — o t o m ą d r o ś c i n i e p r z e b r a n e ź r ó d ł o.

On też ożywczej przyrody szuka zieleni i drzew rozłożystych cienia, pod którym jak dawni mądrycy, w przyjaciół i powinowatych gronie swe myśli zamienia, a to, co za dobre i pra-

wdziwe uznał, nie książką, a czynem głosi i stwierdza. On z życia czerpie i do życia stosuje całe swej wiedzy dorobek, a sprawdzianem prawdy jest dla niego nic innego, jak to, co ma być rzeczywiste, co istnienia swego daje dowód jawny, co przez to samo, że jest, niezaprzeczonej prawdy staje się objawieniem.

Prawdą jest dla niego tedy: Bóg — przyroda — i on sam w sobie.

Uwaga:

Zarzuca mi, że: stawiając z góry Boga, własną podmiotowość i świat przedmiotowy jako podstawowe pewniki, przyjmuję metodę dedukcyjną, gdy w rozumowaniu ścisłym tylko metoda indukcyjna za właściwą uznana została; czyli, że w miejsce przyjęcia *a priori* owych pewników za punkt wyjścia i w y w o d z e n i a z nich dalszych wniosków, należałoby uprzednio na mocy pojedynczych spostrzeżeń i doświadczeń, d o w o d z e n i a drogą, na przyczynowym faktów związku opartym, wykazać: że Bóg, nasze ja i świat zewnętrzny, nietylko mają być bezwzględny, ale nadto, że w rzeczywistości są tem, czem się nam być zdają. Na ten zarzut odpowiadam: przy ograniczoności naszych zmysłowych i umysłowych zdolności, nie dotrzemy nigdy do ostatecznych początku i końca wszechrzeczy granic, a tem samem za wsze pozabawieni będziemy absolutnej i wyczerpującej do naszych rozumowań z a s a d y ¹⁾. Z drugiej strony zaprzeczyć nie możemy, że posiadamy pewne przyrodzone uczucia, idee i natchnienia, wszystkim właściwe i zrozumiałe; objawy te przyjąć też możemy za apriorystyczne dane, dowodzenia nie potrzebujące, raczej same przez się d a l s z y c h poszukiwań z a c z ą t e k stanowiące. Jako punkt wyjścia do filozofii praktycznej za najtrafniejszy uważam: p o j ę c i a p r z e z o g ó ł n a j l e p i e j z r o z u m i a ł e. Ponieważ rozum nie ma dostatecznej donio-

¹⁾ Punktu wyjścia absolutnego, stałego, dla wszystkich i wszystkiego obowiązującego, nie ma i być nie może; nie ma go bowiem ani w przyrodzie, ani w umyśle naszym. Gdzie jest początek lub koniec na obwodzie koła? tam, gdzie go mieć chcemy, gdzie uważamy za początek i determinuje.

łości, żeby na wszystkie życia zagadnienia ostateczną mógł dać odpowiedź, zniewoleni zatem jesteśmy oprzeć się na wszelakich przyrodzonych zdolnościach wiedzę naszą warunkujących. Rozum nie jest początkiem, lecz owych duszy pierwocin współczynnym przymiotem, częstokroć przez tamte dopiero do czynnego wystąpienia powoływany. Czybyśmy w ogóle poszukiwali rozumem czegoś, czego istnienia innemi duszy władzami, naprzód nieprzypuszczamy? czy byśmy badali Boga, siebie, przyrodę, gdybyśmy o ich istnieniu przedwstępnej nie posiadali świadomości? bez przyrodzonych, że się tak wyrażę, t w i e r d z e ń w duszy naszej złożonych, bezprzedmiotowemi okazałyby się dalsze rozumu poszukiwania.

Metoda zatem dedukcyjna, budująca swój system na pierwotnych duszy naszej przesłankach, nie jest do odrzucenia, choć nie zaprzeczam, że stałaby się jednostronną i z niemożliwych nie wyrastałaby powijków, gdyby się chciała metody indukcyjnej wyrzec pomocy; do ostatniej bowiem należy wyświetlić, co w pierwszej jest mglistem, a drogą doświadczenia i krytyki albo odrzucić, albo w pełną zamienić prawdę to, co w tamtej, jako niewyraźne uczuć i wyobraźni występujące przypuszczenie.

Jeśli o samej metody chodzi dokładność, to sądzę, że najtrafniejszą jest ta, która najwierniej naśladuje przyrodzoną umysłu naszego metodę: podług tej, jak wiemy, naprzód odbieramy wewnętrzne lub zewnętrzne wrażenia, te pobudzają nas do zastanowienia, a zastanowienie wywołuje potrzebę coraz gruntowniejszego badanego przedmiotu rozbioru. Metody też dedukcyjna i indukcyjna nie wykluczać, raczej posilkować i dopełniać się winny.

Formalizm i wyłączność metod, są tylko ciasnego szkolarstwa cechą. Jak pietysta, nie tłumiąc w sobie natchnienia głosu, powinien jednocześnie rozsądku ulegać władzy, jak romantyk, nie wyzuwając się swobody myśli, nie powinien lekceważyć klasyczności formy, tak pomiędzy metodą dedukcyjną a indukcyjną współpomocnicze nastąpić powinno pojednanie.

Stawiając też z góry Boga, przyrodę i własną osobistość za punkt wyjścia, starać się będą pojęcia te bliżej objaśnić i dopełnić.

I.

Parci zewnętrznymi wrażeniami, jak i przyrodzoną umysłu naszego potrzebą, powodowani jesteśmy do zastanowienia się nad sobą i nad otaczającym nas światem. Im więcej się zastanawiamy, tem więcej przychodzimy do uznania, że wszystko, co jest — jest następstwem tego co było; że wszystko, co się dzieje wewnątrz i na około nas, nie jest dowolnem lub przypadkowym zjawiskiem, lecz że te zjawiska są wynikiem poprzednio działających czynników czyli, że są skutkiem poprzedzających przyczyn: chwila obecna z całym swoim przyborem jest chwili poprzedniej spadkobierczynią, a zarazem chwili przyszej rodzicielką. Idąc dalej na tej przyczynowości drodze spostrzegamy, że pojedyncze przyczyny znowu swoją dalszą i ogólniejszą mają przyczynę, aż przychodzimy do tej nieuniknionej konkluzji, że musi istnieć wszech przyczyn — przyczyna, czyli samoistny pierwiastek przyczynowy. Zniwoleni logiki koniecznością do przyjęcia przyczyny wszech przyczyn, tem samem konsekwencyjnie prawem przyjęć musimy skutek wszechskutków, a że przyczyna z jej skutkiem nierozwalną stanowi całość, przypuścić też należy, że kończyny wszechzjawisk w jedno zlewając się ognisko, syntetyczną wytwarzają pełnię. Przyroda utwierdza nas w tych pojęciach: widzimy, że atomy w coraz większe grupują się ciała, że siły pojedyncze w zbiorową łączą się siłę, że życie jednostek ogólny skutkuje żywot. Jak w fizycznym, tak i w duchowym dzieje się świat: myśl, w jednej głowie zrodzona, coraz obszerniejsze zatacza

kreśli, serce człowieka staje się ludzkości tętnem, a wola jednostek na czyn zbiorowy wyrasta, wszystko na jedną składa się całość. Musi więc być kres— wszechkresów, myśl— wszechmyśli, cel — wszechcelów, czyli skutek — wszechskutków, a tym ostatecznym wszechskutkiem musi być pełnia doskonała i trój-jedna rozumu, uczucia i woli.

Otóż tę pierwiastkową przyczynę i ten ostateczny skutek, tę siłę twórczą, która wysnuła ze siebie materję i ducha, która świat w harmonijnem uzgodnieniu ku opatrnościowym prowadzi celom, która jest ogniskiem, z którego wszystko się rozpromienia i do którego nawzajem wszystko ciąży, siłę tę — B o g i e m zowiemy.

W tym szeregu myśli, zaprzeczać istnieniu Boga, byłoby to samo, co zaprzeczyć wszystkiemu co istnieje, co ma byt i rzeczywistość. O n sam raczej jest r z e c z y - i s t o ś c i ą, czyli wszechrzeczy treścią i rdzeniem — zatem istnienie Boga nie jest rozumowym wnioskiem, lub wyobraźni przypuszczeniem, ale jest jedyną, wyczerpującą i wszechstronną p r a w d ą a b s o l u t n ą.

Ateizm jest obłąkanego umysłu rozpaczliwą potwornością — można wprawdzie nie zgodzić się na definicję Boga podług tego lub owego kościoła, lub mędrca, ale zaprzeczyć istnieniu Boga, jako przyczyny wszechświata, byłoby to samo, co zaprzeczyć własnemu istnieniu — a że jestem, przeto i Bóg być — musi.

Bóg więc jest: przyczyną przyczyn, czyli przyczynowym pierwiastkiem; lecz przyczyna o tyle jest przyczyną i zrozumiałą, o ile towarzyszy jej c z y n, czyli, o ile przyczyna jest p r z y c z y n i e, to jest, o ile następstwa i skutki istnienie jej stwierdzają. Przyczyna zatem i skutek są: jak siła i ruch nierozłącznemi i dopełniającemi siebie nawzajem pojęciami.

Skoro więc niema przyczyny bez skutku, a skutku bez przyczyny, nie pojmujemy też Boga bez świata a świata bez Boga; i zaiste, jak i poczem poznawalibyśmy Boga, gdyby swej wszechpotęgi nie dawał dowodów.

Jednem słowem nie byłoby dla nas Boga, gdyby nie był stworzył świata. Tak ucieleśniona dopiero myśl Boża dotykalna i widna zmysłom, a przez zmysł oddziaływająca na umysł nasz.

czyli Bóg objawiający się w przyrodzie, jest drugą niezaprzeczoną, bo przedmiotowo stwierdzającą siebie, prawdą.

Istnieje więc Bóg i Przyroda, z tem wszystkim tak Bóg, jak świat cały, istniałby tylko sam w sobie i dla siebie, gdyby nie było istoty świat ten pojmującej; trzeba zatem było człowieka, w którego by duszy Bóg i świat się odzwierciedlał, bo przez to odzwierciedlanie dopiero, czyli refleksją, tak podmiot jak przedmiot przychodzą do wzajemnego siebie uznania i poznania. Dopóty bezwładna dusza nasza w sennym po-grążona jest stanie, nie mamy pojęcia o niczem, w miarę rozbudzania się jej do jaźni, i o ile z martwego do czujnego przechodzi stanu, czyli, o ile stajemy się zdolnymi wrażenia zewnętrzne przyjmować i w sobie przerabiać, o tyle przychodzimy do świadomości świata i siebie samego. Skoro zaś przyjdziemy raz do świadomości, że czując — czujemy, rozumiejąc — rozumiemy, a działając — chcemy i czynimy, wówczas świadomość taka, jawna i bezpośrednia, stanowi wewnętrzne przeświadczenie i niezbity dowód własnego istnienia.

Przeświadczenie to prowadzi nas dalej, że jeżeli ja, jako człowiek, a my, jako ludzkość wchodzimy w skład ogólnej przyrody, to z drugiej strony to moje podmiotowe ja, jako posiadające własności, je m u wyłącznie posługujące, odrębny i s a m o i s t n y stanowi o s o b n i k.

Własności te pozwalają każdej jednostce być s o b i e s a m e j s r o d k i e m i c e l e m, przez co s o b i s t o ś c i ą się staje: a sobistość taka, osobny, podług własnych pojęć i woli, świat w świecie wytwarzając, na osobną istość, czyli na o s o b i s t o ś ć wyrasta.

O s o b i s t o ś ć zatem nasza, sama w sobie istnienia swego świadectwo nosząca — jest trzecią faktyczną, zaznaczenia tylko, a nie udowodnienia wymagającą p r a w d ą niezbitą.

Jakem więc założył, tak i powtarzam, że Bóg, przyroda i osobistość własna jest, w wykładnikach swoich troista, a w duchu jedyną Prawdą, którą za zasadniczą podstawę do mych zapatrywań przyjmuję.

Wziąwszy Boga w Trójcy Jedyne, za modłę do objaśnienia początku i rozwoju wszechrzeczy i jako punkt wyjścia do

dalszych mych badań, wyjaśnić winienem, jak z jedności — trójca, a z trójcy jedność stać się może.

Jedno i trzy są pojęciami ilościowemi, a że stosunki ilościowe najnsadniej znakami liczb, jako dla nas najzrozumialszymi, wyrażać się dają, wnuknijmy więc w wewnętrzzną naturę liczb ¹⁾ dla zrozumienia ich wartości i znaczenia.

Jednostka jest punktem wyjścia, wstępem do dalszego postępu. Wstęp i postep warunkują się nawzajem. bo bez wstępu nie byłoby postępu, a tam gdzie jest postep, tam wstęp uprzedzić go musi. Jednostka jest zatem punktem wyjścia; ale punkt, jako zaczątek, nie ma (jak to wiemy z geometryi) sam w sobie rozmiarów, przez postep dopiero, czyli ruch odśrodkowy, punkt staje się linią, powierzchnią lub bryłą; tak samo dzieje się z jednostką arytmetyczną, która szeregiem następných liczb nabiera dopiero sama dla siebie miarę i znaczenie.

Jednostka, pozostawiona sama sobie, w wiecznym pozostaby zastoju i bezpłodnem osamotnieniu. Cokolwiek nie ma następstw w niemocy jest pogrążonem; podług skutku poznaje się siłę, a bez skutku siła — siłą być przestaje. Myśl nawet oderwana, w czyn niepłodna, czczem pozostaje założeniem.

Dla wyjścia z tej martwoty, jednostka — musi wystąpić sama z siebie, musi się rozdzielić: jedno musi stworzyć Dwa. Wskutek tej siły odśrodkowej, punkt rozrasta się — w przestrzeń; a pierwiastek — w iloczyn.

Drogą tą bezwładność staje się władną, postępującą, twórczą, a tworząc, wytwarza jednocześnie miarę i wagę w l a s n e j wartości, czyli wiedzę tego, czem jest, i tego, co działa.

Jednostka więc, z własnej domagalności wytwarza na podobieństwo swoje (bo równe z równym zestawieć tylko można) bliżnią sobie dwójkę.

D w ó j k a z jednostki zrodzona, k o n s e k w e n c y i prawem powstaje i postepu jednostki dopełniającym staje się wyrazem. Lecz dwójka nie miałaby racyi bytu, gdyby była jednostki tylko p o w t ó r z e n i e m; ona swoje odrębne, specy-

¹⁾ Pytagores uważa liczby za prawdziwe jądro wszech rzeczy, jako coś pośredniego między rzeczą <http://rcin.org.pl>

ficzne mieć powinna znaczenie — znaczenie to uwydatnia się też w rzeczywistości, tak przez ściśle odgraniczenie, jak przez wyróżniającą się, a do dwójki wyłącznie przywiązaną właściwość, która ją nigdy nie opuszcza. Zważmy jednak dobrze: gdyby dwójka znów w zupełnie nie zależną i opuszczoną zamienić się miała drugą jednostkę, wówczas bez związku ze swoją przesłanką, wskutek siły odśrodkowej, z której powstała, przepadłaby gdzieś bez śladu, istniałyby dwie jednostki ale bez względnej dla siebie wartości.

Jeżeli więc początkującej jednostce, dla dalszego jej rozwoju, potrzebną była dwójka, o tyle dla dwójki potrzebną jest jednostka, bo bez niej ani powstać, ani istnieć by nie mogła. Dla utrzymania dwójki w tej zależności, siła d o ś r o d k o w a n agina ją do punktu, z którego wyszła i do trwałego doń nawracania zniewala.

Przyszedłszy do rozpoznania jednostki i dwójki, poznaliśmy zarazem ich charakter i wartość, oraz przekonali, jak w ścisłym pomiędzy sobą pozostają związku i oddziaływaniu. Gdzie atoli jest działanie i oddziaływanie, tam i w s p ó ł d z i a ł a n i e miejsce mieć musi; z tego więc, jakem powiedział, współdziałania musi nastąpić jakiś skutek, jakiś wynik tego nowo powstającego momentu, a dla jego oznaczenia nowy przybyć powinien wyraz: nastaje też rzeczywiście, po jedynce i dwójce, z kolei przybywa — Trójka.

Trójka jest zatem wyrazem oznaczającym pomiędzy jednostką a dwójką zachodzącą s t y c z n ą i powstającą zeń w y p a d k o w ą.

Wnikając w trójki znaczenie i pochodzenie, dostrzedz snadno, że ma zupełnie odmienną od swoich przesłanek właściwość, bo kiedy jednostka i dwójka odrębne oznaczają stany, trójka, ze z l a n i a się obu w s i e b i e powstaje, a jednocząc co rozdwojonem było, trójka — p e ł n e j c a ł o ś c i stanowi dopełnienie.

Trójca zatem, z jednostki i dwójki powstała, a jedną i drugą w sobie kojarząca, jest cyklosem, w którym się odbywają wszystkie świata zmiany i przemiany. Szereg tych pojęć uwydatnia nawet stosunek ludzkości do Boga i opatrność <https://www.ortel.pl> Jego.

Ludzkość, jako emanacja Boga na zewnątrz, jest tą dwójką, z początkującej jednostki powstałą; zadaniem jej: żeby przez współdziałanie z pierwotnym swym czynnikiem, wytworzyć trójkę, czyli — skojarzoną spełnię.

Ludzkość tedy, mimo, że tylko warunkowe i pośrednie względem swej kojarzącej trójcy, ma znaczenie, spełnia przecież posłannictwo ważne, a praca jej gatunkowa, stanowi cząstkę składową materyjalnej i duchowej wszechświata całości.

II.

Wykazawszy, jak z jednostki powstaje dwójka i trójka, a jak ta trójka znowu na zjednoczoną całość się składa, przechodzimy do rozbioru bardziej jeszcze szczegółowego natury „dwójki“ a następnie „trójki“.

Przyjąwszy Tróję za wszechrzeczy i wszechistnienia m o d ł ę, przez to samo Dwójca czyli d u a l i z m na równi z trójką stać nie może, i podrzędne tylko, czyli przechodne względem niej miejsce zaznaczyć jej możemy.

Dwójka, jakeśmy wykazali, z jednostki powstała; lecz uważana jako z jednostki powstały u ł o m e k, ujemną miałyby tylko wartość, a że ujemność bez dodatności istnieć nie może — dwójka też, sama przez się i w sobie, jest niemożliwą.

Uważając dalej dwójkę jako jednostce podobną i równo-uprawnioną wartość, wówczas musiałaby się z jednostką utożsamić i w niejby przepadła.

Jeżeli w końcu przyjmimy dwójkę jako jednostki zaprzeczność, czyli jej negację, to jednostka z dwójką, jak plus z minusem zniosłyby się nawzajem.

Dwójka zatem nie mogąc się obstać w żadnym z powyższych wypadków, ma tylko, odnośnie do jednostki i trójki, znaczenie w z g l ę d n e, jest: od jednostki do trójki prowadzącą drogą, czyli oznacza stan przygotowawczy i pośredni.

Skoro więc dwójka ma znaczenie tylko względne, przez to samo dualizmu bez względnego, czyli absolutnego, nie ma i być nie może.

Aczkolwiek dwójka nie jest skończoną, samą w sobie formą, nie idzie zatem, żeby nie istniała, albo żeby bez niej obejść się mogło, przeciwnie, nie tylko że jest potrzebną, ale jest nawet wszelkiego ruchu i postępu nieuniknionym warunkiem i czynnikiem.

Czynnik, żeby być czynnikiem musi być czynny, a siła żeby być siłą musi być silną, czyli skuteczną; żeby znowu być skuteczną, musi w czym i na coś działać, musi znaleźć przeciwstawieństwo, przedmiot, na którymby się doświadczała. Dla wytworzenia więc siły i powstającego z niego ruchu ożywczego nieodzowną jest akcja i reakcja, działanie i oddziaływanie, czyli dodatnia i ujemna wszechrzeczy dwubiegunowość, którą pod nazwą polarności znamy.

Polarność ta do tego stopnia jest ogólną, że magnes choć rozłamany na najdrobniejsze części w każdej cząsteczce pierwotną swą zachowuje własność i własność ta staje się wszechpolarności przyczyną.

Pomimo magnesowi przyrodzonej odwrotności, kończyny jego nie rozchodzą się wszakże w niepojednanem rozdwojeniu, owszem, mając wspólny środek, schodzą się ze sobą i zachodzą na siebie, a nie przestając koło jednej wirować osi, wraz z nią pełną dopiero stanowią całość. Tem samem właściwa magnesowi dwoistość nie stanowi dwóch odrębnych połowic, ale wyróżniającą się przymiotowość jednej i tej samej rzeczy.

Z powyższego wynika: że przeciwstawieństwa, czyli właściwa przyrodzie dwoistość wytwarza siłę, przymiotowości, nawet pojęcia nasze — bo czemże są pojęcia nasze, jeżeli nie porównywaniem albo rozróżnieniem tychże przeciwstawieństw?

Gdyby nie było czarnego nie byłoby białego, gdyby nie było twardego nie byłoby miękkiego, gdyby nie było prawej nie byłoby i lewej strony; ~~lecz: zauważmy dobrze,~~ czarne i białe

nie istnieje samo przez się, lecz wyróżnia się z porównania jednego koloru do drugiego i wypływa z ogólnego światła promieniowania; twarde i miękkie znowu jest tylko przymiotu miąższości stopniowaniem, a prawa i lewa jest tylko bliższem oznaczeniem przyjętego kierunku lub położenia. Rzecz pozostaje ta sama, pojęcia nasze tylko o niej się zmieniają.

Kończę zatem orzeczeniem: że dualizm nie jest skończoną i wystarczającą sobie formą i że nie rozłamuje świata na dwie zwaśnione połowice, ale **st a n o w i w ł a s n o ś ć**, czyli przymiot danego przedmiotu (jest przymiocie) i **łącznie** dopiero z t y m p r z e d m i o t e m, już nie względnej a wszechwzględnej dostępuje całości. Jak przedmiot bez przymiotu pozostaje bezbarwnym, tak przymiot bez przedmiotu niezrozumiałą znowu **abstrakcją**. Trój-jednia t. j. odwrotność przymiotów w połączeniu z przedmiotem — organiczną dopiero stanowi — **r z e c z y w i s t o ś ć**.

Dwójca zatem, jakem twierdził tak i powtarzam, jest formą przejściową, dostępującą w Trójcy ostatecznego swego dopełnienia.

Zastanówmy się teraz, czy wyrzeczone zasady są nam jasne, i czy je przyjmujemy lub nie przyjmujemy, bo raz przyjęte, prowadzą do następstw, przed którymi cofnąć się nie wolno, a są one ważne i doniosłości pełne.

Jeżeli dualizmu absolutnego nie ma i być nie może, przez to samo nie dzieli się na dwa sprzeczne i zaprzeczne sobie obozy: duch i materja — doczesność i wieczność — świat i zaświat — życie i śmierć — zło i dobro — konieczność i wolność — przyroda i nadprzyroda i tym podobne przeciwieństwa, ale, jakem to przy kolorze białym i czarnym nadmieniał, stanowią one jakościowe wykładniki jednej i tej samej rzeczy, a zatem, nie znoszą się wzajem, lecz właśnie, w połączeniu, do wyższej i jednolitej wznoszą potęgi.

Wszelkie też teorie i szkoły dzielące się na materyalistów i spirytualistów, pozytywistów i idealistów i jak się nie nazywa-

ją uważamy, o ile ze swego jednostronnego i wyłącznego występują stanowiska, za nieusprawiedliwione.

Jakkolwiek wyrażone powyżej twierdzenia i wyprowadzone zeń wnioski, jako ściśle logicznym powiązane z sobą splotem, za uzasadnione uważanemi byćby powinny, gdy jednak niektóre z nich, a mianowicie zdanie o łączności materji i ducha i innych przeciwstawiennictw są jeszcze nieurtartem, a nawet panującym pojęciom przeciwnem twierdzeniem, wymagają zatem szczegółowego jeszcze wyjaśnienia.

DUCH I MATERJA.

Myśliciele obecni, jak i duchowni zwykli materję i ducha jako odosobnione i wrogie sobie przedstawiać strony; nam chodzi o wykazanie, że są jedno-rodnymi, a w organizmie świata współczynnymi żywiołami.

Przedewszystkiem starajmy się stanowczo orzec, co pod nazwą ducha a materji rozumiemy: Duch, jak zwykliśmy się wyrażać, jest tchnieniem ożywczem, pierwiastkiem twórczym, nie ważkim i nie ujętym, sam sobie celem i środkiem.

Materja, jest to ciało, posiadające ciężkość i objętość, ujęte w pewne kształty dla zmysłów naszych przystępne.

Z ducha rodzi się dusza ludzka z jej umysłowością, czyli zdolnością myślenia, wnioskowania i chcenia — z materji e i a ł o ludzkie ze swemi organami i zmysłami.

Już rzekoma definicja ducha wykazuje jak mgliste o nim mamy pojęcie; wyrazy, tchnienie, pierwiastek, nie ważkość, są wyrazami raczej n i e w i a d o m ą jak wiadomą oznaczającymi; czemuż bowiem jest „tchnienie“? czemuś, co niczem. Pierwiastek, czyli początek życia jest tam, u Boga; ale życie pod dozesną objawiające się formą, przestaje być jakimś „tchnieniem“, a staje się z wielorakich i współdziałających m a t e r y a l n y c h i d u c h o w y c h czynników, powstającym produktem.

Czynniki znowu na ten produkt składające się, nie działają pojedynczo lub kolejno, lecz wspólnie i współzgodnie; zgodność ta warunkuje nawet pomoc i dopełnianie wzajemne, z którego organiczny i pełny powstaje żywot.

Duch dla nabrania konsystencji i doniosłości posiłkuje się materją, a materja, ożywczej ducha pozbawiona iskry, w bezwładnym pozostałaby stanie.

„Ożywczość“ przecież tego duchowego tchnienia, o tyle jest dla nas pojętą, o ile rzeczywiście ożywia, o ile siłą twórczą się staje. Lecz pojęcie „siły“ jest zupełnie abstrakcyjne, z wyników dopiero siły o jej istnieniu i znaczeniu wnioskować możemy; przeto, pojęcie „siła“ tylko w ścisłym połączeniu z pojęciem „materja“ istnieć może. Zatem siła i jej objaw — duch i materja — są: jednopochodnymi i nierozdzielnymi pojęciami.

Początek idei i wszelakiej potęgi jest w Bogu, a duch i materja są różnoprzymiotowym narządem, za pośrednictwem którego, Bóg substancyonalną myśl i wolę swoją wyraża.

Jak się ma duch do materji, tak samo się ma dusza do ciała człowieka; ciało martwym pozostałoby prochem, gdyby dusza je nie przenikła; i na odwrót dusza w ciało nie ujęta, bezkształtną i bezsilną pozostałaby abstrakcją. Myśl organu mózgu potrzebuje, a czucie i ruch odpowiednich nerwów; bez mózgu nie ma myśli, bez nerwów czucia i ruchu, podwiążmy nerw jeden a ustaje ruch, podwiążmy drugi a ustaje czucie. Ożywcze zatem ducha tchnienie o tyle jest dla nas zrozumiałem o ile przez materję działa i przezeń się objawia.

Dusza zatem i ciało dopełniając się nawzajem, organiczne dopiero wytwarzają życie, a wspólne i uzgodnione wszystkich tak materialnych jak duchowych czynników współdziałanie, stanowi całego organizmu harmonią i zdrowie.

Podług przytoczonej definicyi ducha, jest on dalej pierwiastkiem twórczym; ograniczona przecież zdolność nasza umysłowa, umie tylko z danych i wiadomych potęg pierwiastki wyciągać, a odwrotnego działania nie rozumie. Mamy formułki, jak te pierwiastki wyciągać, a z drugiej strony, jak z nich nieskończone tworzyć wielości, ale jak tylko rozmiary przechodzą zwyczajną pod oczy podpadająca skalę, wnet pojęcia nasze mącą się

i ani nieskończenie małego, ani nieskończenie wielkiego, pojąć nie jesteśmy w stanie.

(Ograniczoność naszych pojęć z ograniczenia naszego stanowiska wynika, Planeta nasz jest wszechświata częścią tylko małą, a my na niej, dostrzegalną zaledwie odrobiną; skazani do tego na jedno-chwilowe i jedno-miejscowe istnienie, ani ogólnej całości, ani tej całości początku i końca, ogarnąć nie jesteśmy w możności; pojęcia też nasze o Bogu, świecie, i nas samych, tylko jednostronną i względną mieć mogą wartość). To jednak, co i jak pojmujemy, z otaczającej nas przyrody czerpiemy; z praw i przymiotów doń należących, czyli z tego co jest pr zy-rodzie i u-rodzie wnioskuje my o r o d z i e.

O twórczości zatem ducha tylko z tego, „co i jak tworzy“ sądzić możemy; sam w sobie, jest dla nas nieprzystępnym. Jeżeli więc w definicyi ducha powiedziane, że duch jest pierwiastkiem twórczym, to orzeczenia tego, w braku innego, nie cofam, staram się tylko wyjaśnić, że: z i l o - c z y n u dowiadujemy się dopiero, ile pierwiastek czyni, a z tego co Bóg stworzył, lub tworzy, o pierwiastku twórczym wniosko wać możemy. Boga więc nie widomego ze świata widomego poznajemy i oceniamy, a „Potęga twórcza“ nie tylko ducha, ale i materyi wspólnym jest Rodzicem.

Przechodzę do materyi. Jako cechę materję od ducha różniącą, przyjęliśmy, że materja jest ważką a duch jest nieważkim, czyli, że materja w miarę swej spoistości staje się cięższą, a duch nie ujęty, pozostaje płynnym i lotnym. Gdzież jednak granica pomiędzy ciężkością a lekkością? gdzie się kończy pierwsza a zaczyna druga? Odpowiedź trudna, nawet nie podobna, bo stałego pomiędzy nimi rozgraniczenia nie ma i być — nie może.

Pojęcie „ciężkość“ i „lekkość“ wskutek zestawienia dopiero i porównania tych dwóch pojęć, powstaje, a w miarę tego co ciężkiem a co lekkim nazywamy, daje przyjęty z w y c z a j, zawsze względny i nie ustalony.

Ciężkość i lekkość do tego, nie są czem innym, jak jednego i tego samego przymiotu stopniowaniem, przy każdym zaś stopniowaniu jeden stopień zachodzi i przechodzi na drugi,

tak, że ciężkie na lekkie, a lekkie na ciężkie się zamienia. Przemiany tej powszedność uwydatnia się przez używanie w zwyczajnej mowie stopniowania „ciężki, lżejszy, najlżejszy“, albo „lekki, cięższy, najcięższy“; w stopniowaniu tem widzimy, że ciężkie na — lżejsze, a lżejsze na — cięższe się zamienia.

Stopniowanie wreszcie każde, czy to idziem w górę, czy na dół, do nieskończoności dalej stopniować się daje; cięższe jeszcze cięższem, a lekkie jeszcze lżejszem być może, i tak bez końca i granic. Nieskończoność ta w stopniowaniu, nieskończoności, spójności, ciągłości i lotności materji, odpowiada: kruszec zamienia się w płyn, płyn w parę, para w gaz, gaz w eter, eter w coś, co jeszcze lotniejszym od niego być może, i tak dalej, aż po za granicę naszych zmysłów i naszych pojęć.

Ależ pytam się, czy materja, dlatego, że ją w ostatecznem rozcieńczeniu, ani ująć, ani pojąć, nie możemy, dla tego — materją być przestaje?

Czyż elektryczność, światło, eter, materją nie są? Że materja przy każdej przemianie, na każdym z osobna stopniu, innych dynamicznych i specyficznych nabiera własności — to rzecz inna, i tylko za jej wewnętrznem bogactwem i doskonałością przemawia.

Skoroć materja posiada nieskończonego postępu i rozwoju warunki, to w czemżeż uwłaczamy duchowi, jednocząc go z materją? a przyrodniczo obrazowego używając języka, i mówiąc: „duch jest lotnym i płynnym jak eter, wskróśprzenikającym jak elektryczność, twórczym jak słońca dobroczynne promienie,“ czyż nie malujemy dokładnie naszego o duszy pojęcia? a gdyby w tem porównaniu istna zawierała się prawda? to jest, że wyrażone, lub wyrażonym podobne żywioły, są rzeczywistymi ducha przewodnikami, i ciałem jego, czyżbyśmy przez to — ducha znaczenie i doniosłość osłabili?

Kiedy więc, ważkość i nieważkość, nie stanowi rozgraniczenia między materją a duszą, owszem, przeistoczenie się jednego w drugie, uskutecznia; kiedy, materja posiada warunki łącznego z duchem w s p ó ł r o z w o j u, to, niewłaściwem uważam, żeby ducha w mglistej i niezrozumiałej utrzymywać abstrakcyi. Ze stanowiska nawet praktycznego i moralnego, wiedząc: że Bogu samemu nie wystarczyło słowo „stań się“, ale że to

słowo w ciało obleczone, stało się dopiero — bytem — czyż więc nie wychodzi na jedno: materję u duchowiać, czy ducha u cielesniać?

Zatem, nie rozdwojenie, którego nawet ściśle przeprowadzić nie umiemy, a zjednoczenie ducha i materji w pełne życie, i badanie onego w warunkach w jakich przedstawia się w rzeczywistości, oto — prawdziwy cel i przedmiot dla postępującej wiedzy ludzkiej.

Streszczając co się wyżej rzekło, z pokorą przyznać wypada, że: myśl nasza w błędnem obraca się kole. Chcemy zdefiniować materję i ducha, a rozgraniczenia pomiędzy nimi uchwycić nie możemy; chcąc dalej odrębność jednego i drugiego wykazać, materję objaśniamy przez ducha, a ducha przez materję. Wadliwości tej nie zaprzeczamy, inaczej nawet, rozdwarzając ducha i materję, być nie może; czyż bowiem świat, siła, życie, nie jest tych dwóch potęg wspólnem dziełem?

Usiłowanie przeto do rozdwojenia tych, dopełniających siebie, czynników, jest założeniem, samem w sobie, fałszywym.

Wprawdzie materja przedstawia nam się jako pewna kategoria odmiennych przymiotów, a duch znowu jako druga tych przymiotów kategoria, ale przeciwstawieństwa te, nie rozchodzą — a schodzą się z sobą.

Na gruncie tych różnic wyrósł rzekomy dualizm, a że te różnice istnieją w rzeczywistości, pominiętemi zatem być nie mogą; słusznie nawet robimy, że ogromu całości wszechobjawów ująć nie mogąc, całość tę, na przystępniejsze dla nas części, dzielimy — wymaga tego podział pracy, również jak system analizy; przy podziale wszakże pracy, nie zapominajmy na chwilę, że część nie stanowi całości, a przy analizie pamiętajmy, że, jeżeli to, co rozkładamy, złożyć na nowo nie potrafimy: otrzymamy — atomy, a zabijemy — życie.

Przetnijmy serce na dwoje, a krew krążyć przestanie.

Skoroć wszakże nie o abstrakcyjne subtelności, a o Pełnię tego życia nam chodzi, wszelakie przepoławianie zatem w przyrodzie, czy w człowieku, na żaden sposób dopuścić nie możemy.

Człowiek owszem, nieprzepoławiony na dwie istoty, jednocześnie dla materji, ducha, dla ziemi i nieba żyć, w obu

światach przemieszkować, z obu żywioly dla bytu swego wyciągać powinien. W pełni bytu znajdzie się dopiero — zadowolenie z bytu.

Kończemy twierdzeniem, że: duszę i ciało rozdzielać nie możemy, bo:

1) dusza i ciało jeden mają rodowód i posiadają siebie wzajem;

2) rozgraniczenia stanowczego pomiędzy materją a duchem w przyrodzie niema, a rozgraniczenie, jakie w myśli sobie przeprowadzamy, jest tylko, analizującego umysłu naszego, własnym wytworem;

3) bo, łączność i współdziałanie materji i ducha, organiczne dopiero skutkują życiem¹⁾.

Przyjęcie tej zasady jest nieskończonej doniosłości praktycznej: bo, kiedy duch i materja, przy szczególnej różnicy, ogólną stanowi tożsamość, kiedy zatem bezwzględne dualizmu nie

¹⁾ Współzależność pomiędzy materją a duchem, najjaskrawiej uwydatnia „hipnotyzm“, który obecnie uczonych i nieuczonych tak bardzo zajmuje: człowiek pogrążony w tym śnie, rzekomo magnetyzmem, traci przytomność, wolę i wiedzę, a ciało pozbawione tych legalnych swych władców, staje się nieczułym, tężeje, a przybierając obce sobie dawniej własności, staje się biernym cudzej woli narzędziem: władze umysłowe uspięne, doprowadzają ciało do dziwnego przeistoczenia, a odwrotnie ciało stężale, ubezwładnia władze duchowe — siła magnetyczna działa na duszę i ciało jednocześnie. Objawy te snu magnetycznego trwają do przebudzenia, po przebudzeniu, człowiek poznaje znówu sam siebie, odzyskuje wolę i wiedzę. Z doświadczenia tego, jakie twierdzenia wyciągnąć możemy?

a) organizm człowieka ulega najrozmaitszym wewnętrznym i zewnętrznym, uchwycałnym i nieuchwycałnym wpływom, a mianowicie też magnetyzmowi zwierzęcemu,

b) pod tymi wpływami dusza i ciało zasypiają razem, dusza i ciało budzą się razem — istnieje zatem współzależność pomiędzy duszą a ciałem,

c) po nad tym stanem snu i czujności, toczy się nieprzerwanie prąd życiodajny, którego organizm ludzki jest częściową, a z całością przyrody ściśle związaną formacją,

d) przy wszystkich zmianach i przemianach, człowiek powraca do samowiedzy i poczucia swej indywidualności, a więc: trwa ciągłość świadomości, tem samym też i odpuścić nie możemy, naszego — „Ja“.

ma, i być nie może — gdziekolwiek więc dualizm, nie jako przygotowawcza, a jako stanowcza rzeczy forma, występuje, wszędzie go, jako niedostateczną i jednostronną zasadę — potępić musimy.

Tem samem, rozdział w filozofii na materyalizm i idealizm, wkościele na wiarę i rozum, wpaństwie na siłę i prawo, a w szkole na realizm i humanitaryzm — za błędny, nawet szkodliwy, uważamy, a u z g o d n i e n i e tych sprzecznych kierunków, stanowi dopiero: postępowanie, oświatę i organiczną siłę.

Dopóty nie będzie połączenia materji z duchem, dopóty nie będzie — c z y n u o g ó ł n e g o.

* * *

W rozdziale o wewnętrznym stosunku liczb wykazaliśmy, że absolutnego dualizmu nie ma, i być nie może — że dualizm jest raczej formą przejściową, dostępującą w Trójcy syntetycznego zjednoczenia; na mocy tejże zasady staraliśmy się udowodnić, że pomiędzy materją a duchem nie ma stanowczego rozdwojenia, ale są Wszechżywota pobratymczymi czynnikami.

Wszelaka zasada staje się dopiero zasadą ogólną, i nie złąmną prawdą, jeżeli wszędzie i zawsze zastosowanie znajduje. W dalszym więc rozwoju, raz przyjętej zasady, twierdząc: że nie ma bezwarunkowego rozdziału pomiędzy Doczesnością a Wiecznością, Światem a Zaświatem, Życiem a Śmiercią, Złem a Dobrem, Koniecznością a Wolnością, Przyrodą i Nadprzyrodą.

DOCZESNOŚĆ I WIECZNOŚĆ.

Wszystko co się dzieje, dzieje się p o s o b i e, to jest, że: wszystko co powstaje i rozwija się, niepowstaje naraz, lecz rozwija się k o l e j n o, jedno po drugim.

To kolejne po sobie następstwo jest warunkiem trwania i rozwoju.

Gdyby wszystko powstawało i znikało n a r a z — niemożliwym by było trwanie, jakoteż stopniowe, nieprzerwane jedno z drugiego, powstawanie.

Z doświadczenia wiemy, jak ścisła pomiędzy powstawaniem, trwaniem i rozwijaniem zachodzi zależność: im szybciej rzecz jaka powstaje, tem naglej przemija, im wolniej, tem dłuższy jej żywot, a rozwój doskonalszy; cokolwiek więc trwać ma długo — wolno dojrzewać, a co ma trwać wiecznie — wiecznie wytwarzać i dotwarzać się, powinno.

Ogólne to, tak w świecie organicznym, jak nieorganicznym, prawo. Genesis świata mylnie na dni sześć ograniczona, o n a t r w a d o t ą d, a wszystkie dokonywające się na nim przemiany, są siły twórczej, i nieustającej jej działalności, niezbitymi dowodami.

Kolejne to, po sobie, czynów i zjawisk następstwo, wyradza w nas pojęcie „C z a s u“, a miarą tego czasu są — z m i a n y z j a w i s k, którym planeta nasz ulega.

Podług tego czasomiaru, nie bez słuszności, wartość wszech rzeczy, do krótkości lub długości ich trwania, stosujemy.

Z tego stanowiska zapatrując się na nietrwałość i znikomość życia i zabiegów ludzkich, nawykamy cały żywot ziemski, czyli doczesny, za padół śmierci i znikomości uważać, gdy odwrotnie wzrok ku niebios podniósłszy wyżynom, gdzie w bezbrzeżnym lazurów przestworze słońce tysiące się kołysze, gdzie, po nad chmur naszych gromami, tak pogodnie i świetlannie, gdzie tak wszystko trwale, spokojne, uzgodnione, tam—w górze, szczęścia i wieczności przybytku, szukamy.

Wskutek tej różnicy, jak niezmierzonej przestrzeni ziemię od nieba dzielącej, ziemię i niebo, doczesność i wieczność, za dwa odrębne i rozdzielone uważamy światy, które, nietylko że żadnej pomiędzy sobą nie mają wspólności, ale wykluczając się wzajem, w stałym pomiędzy sobą pozostają antagonizmie.

Że pojęcie to jest mylne, że doczesność i wieczność, nie tylko że nie są różnorodnymi i sprzecznymi względem siebie stanami, ale przeciwnie, że istnieje pomiędzy nimi łączność, że doczesność i wieczność są tylko odmiennymi *J e d n o ś c i z a s u* wyrazami, że wieczność z pojedynczych doczesności momentów się składa, że zatem doczesność jest składową częścią wieczności, a wieczność jest *D o c z e s n o ś c i w s p ó ł i w i e l o c z e s n o ś c i ą* — do udowodnienia pozostaje.

Zaznaczymy przedewszystkiem, że utarte o czasie pojęcie jest zupełnie mylne. Mówimy „czas mija, czas wolno lub prędko bieży” — tak nie jest; jest to, że tak się wyrażę, optycznym złudzeniem, z pozornym biegiem słońca porównać się dające: złudnym zawierając zmysłom, zdawało nam się, że słońce po niebios przestworze wspaniały swój toczy rydwan — zjawił się Kopernik, wstrzymał bieg słońca, a ziemię popchnął do biegu.

Tak samo dzieje się z Czasem — *c z a s j e s t n i e o k r e ś l o n y m i n i e r u c h o m y m O g ó l n i k i e m*, a zmieniają się tylko, dopełniające się w nim, zjawiska i czyny, i, o ile takowe mijają, trwają lub ustają, o tyle czas staje się przeszłością, terażniejszością lub przyszłością.

O przepływie tych stanów, składających się wspólnie na Doczesność i Wieczność; wyraża się *C i e s z k o w s k i* w ten sposób:

„Oznaczenia: przeszłości, terażniejszości i przyszłości, o tyle tylko mają właściwe i *przeznaczone* znaczenie, o ile je w za-

ležności od siebie i wzajemnej do siebie względności uważamy: ogólnie zaś i bezwzględnie wzięte, są jedno i toż samo, są temiz samemi chwilami czasu z różnych stanowisk oglądaniem — organiczną całość rozwinięcia razem stanowią.

„Przyszłości bowiem przeznaczeniem jest stać się terażniejszością, terażniejszości stać się przyszłością. Ten ciągły przepływ, ta ciągła przekształcalność i przeistoczenie się jednego w drugie, jest właśnie istotą tych pojęć i stanowi razem ogólne pojęcie Stawania się — rozwijania się — słowem Postępu.

„Trzem kategoriom czasu, przeszłości terażniejszości i przyszłości odpowiadają trzy oznaczeniaienne, które nazywamy wczoraj—dzisiaj i jutro. Otóż owe Wczoraj, Dzisiaj i Jutro mogą być pomiędzy sobą nader różne, ale ogólnie wzięte jak dni, są jednym i tem samym.

„Bo też każdy dzień musi być po kolei Jutrem, Dzisiajem i Wczorajem, z tą atoli różnicą, że dla nas dzień dzisiejszy jest w stanie *realitym*, wczorajszy zaś i jutrzejszy, w stanie idealnym, t. j. tylko w nadziei lub wspomnieniu naszym.

„Jak tedy każda Terażniejszość jest stanem właśnie spełniającym, a więc rzeczywiście istniejącym — jak każda przeszłość jest stanem już spełnionym — tak znowu przeciwnie każda Przyszłość ani jest, ani była jeszcze dokonaną, ale założoną dopiero możliwością, jest więc dopiero abstrakcją wymagającą spełnienia. Każda przeto przeszłość, każde jutro, dopóty jest w stanie abstrakcyjno-idealnym, dopóki pozostaje przyszłością, dopóki jest tylko jutrem; — *realizuje się* zaś, stając się właśnie terażniejszością, stając się Dzisiajem.

„Sprawdzeniem tedy i zrealizowaniem wszelkiego jutra, jest koniecznie odpowiadające mu dzisiaj. Wieczne jakieś jutro, które nigdy obecnie *zdzisiejszyć się* nie miało, byłoby czystem absurdum, ponieważ jest jutrem pod jednym warunkiem *zdzisiejszenia się*.

„Wznosząc się do wyższych zakresów, tym samym sposobem dojdziemy do wypadku, iż równie jak Jutro stać się musi Dzisiajem, a Dzisiaj Wczorajem, tak też i to, co na wyższej skali przyszłem życiem nazywamy, kiedyś koniecznie *tem życiem* stać się musi, bo jest niczem innym jedno Wielkiem — jutrem względem naszego Wielkiego Dzisiaj stanowiącego obecne życie.

„Największy błąd, jaki dotąd popełniano w zwykłym pojęciu tych stosunków, tkwi właśnie w ślepym trzymaniu się fałszywej sprzeczności, uchwyconej między pojęciem *D o c z e s n o ś ć* i *W i e c z n o ś ć*. Sprzeczność ta jest zupełnie fałszywa, bo rzeczywiście pojęcia te są pojęciami jednego rzędu, a więc nie mogą stanowić żadnej sprzeczności—i my to sami sztucznie takową do nich zaprowadzamy, kiedy utrzymujemy je we wrytej antytezie. Uznamy bowiem, iż Doczesność ma się do Wieczności, jak się ma część do całości; czyli że Wieczność jest tylko pasmem różnych między sobą Doczesności.

„Ale sam świat obecny nazywać wyłącznie Doczesnością, a sam świat przyszły wyłącznie Wiecznością—w tem właśnie leży cały błąd; jeżeli bowiem Wieczność ma być prawdziwą wiecznością, to obejmować w sobie musi równem prawem tak świat terażniejszy, jak przeszły i przyszły — słowem *Wszechświat* i *Wszechżywot*—inaczej nie byłoby wieczności, ale tylko pewnym ograniczonym wiekiem, a ograniczoność wiecznością być przestaje.

„Zadaniem jest zatem świata tego stać się tamtym, a tamtego stać się tym, a dopiero ciągłość i całość owych stanów przeszłych i przyszłych stanowi *Ż y w o t W i e c z n y*, wieczną *T e r a ż n i e j s z o ś ć*...“

Ustęp ten jawnie i przekonywająco wykazuje, że: przeszłość, terażniejszość i przyszłość dopełniając się wzajem, *S p e ł n i e c z a s u* stanowią.

Że w przepływie czasu przyszłość na terażniejszość się zamienia, o tem każda nastająca przekonywa chwila; tak też utartem i panującym jest pojęciem, że szukając w przyszłości naszych pragnień i nadziei ziszczenia, nieustannie myślą i czynem nią się zajmujemy, a wyobraźnią nastanie jej wyprzedzamy.

Żeby jednak Przeszłość, która niepowrotnie już minęła, a w pamięci naszej tylko jako wspomnienie istnieje, żeby ta przeszłość odżyć i sterażniejszyć się miała, takie przypuszczanie, jako oczywistości sprzeczne, niemożliwem nam się wydaje.

Sprzeczność tę znieść, niemożliwość możliwą uczynić, wykażać, że przeszłość żyje wspomnieniem, żyje w Skutkach, w Rzeczywistości—~~wykhzać~~ ~~postaramy się~~.

Wiemy, że Pamięć rzeczy minionych, jest główną intelli-gencyi naszej podstawą; u s t a l e n i e się w umyśle naszym do-czesnych wrażeń i towarzyszących im okoliczności, warunkuje zdolność porównywania i rozumowania. Cały skarb naszych doświadczeń i czynionych z nich wniosków, na wznawianiu prze-złości, czyli pamięci spraw minionych spolega.

Historja rodu ludzkiego i jego rozwoju, niczem innym nie jest, jak tradycyjnym łańcuchem doświadczeń i wiążących się z nimi pojęć. Pojęcia obecne są płodem wspomnień, zaczer-pniętych w przeszłości, jak wypadki nasze są następstwem przy-czyn minionych.

Przeszłość zatem, nietylko oddziaływa na terażniejszość pamięcią rzeczy ubiegłych, ale nadto, żyje i działa w niej nie-przerwanem pasmem przyczyn i skutków. Przeszłość jest te-rażniejszości Rodzicielką, a terażniejszość jest przeszłości Córá— zachodzi pomiędzy niemi stosunek jak pomiędzy zarodkiem a po-tomstwem.

Zależność ta jest do tego stopnia bezwarunkową, że wszyst-ko co „jest“ tak pod względem materjalnym jak duchowym, j e s t k o n i e c z n e m i n i e o d z o w n e m następstwem tego, co „było“. Żadna myśl, żadna idea nie istnieje odosobniono, lecz wiąże się i grupuje ze swemi przesłankami, a każde ciało jest tem, czem je uprzednio przygotowane materiały wyczyniają. Jak też cała oświata obecna nosi piętno wieków ubiegłych, tak sa-mo jądro i skorupa planety naszego odpowiada wszystkim prze-mianom, jakim kolejno dotąd ulegała. Historyk szukający obja-śnienia wypadków terażniejszych, do przeszłości cofnąc się wi-nien, a geolog niezrozumie układu powierzchni naszej ziemi, nie zbadawszy formacyi, które ją uprzedziły. Ale przeszłość nie tyl-ko żyje abstrakcyjnie w idei jako wspomnienie, w czynie, jako rodzicielka terażniejszości—ona żyć jeszcze może jawnie i w peł-nej rzeczywistości.

Myśl wyrasta na prawdę jeżeli odpowiada w przyrodzie obowiązującym prawom.

Wiadomo, że światło nie przenosi się z miejsca na miejsce w jednej chwili, lecz że potrzeba do tego pewnego przeciągu cza-su. Wrzuciwszy kamień do wody, tworzą się w miejscu wpad-nięcia kółka, coraz dalsze i większe, temu samemu ruchowi wi-

bracyjnemu ulega głos i światło. Żeby promień światła odbił się w soczewce naszego oka, potrzeba, żeby przebiegł kolejno całą przestrzeń, oko nasze od ogniska światła dzielącą, a pomimo że szybkość biegu światła 42.000 mil na sekundę wynosi, zawsze jednak z pewnem opóźnieniem do miejsca swego przeznaczenia przybywa, z kąd wypada, że im krótszą przestrzeń ma do przebycia, tem przebywa wcześniej, im dłuższą, tem później. Z tego prawa wynika, że: ciała niebieskie nie widzimy w ich stanie obecnym, lecz w stanie, w jakim się znajdowały, gdy promień światła do nas wysyłały. I tak np. promień światła dochodzący nas od Syriusza potrzebuje lat 14 do przebieżenia dzielącej nas od niego odległości; otrzymujemy zatem za pośrednictwem światła, o 14 lat spóźnioną wiadomość tego co się na tem słońcu działo; tem samem wizerunek Syriusza przedstawia nam się nie jakim on jest t e r a z, ale jakim był, lat temu 14. Chwila od lat 14 na Syriuszu miniona, staje się obecną na ziemi naszej.

Przeszłość na—Teraźniejszość się zamienia.

Promień światła uważać więc możemy jak gońca niosącego nie piśmienną wieść, a fotografię, ściślej nawet mówiąc, rzeczywiste odzwierciedlenie miejsca w chwili gdy goniec je opuszczał¹⁾.

Tym sposobem dokonywa się zadziwiająca przemiana przeszłości na terażniejszość. Przeszłość jednego planety staje się w najściślejsem znaczeniu Teraźniejszością na drugim.

Stawiając obok tych praw fizycznych Duszę samowładną, mogącą, jak to myśl czyni, z dowolną szybkością przenosić się z miejsca na miejsce, a przyznać zniewoleni będziemy, że: dusza w takich warunkach, za pomocą owego światłogońca, zdolną będzie podług własnej woli, przenosić się w bliższą lub odleglejszą Przeszłość badanego świata.

Postawiwszy naprzód ogólną zasadę, że: przeciwstawieństwa do wyższej i uzgodnionej wznosić się muszą kojarzni, i zasadę tę rozumowo-dialektycznym poparłszy wywodem, wnioskowałem dalej, że i przeciwstawieństwa czasu, jakimi są prze-

¹⁾ Z Flamarióna.

szłość i przyszłość, w wyższą spójnię, czyli doskonalszą Teraźniejszość zlać się powinny.

Wnioskowi temu, a przeważnie co do zmartwychwstania przeszłości, doświadczenie i mniemana rzeczywistość zaprzeczały; trzeba było na poparcie pewników, z dziedziny fizyki i matematyki zaczerpniętych, do wykazania, że to, co dla zmysłów naszych niemożliwym się wydaje, przecież możliwym być może, i do udowodnienia ostatecznie, że: w przepływie czasu przeszłość i przyszłość do wzajemnego i żywotnego przeznaczone udziału—w i e c z n y ż y w o t—w i e c z n ą T e r a ż n i e j s z o ś ć stanowią.

Czy tak się stanie, jak sobie wyobrażamy, nie wiem. Wykazałem tylko logiczną tych przemian możliwość.

To tylko pewne, że w Dziele Bożem istnieją siły, kształty i stosunki, przewyższające doskonałością wszystko to, co wyobrażnia ludzka stworzyć, a rozum pojąć jest wstanie.

(Odradzanie się przeszłości w terażniejszość zaprzęta dla tego w tak wysokim stopniu mą głowę, że nietylko, znosząc przedział pomiędzy przeszłością a przyszłością, znosi dualizm w czasie, ale nadto, jest myślą samą w sobie wzniosłą i piękną. Odpowiada do tego gorącym serca naszego życzeniom, niemniej wrodzonemu sprawiedliwości poczuciu. Czyż może być większa dla serca naszego pociecha, jak że to życie doczesne, w którym tak silne krwi i duszy zawieramy związki, wskrzeszonym być może? A pod względem sprawiedliwości—czyż można doskonalszą, a skuteczniejszą, bo wyroki potępienia i nagrody sama w sobie i przez siebie wykonywającą, pomyśleć sprawiedliwość, jak postawienie duszy w możności i potrzebie spoglądania z wyższego stanowiska, na własne swe czyny? skazaną na radowanie się ich Pięknem, a smucenia ich Brzydota?).

Zaprawdę — walczmy i czyńmy — bo nagroda wielka i sprawiedliwa.

1) Krytyka zarzuci: że podobne wyobraźni przypuszczenia nie zasługują na poważne filozofii miano. Być może — co jednak jest logicznym, jest w rzeczywistości możliwym — zwracam do tego uwagę, że filozofia praktyczna, ujmująca człowieka w żywotnej jego pełni, nie ma prawa krępować wyobraźni lotu; dosyć dla niej, jeżeli w miejsce bujania w urojonych sferach, sprowadza wyobraźni płody na tory z wiedzy, pozytywną bardziej uzgodnione

Kończymy, na czem zaczęliśmy, że: Doczesność i Wieczność są tylko względniemi Jedności czasu i dopełniających się w nim zjawisk, przemianami. Doczesność jest stanem przemijającym dla istot, których trwanie na dnie i godziny się liczy—nie ma jej dla Wiecznego, i duchów, które w nim współbytuja.

Oni one, były—są—i będą.

ŚWIAT I ZAŚWIAT.

Jak nie ma doczesności i wieczności, tak nie ma w stanowczym rozgraniczeniu Świata i Zaświata.

Powiedzieliśmy, że wszystko co się dzieje, dzieje się po sobie, i że to kolejne po sobie następstwo, pojęcie czasu daje; tak tu, przytoczyć wypada, że wszystko co się dzieje—dzieje się nie tylko po sobie, ale i obok siebie, to jest, że: wszelkie ciała ulegają prawu nieprzenikliwości, które nie dozwala, aby miejsce zajęte przez jedno ciało, jednocześnie przez drugie, zajęte być mogło.

Wszystkie cząstki obok siebie układać się tem samem muszą.

To, obok siebie grupowanie się cząsteczek, coraz obszerniejszego wymagające miejsca, pojęcie „Przestrzeni“ rodzi.

Atomy, rozwijające się po sobie i obok siebie, ulegają jeszcze ogólnemu prawu ciężenia i rzutu, czyli sile dośrodkowej i odśrodkowej; im większa siła dośrodkowa, tembardziej atomy zbliżają się do siebie, łączą i spajają, a odpowiednio do tej spoistości, ciała gatunkowej nabierają ciężkości; odwrotnie znowu, im więcej siła odśrodkowa przemaga, tem więcej atomy oddalają się od siebie, łączność ich luźnieje, a ostatecznie odrywają się jeden od drugiego.

Tak oderwane ciała, wstrzymane w punkcie, w którym siła dośrodkowa z siłą odśrodkową się równoważy, zaczynają koło własnej wirować osi i wytwarzają światy nowe.

Tym sposobem ze słońca jednego wytwarza się słońc i planet tysiące.

Zauważmy przecież, że wszystkie te słońca i planety, jak fizyka i astronomia, udowadniają ¹⁾, ulegają jednemu prawu rzutu i ciężenia, i że wszystkie mają jedno wspólne ognisko, około którego wirują; stanowią zatem jedną całość, a każde pojedyncze słońce współbytuje w organizmie Wszechświata.

Wynika ztąd, że: każde ciało, słońce czy planeta, ma się do wszechświata jak cząstka do—całości, jedność do—mnogości.

Skoroć budowa niebios jedną przedstawia całość, wszystko jest zatem — Ziemią, albo wszystko jest — Niebem; ziemią — bo niebo z pojedynczych ziem się składa; niebem — bo ziemia nasza składową część niebios stanowi.

Zapewne, że świat nasz, ta ograniczona bytu naszego kołyska, jest od reszty światów niezmierną rozgraniczoną przestrzenią, a polegając na świadectwie zmysłów, po za pewną odległość niesięgających, zdaje nam się, że ta przestrzeń nieprzebyta, stanowczą jest zaporą dzielącą świat od zaświata; zaprzeczyć też trudno, że to, co nazywamy „tam,“ nie jest „tu,“ a „tu“ nie jest „tam,“ w zględ nie też do naszej ziemi, świat po nad nią istniejący, niemający dotykającego z nią związku, jest dla niej światem odrębnym, i pod tym względem słusznie go „Zaświatem“ zowiemy. Ale wyrazy tu i tam, oznaczają tylko położenie pewnego miejsca względem drugiego, tego miejsca bynajmniej jednak nie wyrrywają z ogólnej przestrzeni, do której należy; wyrazy zatem Świat i Zaświat są usprawiedliwionymi, o ile konstellacyę ziemi naszej względem innych ciał niebieskich wyrażają; ale nie są właściwymi, jeżeli orzekają rozłamanie świata na dwie nieprzejednane połowice, bo jakieśmy przytoczyli, świat nasz z innemi światy nierozzerwanem ciężkości związany

1) Nadużyłem wyrazu „udowadniają,“ bo fizyka i astronomia wiele wątpliwości jeszcze nie usunęła (co do samego nawet prawa ciężkości), ale te wątpliwości bynajmniej nie osłabiają rozumowania mego, zmierzającego do zniesienia dualizmu.

ogniwy ¹⁾, stanowi wraz z nimi Wszechświata Jedność i Całość.

Jeżeli znowu Zaświat, jako przybytek duchów w wyższych uważać chcemy, to i takie zapatrywanie bynajmniej powiedzianego nie znosi.

Jakem na wstępie wykazał, istnieje pomiędzy materią a duchem solidarny związek i oba warunkują się zobopólnie.

Skoro więc pomiędzy materialnymi światy panuje łączność, w tym wyższym stopniu rozwijające się na nich życie duchowe, w wzajemnym do siebie pozostawać musi związku.

Duch i materia ulegają, choć w objawach różnemu, ale w treści jednemu i powszechnemu **Prawu**. Jak ciała niebieskie koło jednego wirują ogniska, tak samo dusze ciągną do absolutnego Słońca — Ducha, a Duch ten promieniami swoimi oświetlając i ogrzewając przestwór, wyrabiające się w nim materyalne i duchowe życie do uzgodnionej ukształca całości.

Że w Niebiosach, czyli rzekomym Zaświecie, mogą przebywać dusze wyższe, nie byłoby nic nienaturalnego ²⁾, prawdopodobnie nawet (prawa postępowości koleją) wyższymi być muszą, ale ta wyższość bynajmniej nie przeszkadza, ażeby dusze wyższe z duszami naszymi jednorodnymi i jednocelowymi nie były, przeciwnie, łączenie i stopniowanie tylko pomiędzy jednogatunkowymi wartościami miejsce mieć może, a stopniowaniem byłoby przestało, gdyby niższe na wyższe, a wyższe na niższe zamieniać się nie dało; gdyby stan niższy nie był wstępem do stanu wyższego, a stan wyższy, gdyby nie był postępem i dopełnieniem stanu niższego.

Bóg sam jest Doskonałością, od początku aż do końca, ale dusze, które stworzył, rozwijają się (nie tracąc swej indywidualności) po sobie i obok siebie; ulegają zatem warunkom czasu i przestrzeni; jak też z chwil pojedynczych składa

¹⁾ A czyż światło, eter, magnetyzm, nie mogą być podobnymi przewodnikami wszechświata łączność pośredniczącymi? Jest to tylko przypuszczenie, ale niemożliwości zarzucić mu nie można.

²⁾ Astronomia i fizyka nie tylko nie zaprzeczają, ale przypuszczają możliwość rozwijania się na innych planetach życia organicznego.

się wieczność, a z atomów świat światów, tak z dusz indywidualnych powszechna dusz społeczność.

Jak z praw fizycznych, tak i ze stanowiska metafizycznego rzekomy „Zaświat“ istnieć nie może. Jeśli świat w swej całości jest, jak to filozofowie starożytni i nauka chrześcijańska uczy, odzwierciedleniem idei i woli Bożej, to wszystko, co w nim jest — jest tejże idei i woli pełnym i dokładnym wyrazem; świat zatem obejmuje wszystkie rzeczy, jakie są i być mogą, to jest wszystkie odzwierciedlenia idei Bożych, a tem samem żadna rzecz poza światem — wcale być nie może. I zaiste, świat jakiś dodatkowy, jakież mógłby mieć przeznaczenie? Byłby tego świata negacją albo poprawką, czego przypuścić nie można.

Kopernik wykazawszy budowę niebios, wykazuje zarazem miejsce i drogi, po których planeta nasz bieży, a wprowadzając go do wszechświatów grona, wyrwa z odosobnienia, w którym dotąd pozostawał. Lecz system Kopernika objaśnia nam tylko mechanizm niebios, a mechanizm bez życia i ducha martwym pozostaje kościotrupem. W wielkim też tym świecie, który Kopernik zmysłom i umysłowi naszemu rozwidnił, coraz bardziej — duchowo rozgaszczać się wypada.

Na drogę tę wstąpili już wielcy myśliciele, którzy opierając się nie na hipotezach, lecz na faktach stwierdzonych, starają się znieść zapory, jakie dzieliły świat od zaświata, doczesność od wieczności, kojarzą ziemię z powszechnymi niebiosami, wykazując współbyt wszechrzeczy w organizmie wszechświata, a wznosząc się do duchowego wszechświatów ogniska — absolutnego Słońca — wyjaśniają stosunek do niego indywidualnych duchów, udowadniając, że absolutne to niebo coraz bardziej odkrywać i w coraz doskonalsze z nim stosunki zachodzić pocniemy, skoro tylko ziemię naszą „niebu powrócimy.“

Wielkie prawdy, raz pojęte, nie spoczną, aż wszechstronnie się spełnią.

Powrócenie to „ziemi niebu“ i zyskiwanie obywatelstwa prawa w tak skojarzonym świecie — nowych pokoleń stać się powinno zadaniem. A my Polacy, cośmy Kopernika wydali, dopełnijmy żywotnie, co on zbudował, a w ślad za nim, świat ze — światem, świat z zaświatem zbratajmy.

ZŁO I DOBRO.

„Nie ma nic złego, co by na dobre nie wyszło“ — w przyszłości tem wielka i wzniosła mieści się prawda.

Czem jest złe, a czem dobre?

Z ł e m nazywamy wszystkie bolesne lub wstrętne, a d o b r e m wszystkie przyjemne lub zadawalniające uczucia. Dopóki żyjemy, pozostajemy pod wpływem pojedynczych lub skomplikowanych wrażeń: wrażenia te są fizycznej albo duchowej, zewnętrznej lub wewnętrznej natury. Wszystkie te wrażenia budzą w nas przemienne cierpienie albo przyjemności uczucia. Bolesć obecna, sama nawet jej obawa niepokoi nas i straszy; przyjemność swym powabem ściąga i do jej osiągnięcia zachęca. Wstręt przed cierpieniem, a pociąg do przyjemności, obawa z jednej, a żądza z drugiej strony, są wszystkich naszych myśli i czynów wyłącznym motorem. Nagłeni głodu cierpieniem, staramy się zaspokoić go, a zadowoleni z jego zaspokojenia, pracujemy z obawy, aby nam powtórnie nie dokuczył; tak samo drząc od zimna albo paleni skwarem, szukamy schronienia i coraz wygodniejsze budujemy mieszkania.

Gdy już zaspokoimy fizyczne potrzeby, przeważnie utrzymanie i rozrost gatunku na celu mające, zaczynają w e w n ą t r z n a s, w duszy naszej pojawiać się przyjemne i nieprzyjemne uczucia: serce rani — okrucieństwo, zdrada, niewdzięczność; rozkosz napędza je — miłość, szlachetność, poświęcenie; umysł nasz przeraża — fałsz, nieład, bezkarność; mile zadawal-

nia — prawda, porządek, sprawiedliwość. Z tego przeciwstawienia Zła i Dobra, i sprzecznych zeń płynących wrażeń, w sercu i umyśle naszym — coraz wyższorzędniejsze powstają wstręty i pragnienia.

Badając ostatecznie, rozsądku bezstronną władzą Zła i Dobra stronę, owego rozsądku, który popędów i czynności naszych najwyższym jest rozsądzicielem, dostrzegamy: że nieprzyjemne wrażenia zamieniają się częstokroć na przyjemne, i odwrotnie, przyjemne na nieprzyjemne, Zło na Dobro, a Dobro na Zło; że wrażenia, które odczuwamy, jedne są trwałe, drugie przemijające; że jedne wreszcie są mniej, a drugie bardziej szlachetne. Z tych rozmaitych pojęć i wrażeń powstaje: jedno zbiorowe Moralności i Sumienia uczucie. Jak z rozstrzelonych chęci i zamiarów — jeden czyn się rodzi, jak z luźnych myśli i wyobrażeń — myśl przewodnia dojrzewa, tak z pojedynczych, bolesnych lub miłych wrażeń — jedno wewnętrzne zadowolenia albo niezadowolenia powstaje uczucie, które sumieniem zowiemy.

Sumienie to uczące, aby trwałe nad nietrwałe przekładać, mniej szlachetne dla szlachetniejszego poświęcać, a zło dla dobra znosić — staje się, dla słuchającego jego głosu, prawdziwego i trwałego szczęścia założycielem.

Wykazawszy Zła i Dobra cel i znaczenie, widzimy, że one mocą wzajemnego przeciwdziałania zadanie swe spełniają; nigdzie też bezwzględnego, ani odosobnionego Zła i Dobra nie napotykamy.

Samo pojęcie Zła i Dobra i jego wystąpienie nader względnej i zmiennej jest natury: co dziś za szkodliwe uważamy, jutro w swych skutkach dobroczynnem stać się może; co dla jednego jest korzystnym, staje się dla drugiego uszczerbkiem, ciała rozkosz może dla duszy stać się utrapieniem.

Dobro nadmierne w Zło się zamienia, a Zło pokonane na Dobro wychodzi. Przemiany takie tak w fizycznym jak moralnym dokonywają się świecie: wulkaniczny żywioł nurtuje wnętrze naszej ziemi, trzęsienia ziemi w gruzy zamieniają ludne sioła, a pod płomienistymi potokami znikają z powierzchni kwitnące miasta; pomimo jednak tych śmierć i zniszczenie zięjących wybuchów, skorupa ziemi teżej i coraz szlachetniejsze wydaje

owoce; człowiek z rajskiego wypędzony przybytku, pracą przyrodzone kształci władze, a tych władz doskonaleniem wyższego własnotwórczego dostępuje stanowiska; zwycięzców duma i zarozumiałość strąca z zajętych wyżyn, a zwyciężonych skrucha i doświadczenie do nowego powołuje żywota.

Jak nie ma bezwzględnego, tak samo i odrębne go, w sobie samem zawartego, Zła i Dobra, być nie może: nie umiając zjawisk w naturze uchwycić w nieustannym ich biegu i przekształcaniu, chcielibyśmy bieg ten powstrzymać, a pewne tych przekształceń cechy w nieruchomym i wrytym przedstawiamy sobie stanie. Zapatrywanie to jednak mylne, bo nigdzie nie napotykamy na zastój, a wszystko w bezprzerwnym zamienności i przepływalności krąży ruchu. Z prawa tego Zło i Dobro nie jest wyjęte, a przypuszczenia o jakimś osobnym i stałym piekle i niebie, są z gruntu fałszywemi, a wyobraźnię naszą na najdziwaczniejsze manowce prowadzącem pojęciem: zło jest niby śmierci i zniszczenia przyczyną, czyż jednak śmierć i zniszczenie może trwać i wystarczyć samo sobie? wiemy do tego, że działanie oddziaływanie wywołuje, że to co tworzymy staje się naszą nagrodą lub karą: artysta w Pięknie, które tworzy, najwyższą osiąga nagrodę, zbrodniarz w występku najdotkliwszą gotuje sobie karę, pocóżby więc Zło złe tworzyło? czyż na to żeby wszystkie piekła odczuwać męczarnie? Piekło przeciw własnemu obróciłoby się sprawcy—szatan pierwszyby się zapieklił, a dziełem swem rozszataniony, wściekliczny piana samby się zadławił.

Piekła więc, jako oddzielnej potęgi lub miejsca, nie ma; ale i nieba oddzielne być nie może.

Dobro nie powstrzymywane złem, rozlałoby się bezbrzeżnie tracąc na swej treści i wartości, a przy jednostajnej miętkich tonów melodyi, same Dobra geniuszu w obojętną ukołysałyby się senność.

Dla podtrzymania ciała i duszy czujności potrzeba różnaitości i stopniowania wrażeń i zajęć; z przemienności przyjemnych i nieprzyjemnych uczuć, ze światła i ciemności, ze Zła i Dobra powstaje dopiero gra barw i uczuć i światowładna ich doniosłość.

Złe zatem i Dobro tylko obok siebie istnieć mogą; z równowagowego ich zestawienia i współdziałania uwydatnia się

zobopólne ich znaczenie i przeznaczenie. Dobro — Zło, a Zło — Dobro uwydatnia.

Pomimo istniejącej pomiędzy temi potęgami sprzeczności i pozornej niezgodliwości, Zło i Dobro wspólne mają źródło i do wspólnego zmierzają ujścia; zachowują się względem siebie jak dwuramienny potok, w stałym rozdwojeniu jeden o drugim nicby nie wiedział, w połączeniu dopiero, w obszerniejsze zlewają się koryta, a do jednego spływając oceanu, ogólny sił i żywiołów wywołują obieg.

Skoroć Zło i Dobro tylko obok siebie istnieć mogą, w inny sposób pojąć się nawet nie dają, wszelkie zatem ujmowanie Zła i Dobra jako dwóch stanowczo rozdwojonych i wrogich sobie stanów, czezą tylko myśli abstrakcją, albo wyobraźni złudnem widmem — być mogą; w rzeczywistości zaś bezwzględne takie rozgraniczenie nie istnieje i istnieć nie może.

Co nie istnieje w rzeczywistości, tem samem ani uosobionem, ani umiejscowionem być nie może; nie ma też owych Zła i Dobra, światła i ciemności szkodliwych lub opiekuńczych Duchów: ów Ormuzd i Ariman, owe rogate i skrzydlate postacie, to fantazyi alegoryczne widma. Jak nie ma osobnych Zła i Dobra potęg, tak też nie ma osobnych dla nich przybytków; owe strasznych męczarni podziemne pieczary, i owe świetlane niebieskich rozkoszy siedziby, to dziecięcego wieku naiwne urojenia — wszystko, jakem w „świecie i zaświecie“ powiedział jest ziemią, albo wszystko jest niebem. Prawdziwem piekłem i niebem to — pierwsz istot myślących i czujących: piekłem jest — rozkiełznanych namiętności wściekłość, niebem — Piękna i Dobra twórczość; triumf jednych, to — o t c h ł a ń, triumf drugich, to — w n i e b o w s t ą p i e n i e.

Człowiek pomiędzy niebem a piekłem zawieszony, cnoty zasługą wzbija się w górę, a idąc za sumienia głosem, w coraz wyższej doskonałości szczęścia szuka i — znajduje.

„Nie ma nic złego coby na dobre nie wyszło. — Z walki pomiędzy złem a dobrem, tego rzeczywistego dusz czyścica, s a m o d z i e l n a powstaje zasługa i własnotwórczy ku doskonałości postęp; a tak samo Zło, w swych skutkach, na a b s o l u t n e zamienia się — D o b r o.

KONIECZNOŚĆ I WOLNOŚĆ.

Konieczność jest to: prawo, przeprowadzające z nieugiętą ścisłością przeznaczeń swych cele—wolność, przeciwnie, jest władzą pozwalającą, podług własnej myśli i woli, rozporządzać niezależnie sobą i okolicznościami. Konieczność jest zatem niezgodną z wolnością—gdzie jedna nastaje, tam druga ustąpić musi. W skutek tej niezgodliwości twierdzą niektórzy: skoro konieczność i wolność zgodzić się ze sobą nie mogą, zatem jedno z dwojga, albo konieczność, albo wolność światem rządzić musi. Jedni też konieczność, czyli **P r z e z n a c z e n i e**, drudzy **W o l n o ś ć** bezwzględna, jako wyłączną i wszechobowiązującą zasadę, przyjmują.

Mamy tu znowu z sprzeczną sobie dwoistością do czynienia—znieść ją i pojednać, naszym zadaniem.

Z góry wypowiedzieć winienem: że wszelką zasadę **w y ł ą c z n ą** czyli **b e z w z g l ę d n ą** za fałszywą uważam.¹⁾ Rzecz jakakolwiek pozostawiona w odosobnieniu, sama sobie, pozbawioną jest wszelkiej władzy i znaczenia.

Władza i znaczenie powstaje dopiero w skutek względnego zachowywania się jednej rzeczy **w z g l ę d e m** drugiej, ta dopiero względność, czyli wzajemne działanie i oddziaływanie jednej rzeczy na drugą—żywotne wywołuje stosunki.

Sam Bóg, w odosobnionej swej i bezwzględnej sobistości, jest

¹⁾ „Prawda nie jest żadnym absolutem niezmiennym w ciągu wieków, absolutem stojącym po nad światem; prawdą, jaka jest przystępna człowiekowi, jest porządek świata rzeczywiście **stworzony** i **zorganizowany** przez człowieka.“

dla nas niedościgłym; staje się Wszchemocnym i Wszchobecnym, o ile sam zstępuje na ziemię, o ile mamy na myśli Boga w stosunku w z g l ę d e m świata; zatem Bóg sam, nie jest (odnośnie do przystępności naszych pojęć) B e z w z g l ę d e m — a W s z e c h - w z g l ę d e m.

Falszywym jest więc przyjmowanie i rozbieranie konieczności i wolności w oderwanem i przepołowionem ich znaczeniu; konieczność i wolność, wzięte z osobna — nic nie znaczą one nabierają dopiero znaczenia w zestawieniu, o ile jedna i a d r u g ą p r z e c i w d z i a ła. Nam więc chodzi o to, jak się konieczność w z g l ę d e m w o l n o ś c i, a wolność w z g l ę d e m k o n i e c z n o ś c i, stawia — zatem o ich w z g l ę d n y pomiędzy nimi stosunek. Wynikłości z wzajemnego ich na siebie oddziaływania praktycznej nabierają dopiero doniosłości i przedmiotem naszych badań być mogą.

Księga przyrody niechaj nam dalej, jak dotąd, na drodze poszukiwania prawdy przewodniczy.

Pierwsze, co nas w tej Przyrodzie uderza i zachwyca, to ta nieskończona r o z m a i t o ś ć w szczegółach, obok j e d n o ś c i i harmonii w całości. Im bujniejsze życie, tem bogatsza różnorodność; im większe rozmiary, tem prawo prostsze i jedno-stajniejsze. Obejrzyj się po tej murawie, na której przypadkowo spocząłeś, co za różnorodność w tej roślinności: jedno źdźbło drugiemu nie podobne, każdy listek kształtem, barwą, wonią się różni, jeden pełza po ziemi, drugi strzela w górę, jeden truje drugi goi. Z drugiej strony, cała ta roślinność jednym żyje życiem i podług jednej rozwija się zasady: z ziemi korzeniami a z powietrza koronami pożywienie ciągnie, żaden kielich nie osadzi więcej ani mniej pręcików jak ma przeznaczone, a koniczynka stale trzema okrywa się listkami. P r a w i d ł o w o ś ć i w o l n o ś ć w j e d n ą o r g a n i c z n ą s p l a t a j ą s i ę c a ł o ś ć; a to, co w rozpoławiającym umyśle naszym za sprzeczne i wykluczające siebie nawzajem, przedstawia się, to, nie tylko w żywej rzeczywistości na uzgodnioną składa się pełnię, ale nadto nie odzownym tej pełni staje się warunkiem. Konieczności sztywne prawo, różnorodności pozbawione wdzięku, jednostajności kirem powlokłoby ziemię, a różnorodność, nie ujęta w pewne karby, w bezładny zamieniałaby się zamęt. Konieczność i wolność, je-

дноść i rozmaitość, wzięte razem, stanowią dopiero R ó ż n o — Jednię, i wytwarzają ten świat prawidłowego Piękną, który duszę naszą w zachwyty wprawia.

Sledząc dalej przyrody sprawy, spostrzegamy: że wszystko co istnieje, albo co się wytwarza, jest w y n i k ł o ś c i ą dwóch sił—sił z e w n ę t r z n y c h i w e w n ę t r z n y c h.

Żadna jednostka nie istnieje odosobniono; zewnątrz niej istnieją inne jednostki i żywioły, które nań wpływają, wszystkie też jednostki, oprócz wzajemnego pomiędzy sobą oddziaływania, ulegają jeszcze wielorakim obcym wpływom. Wpływy te zewnętrzne, stając się przemożnymi, zniosłyby każdą indywidualność, gdyby jednostki, na swoją obronę, nie były uzbrajane siłą wewnętrzną, czyli odporną, zdatną do zwalczania tych wpływów zewnętrznych. Własnością tą odporną wyposażone są wszystkie osobniki organiczne jak nie organiczne; kamień powleczoney jest emalją aby go kwasorod nie strawił, tak samo każda komórka, każda krwi kropla otoczona jest błoną nieprzenikliwą, która tej kropli wyróżniającą nadaje odrębność.

Taką odpornością odgraniczone cząstki, łączą się znowu, atrakcyi, albo żywotnego powinowactwa siłą, w coraz większe typowe całokształty. Zatem, ani siła zewnętrzna, ani wewnętrzna, z osobna, nie stanowi wyłącznego w naturze czynnika, ale u s t o s u n k o w a n i e i o d d z i a ł y w a n i e t y c h s i ł o b o j g a, wytwarza świat w warunkach, w jakich obecnie nam się przedstawia.

Obok tej materialnej siły odpornej, człowiek owa ziemskiej przyrody korona, obdarzony jest jeszcze rozumem i wolną wolą, przez co, w obec wpływów zewnętrznych,—s a m o i s t n y m i w ł a s n o w o l n y m s t a j e s i ę o s o b n i k i e m. Ale wola nie wyklucza jeszcze zależności: człowiek przy własnej woli, nie przestaje ulegać zewnętrznym wpływom, co najwięcej, on tylko od nich siebie chroni, albo do swej woli naginać jest zdolny. Im samodzielniej przeciw nim występuje — tem staje się własnowolniejszym, im bierniej im ulega—tem więcej siebie ubezwładnia i w niewolę oddaje.

Wolność zatem i niewola, nie są odrębnymi i skończonymi w sobie stanami, ale są pojęciami względniemi, a jednego porządku, które bezustannie/schodzą, i prozodzą się pomiędzy

sobą. Człowiek, nie jest bezwarunkowo; ani wolnym, ani nie-wolnym, staje się jednym lub drugim, o ile wolność „ze siebie“ wy-czynia albo ztraca, o ile wpływem zewnętrznym ulega, albo samodzielnie nad nimi pa-nuje.

Dziecko, rodząc się, nie jest wolnem, staje się niem przez złożoną w niem dotwarzania się władzę, o ile wolnem być chce, i być — umie, o ile w mężkiej walce ze sobą i okolicznościami samowładne zdobywa panowanie.

Stale i nieprzeparte „przyrody prawa,“ panowaniu temu zapory bynajmniej nie stawiają czyż dla tego, że dwa razy, dwa jest cztery, czyż dla tego mniej jestem wolnym? zasady tej wprawdzie nigdy znieść ani obejść się nie da, ale czyż dla tego mniej jestem władny użycia, lub zastosowania tej arytmetycznej konieczności gdzie, i jak mi się podoba?

Prawa stale, jak zobaczymy, działaniu wolnemu nie przeszkadzają — pomagają mu raczej, wolności nie znoszą — a porządkują tylko.

Przedewszystkiem przypomnijmy sobie, że celem każdego prawa jest: ujęcie pojedynczych części w uzgodnioną całość. Gdzie nie ma prawa, tam jednostka kosztem drugiej rozwielmożnić się pragnie.

Dla nadania rozstrzelonym kierunkom i działaniom jedno-ści, prawo podporządkowuje interes jednostek interesowi ogólnemu, wolność osobistą wolności zbiorowej; ograniczenie zatem wolności osobistej wypada na korzyść wolności ogólnej, — a że z tej wolności ogólnej korzysta znowu każda jednostka, jako składowa jej częśćka, prawo tem samem, wypada na korzyść tak jednostek, jak ogółu, i staje się wszelakiej wolności naj-pewniejszą tarczą.

Tak więc: wolność ogólna i prawo, prawo i wolność, warunkują się wzajem.

Gdyby wolności nie było, toby i prawo zbyt cieżnymby było: rzeczy, pozbawione wolnej woli, pozostają wiecznie tem, czem stworzone zostały — ulegają swemu Przeznaczeniu, wolność tylko wytwarza prawo, aby wolność jedną nie gwałciła wolności

drugiej; w o l n o ś ć — p r a w o; p r a w o — w o l n o ś ć, rodzi

Gdziekolwiek też myśl, albo czyn wolny, w uzgodnioną złożyć się ma całość, prawo towarzyszyć mu winno. Prawo przy każdej naszej czynności, o tyle nakazującą staje się potrzebą, że tam, gdzie nie istnieje, albo jest zakrytem, s a m i je sobie wytwarzamy.

Twierdzenie nasze na żywotnych objaśnijmy jeszcze przykładach.

Cóż niezależniejszego i wolniejszego jak „m y ś l“ nasza? a przecież myśl, w ścisłe Logiki nie ujęta karby, w nieokielznanym rozpierzcha się nieładzie; myśl też, sama siebie świadoma, dobrowolnie prawidłom Logiki się poddaje, a przez to świadome i dobrowolne poddanie się pewnym prawom, myśl staje się dopiero jasną, celową, skończoną.

Tak samo się ma z orędowniczką myśli, czyli z m o w ą naszą.

Mowa na przepisach gramatyki urobiona, mowa prawidłowa, staje się dopiero myśli naszej wiernym i trafnym wyrazem. Rzecz nawet dziwna, im bardziej mowę naszą wiążemy, tem więcej ona się do rytmu i miary układa, a w dźwięcznych wierszach nabiera tego poetycznego myśli i słowa nastroju, który pojąc ucho niebiańską harmonją, ducha w coraz wyższe wzbija krainy.

Prawidłowość tedy nie ograniczając a posiłkując wolności, staje się, nietylko myśli, mowy, ale wszelakiego P i ę k n a i Ł a d u nieodzownym warunkiem. Czemże jest P i ę k n o jeżeli nie harmonją pomiędzy myślą a formą? pomiędzy szczegółami a całością? pomiędzy koniecznością a wolnością? Piękno zatem jest harmonii córą, a harmoniję wydobędziem jedynie za pomocą prawa, łączącego części luźne w jednolitą całość. Ł a d n o ś ć tylko „Ł a d“ wytworzyć może.

Architekta w swej twórczej, niczem nie ograniczonej, wyobraźni, na tysiączne wpada pomysły; początkowo mgliste i nie wyraźne, dojrzewają one powoli i wyrazistsze przybierają kształty, im bardziej na jaw występują, tem więcej się urabiają podług pewnego architektonicznego porządku i stylu.

Biorąc się do wykonania przyjętego planu budowniczego zakłada fundamenta i wznesi: stron. okładając każdą cegłę podług

poziomu i pionu, a najmniejsze pod tym względem uchybienie, zagraża budowli zawaleniem i ruiną; pomimo wszakże, tych konieczności warunków, z posłusznych w o l i jego prostych i krzywych linii, wznosi on kolumny okrągłe, lub pilastry płaskie, a kaptyle i fryzy w najfantystyczniejsze zdobi głowice i wieńce.

Tym sposobem w warunkach k o n i e c z n o ś c i, przy nieodzownej pionu, sznura i węgła pomocy, wznosi się budowla, stosownie do — w o l n e j m y ś l i i w o l n e j w o l i człowieka.

Alboż kanwa, na regularne podzielona kwadraciki utrudza robotę na niej wykonać się mającą? przeciwnie ona ją tylko ułatwia, i do jednej całości składa.

Jeżeli dla myśli, mowy i utworów piękna są pewne obowiązujące potrzebne prawidła, w tym wyższym stopniu okazują się one dla naszych „c z y n ó w“ niezbędnymi. — Czyn jest myśli, mowy i piękna stwierdzeniem i dopełnieniem, bez niego myśl, mowa i piękno pozostają w abstrakcyjnej niemocy.

Myśl, mowa, piękno, mogą — ale nie potrzebują znaleźć uznania, gdy przeciwnie, czyn, oddziaływając na zewnątrz, znajduje się na razie w obec drugiego czynu; jeżeli jeden nie uznawa drugiego, następuje starcie, a rozstrzyga-siła. Dzikiemu takiemu stanowi zaradza jeden tylko środek: zaprowadzenie o g ó ł o b o w i ą z u j ą c e g o P r a w a.

Dla zabezpieczenia wolności zbiorowej wypada ograniczyć niezależność jednostek; lecz ograniczenie to nie powinno przechodzić pewnej miary; za wiele ograniczenia — znosi działalność indywidualną, za mało — czyni samo ograniczenie bezskutecznym; w pierwszym razie, cierpią jednostki i wolność, w drugim, przeważa państwa konieczność. Chodzi zatem o sprawiedliwe i skuteczne tego ograniczenia u s t o s u n k o w a n i e, a ustosunkowanie to tylko przez m ą d r e p r a w o, wskazujące zobopólne, jednostek względem państwa, a państwa względem jednostek, obowiązki, przeprowadzonym być może.

Tak pojęte i wykonywane prawo wypada na korzyść tak jednostek jak ogółu; znosząc gwałt, samo, przestaje być gwałtem, a d o b r o w o l n e p r a w u p o d d a n i e s i ę, nie, „n i e w o l ą,“ „a w ł a s n o w o l ą“ i „w o l n o ś c i ą“ się staje.

Prawo warunkuje społeczności rozwój: w miarę też postępu oświaty, doskonali się prawo, a im więcej jednostki czują stowarzyszenia potrzebę tembardziej prawo szanują i chętniej mu ulegają.

Godłem cywilizacji jest i będzie. „Wolność na prawie oparta.“

Streszczając całego tego rozumowania przebieg, powtarzam: Nie należy gonić za bezwzględniemi pojęciami, abstrakcyjne pozbawione są żywotnej doniosłości, bo życie jest grą z czynnych stosunków powstającą; prawdą jest zatem—nie bezwzględność a wszechwzględność. Dla tego nie badaliśmy konieczności i wolności czem każda jest z osobna, raczej, jak się stawiają względem siebie, w stosunku względnym i wzajemnym.

Z takiego zapatrywania się stanowiska, zauważyliśmy: że wolność wytwarza — rozmaitość, a konieczność — ład i jedność, z połączenia zaś obu razem, powstaje owa — różnorodnia, która ładu i piękna jest warunkiem.

Wykazaliśmy dalej: że, wszystkie zjawiska i czyny są wypadkową dwóch sił, siły zewnętrznej i wewnętrznej, że siła wewnętrzna, czyli odporna, daje osobnikom początek, i chroni je od wpływów zewnętrznych, że tą siłą wewnętrzną, podniesioną dodatkowo wolną wolą, człowiek wyróżnia się od reszty przyrody, i samowładnym osobnikiem się staje.

Lecz wolna wola nie czyni jeszcze człowieka bezwarunkowo wolnym, bo wolność stopniowo z pieluch wyrasta, a własną dopiero zasługą—samoistną się staje.

Stawszy się nawet samoistną, wola człowieka nie przestaje ulegać prawom stałym przyrodą rządzącym. Wykazaliśmy niemniej, że prawa stałe, wolności nie znoszą, a porządkują ją tylko; dla tegoż potrzebę praw stałych człowiek do tyła uznaje, że nakazem ich, myśli, mowę, czyny nawet swoje własno wolnie poddaje. Przez taką uległość jednostka zawiera z ludzkością i przyrodą przymierze, które ją uzgodnioną wynagradza wolnością.

Zatem, nie konieczności fatum, ani wolności swawola, dzierżą świata losami, je-
no „wolna wola“<http://rcin.org.pl>

Wolności i konieczności splot.

Dają duszy własnotwórczy lot.

Konkluduję twierdzeniem

Prawo rządzi światem i ludzkością; ale prawo nie jest fatalizmem, gwałcącym i wykluczającym wolność, owszem, prawo jest wolności następstwem i jego dopełnieniem.

Fatalizm, nie potrzebowałby jak jednorazowego maszyny nastawienia; dałby porządek, ale z ujmą swobodnego życia rozwoju; prawo przeciwnie, nie znosząc ale regulując wolność, staje się dla wszystkich i dla każdego, w równej mierze przydatnem.

Człowiek poddając się dobrowolnie prawom ludzkim, zawiera z ludzkością pokój, a ulegając Bogu, który stanowi praw Prawo, dostępuje — uzgodnionej z wszechświatem harmonii.

Człowiek jednak nie rodzi się wolnym, wolność „wolną wola“ — zdobywać musi; w miarę też, jak człowiek wolność „wyczynia“ ze siebie, jak samodzielniej dotwarza siebie podług prawa Bożego — o tyle, sam przez się, własnotwórczej dostępuje — wolności.

W obec tak uduchowionej woli — fatum ustępuje miejsca, własną siłą i zasługą zdobytej wolności.

Na gruzach półksiężycowego przeznaczenia powstaje Prawa panowanie, a z prawa Ład i Wolność.

Dawne Fatum uchodzi, a Wolność nastaje!!!

O rzeczach przyrodzonych i nadprzyrodzonych.

W rozdziałach poprzednich mieliśmy do czynienia z przeciwieństwami jednorzędowemi, które, jak konary z jednego pnia wyrosłe, pomimo że w przeciwnych rozchodzą się kierunkach, wytwarzają koronę, jedną z pniem stanowiącą całość, i jeden dojrzały wydają owoc. Inaczej się ma z rzeczami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi: rzeczy przyrodzone i nadprzyrodzone nie toczą się po jednym poziomie, każda z nich w odmiennej porusza się sferze, jako też pozbawione łączącej je stycznej—obcemi sobie pozostać muszą.

Przyroda, przedmiotową przedstawia nam rzeczywistość, jak i rządzące nią prawa i siły. Z tej rzeczywistości wnioskuje my o Bogu, prawdzie, życiu; a to czego z tych danych wysnuć nie umiemy, po za obrębem naszych pojęć pozostaje.

Rzeczy nadprzyrodzone, nie mające z Przyrodą związku pozostają rzeczywiście nadprzyrodzonymi, ale właśnie dla tego że nie są przyrodzonymi, pozostają dla nas w stanie nieurodzonym: co nie jest „Przyrodą“ i „Urodą“ być—nie może.

„Nadprzyrodzone,“ może istnieć, albo nie istnieć, ale nie istnieje dla nas, jako nie mających zmysłów dla rzeczy niestworzonych: ¹⁾ mówić o rzeczach „niestworzonych“ znaczy w mowie naszej to samo co „gadać o drzewy“—bredzić.

Jednoznaczność tych wyrażen dosadnie samą istotę rzeczy oddaje, a widma nadprzyrodzone są: albo dziecięcej

¹⁾ Nauka i udoskonalone narzędzia wykazują wprawdzie naocznie, że istnieją w świecie siły i zjawiska zakryte dla zmysłów naszych, ale zjawiska takie przechodząc nasze zmysły nie przestają być przyrodzonymi, mowa tu tylko o takich rzeczach, które żadnego z przyrodą związku nie posiadają, a pomimo to, istnieć mają.

wyobraźni z łądzeniem, albo rozgorzałej, do halucynacyi podniesionej imaginacyi, urojonym a bezcielesnym utworem.

Wyraz „nadprzyrodzone“ używanym częstokroć jeszcze bywa dla oznaczenia jakichś wpływów „nadzziemskich.“ W obec ziemi naszej, jako odrębnej i ściśle w sobie odgraniczonej całości, zapewne, że istnieją rzeczy i wpływy nadziemskie, lecz, jakśmy w rozdziale „Świat i Zaświat,“ wykazali, ziemia wszechświata zbiorową stanowi częśćkę, wszystko jest ziemią i wszystko jest niebem, jako też składowa niebios jednostka, pozostaje w wzajemnej z niemi zależności i oddziaływaniu, a stosunek ten zabopólny reguluje najwyższe jedności i harmonii, Prawo.

Prawo przecież powszechne może być tylko jedno: dwa prawa, jednocześnie obok siebie istnieć nie mogą, bo prawo jedno zniszczyłoby i obezwładniałoby prawo drugie — sprawy zatem ziemskie i nadziemskie Prawu tylko jednemu ulegać — mogą.

Rzeczy nadprzyrodzone mieszczą jeszcze w sobie sens — „wpływów tajemniczych.“ Wbrew przytoczonym twierdzeniom, mistycy, moc „Cudu“ i wpływu jego na losy ludzkie, przyjmują.

Ze przypuszczenia takie, najdonioślejsze za sobą pociągają następstwa, dla tego szczegółowo i bez przesadzającego uprzedzenia, zbadać je należy.

Cudem zwiemy: zjawiska nadzwyczajne, zagadkowe, niepojęte; albo też, zdarzenia wyjątkowe, przechodzące wszelkie prawa dane: w pierwszym przypadku: cudem jest — wszystko, w drugim, cudu — być nie może.

Powtarzam: że jeżeli zjawiska nadzwyczajne, niepojęte — cudami nazywać chcemy, to wszystko jest cudem, bo świat w nieustannej swej przemianie, pod coraz nowem przedstawia nam się obliczem, a to co jest nie zwyczajnem — nadzwyczajnem nam się być wydaje, dopóty przy bliższem badaniu, zjawisko rzekomo wyjątkowe, nie uzgodnim z już nabytymi doświadczeniami i pod ogólne nie podciągniemy prawo. Ież to rzeczy, które w wiekach dawnych, w oczach prostaczków, nawet działaj cudownymi się zdają, naukowemu nie dostępują rozwiązania?

Czyż parochód, puszczę Ameryki przebiegający, kłębamii dymu dyszący, z paszczą swą płomienistą, nie przedstawia się spłoszonemu Indianinowi jak potwornego smoka widmo? a przecież, to rąk ludzkich dzieło, podług najściślejszych praw fizyki i mechaniki zbudowane; a przed rokiem jeszcze, cóżby z największym niedowiarkiem było się stało, gdyby znany mu nieboszczyk był żywym głosem do niego przemówił; rozśmiał się lub westchnął? czyżby zjawisko to tajemnicze nie było go dreszczem trwogi przejęło, i obudziło przypuszczenia że duchy bezcielesne mogą wśród nas przebywać, i udzielać nam swoje myśli i wrażenia? ¹⁾

Gdy stoły wirujące, były dostateczne do wywołania jakiejś duchomanii, cóżby się było stało z tymi wszystkimi, którzy cudów pragną i w cuda wierzą, gdyby Edison, zachowując swój wynalazek w tajemnicy, był go chciał wyzyskać w osobistych, lub stronnicych celach? Na szczęście ludzkości, kapłani wiedzy, nie pragną być cudotwórcami, to też Edisonowi wystarcza sława, że wiek nasz z bogacił genialnym wynalazkiem—fonografem.

Czyż pytam się, w obec tak zadziwiających odkryć, to, czego my obecnie jeszcze nie pojmujemy; nie może się stać zrozumiałem i naturalnem dla pokoleń przyszłych?

Pojmiemyż atoli całą prawdę w warunkach doczesnych? odpowiedź arcywątpliwa. Cechą prawdy — wszechstronność być powinna; z kolejnych zatem miejscowości i wieków stanowisk, w swej pełni, ogarniętą być tylko może; aczkolwiek każda zmiana, już przez to samo, że z nowych stanowisk nowe otwiera widokreği postępiem się staje, to postępi obecny, jako częściowy, nie jest jeszcze ostatecznej prawdy dostępiem, przeciwnie, wszystko co dziś wiemy, jest tylko wiedzą cząstkową, przybliżoną, ale nie ostateczną.

W skutek tej ułomności wiedzy naszej, różne są zdania co do postępi ludzkości w obecnych jej warunkach. Gdy jedni myśliciele twierdzą: że stale postępiuje naprzód, drodzy utrzymu-

¹⁾ Mowa tu o wynalazku, za pomocą którego głos uchwycony, po dowolnym czasie, odbrzmiewa. Czy wynalazek ten się udoskonala: czy też pozostaje w fazie prób i doświadczeń, stwierdzić nie mogę.

ją, że pozostaje na tem samym stanowisku, albo może i cofa. Trudna to kwestja, nierozwiązalna nawet dla braku pewnego sprawdziana. Dla uporządkowania tego zagadnienia, wypadłoby uprzednio porozumieć się: co nazywamy postępowaniem? czy go chcemy uwzględniać ze strony materialnej, moralnej i intelektualnej, w jednej miejscowości, czy na całej ziemi przestrzeni, w jednej epoce, czy też w ogólnym wieków przepływie? Ale i po takim kwestyi uporządkowaniu, rozwiązanie jej wątpliwe.— Dla oznaczenia postępu, trzeba mieć przedewszystkiem dwa punkta stałe: punkt z którego wychodzimy i punkt, do którego zmierzamy; o ile się od jednego oddalamy, a do drugiego zbliżamy, otrzymujemy dowód i miarę rzeczywistego postępu. — Gdy ludzkości brak tych wytycznych, bo nie wie z kąd wychodzi i dokąd zmierza, brak jej też podstawy do udowodnienia, czy idzie naprzód, wstecz, czy też około jednego wiruje ogniska.

Co jest jednak pewnem, to, że ludzkość postępując w czasie, z bogaca się doświadczeniem i wiedzą — pełnoletnieje, a pełnoletniejąc, dotwarza siebie samą i coraz większej świadomości i samodzielności nabiera. Istoty martwe zostają tem czem zrobione zostały — istoty duchowe, same przez się wyrabiając się — własnowolnie przez znaczenia swego dostępują.

Idąc do dna kwestyi, do ostatecznych rozumowań kończyn, z pokorą wyznać musimy, że wyczerpująco nic nie pojmujemy: nie znamy ani początku ani końca jakiegokolwiek przedmiotu; z zewnętrznymi zajmując się kształtami nie przenikamy wewnętrznej rzeczy istoty, a życie z swymi objawami, gdy twórcze jego źródło odkryć chcemy, jako niedocieczona przedstawia nam się tajemnica. Jeżeli zatem zjawiska, pojęcia nasze przechodzące, „cudami“ nazywać chcemy, to, jakiem wyrzekł, w s z y s t k o j e s t c u d e m, bo świat, i sami sobie, rozwiązania czekającą, zagadkę stanowimy.

Czyż dla tego jednak, że coś dla nas jest tajemniczem, niepojętem, tem samym wyjątkowem i nie prawidłowem być musi? Uchowaj Boże, rzecz dla nas nie wyjaśniona, jeszcze prawidłową być nie przestaje, gdy przeciwnie, cud, jeżeli ma znaczyć to samo, co odbieżenie od prawa, ziemią i niebem rządzącego, *Inter: // re: in: X: st: p* — n i e m o ż e b n y m

Zapatrując się na uzgodnione wszystkich żywiołów współdziałanie, przychodzimy do przeświadczenia: że świat z jednej myśli, z jednej woli i z jednej siły powstać musiał, zatem: jednem wszechprzewidującym i doskonałem prawem rządzonym tylko być może. Wyjątek od prawa, jest prawa osłabieniem i niedostateczności jego dowodem — może mieć miejsce w prawach ludzkich, nie jest przypuszczalnym w prawie Bożem.

Jedno z dwojga; albo prawo jest wszechwładnem, albo cud dowolnie je zmienia, a prawo — prawem być przestaje.

Nie twierdzą, aby Bóg cudu zdziałać nie mógł, — kto miał moc stworzenia świata, ten ma też moc przeistoczenia go.

Twórca — wyżej utworu, a Prawodawca — wyżej prawa stoi. Dodać jeszcze należy: że wolność i konieczność, w doskonalszą w nim splatać się może łączność, jakieśmy to określić byli w stanie — lecz, Prawodawca nie odbiera tego co dał, nie niszczy własnego ducha dzieła. Świat może przemieniać, ale dopóty trwa, trwać musi takim jakim jest, a to na mocy nadanego mu przez Twórcę prawa.

Kamień wyrzucony z lekkomyślnika procy trafia matkę w głowę i osieroconą dziatwę bez opieki pozostawia... o cudzie. stań się! odwróć cios! napróżno — wprzód trzebaby lekkomyślnika pozbawić wolnej woli i odpowiedzialności; matka, w danym razie nie uchylilaby przed kamieniem czoła, bo nim, nie prawo a niewidoma kieruje ręka, co więc stać się ma, to ją nie minie; żeby znowu kamień wstrzymać w biegu, albo kierunek jego zmienić, musiałoby prawo ciężkości i rzutu być zawieszonem, a prawo to, choć na chwilę zawieszone, rozwarłoby niebios sklepienia, światy w bezładnym rozszałyby zamęcie.

Nie troszcz się jednak o Duszo! ażebyś jakiegoś abstrakcyjnego ogólnika bezwiedną stać się miała ofiarą.

Bóg stanowiąc prawo powszechne nie pominął jednostek, bo całość z jednostek się składa; w prawie też ogólnem każda pojedynczość uwzględnienie znajduje, nad lekkomyślnikiem,

nad matką i sierotami opatrnościowe czuwa prawo, które przewidziało wszystkie zdarzenia i ich następstwa.

Częstokroć, gdy boleść serce nam kaleczy, z wyciągniętemi rękoma pomocy „cudu“ wzywamy; nie baczni! zapominamy, że cudu wyżebranie — Sprawiedliwości, Wolności i moralności naruszyłoby podstawę.

Sprawiedliwość jest tylko prawa wykonaniem, bezpośrednim jego wynikiem, gdzie nie ma prawa, tam i sprawiedliwości być nie może. Prawo do tego nakłada obowiązki, wobec prawa i obowiązku wytwarza się dopiero odpowiedzialność; bez odpowiedzialności, kara, czy też nagroda — niesprawiedliwością się staje.

Prawo zatem, i wolna wola człowieka, mogą jedynie dla wyroków sprawiedliwości słuszną podstawę stanowić. Widzieliśmy dalej, że wolność i prawo niewykluczają a warunkują się wzajem; zatem ani wolność, ani prawo nie mogą dopuścić cudu, jako czynu arbitralnego, znoszącego dowolnie tak prawo, jak wolność.

Prawo i cud uzgodnić się nie dają, bo prawo znosi-cud, a cud znosi-prawo.

Cud dalej, zrywając wątek przyczynowej ciągłości, nieokreślony w pojęciach naszych wywołałby nieład, a wszelką wiedzę i prawdy pokusę uczyniłby daremną.

Prawda, pewnej i nie zachwianej potrzebuje podstawy. My tylko to, co ma być trwałe a rozwój prawidłowy, badać i doświadczać jesteśmy w stanie, a prawdą nazywamy: „przeświadczenie“ — z „doświadczenia,“ powstałe — cud, udaremniając wszystkich doświadczeń nabytek, stawiałby nas w konieczności rozpoczynania dzieła na nowo; lecz zkąd zaczynać? i dokąd zmierzać? kiedy wszystko co w nas złożone, i około nas się roztacza do wolności miałyby być wypadkiem? Nie ma rady, przypuszczając możebność cudu, wiedza i nauka ostać się nie mogą — prawda złudnem staje się marzeniem.

Cud nakoniec, jako wolności i przyczynowości prawa przeciwnik, nie daje się również z pojęciami o moralności i cnocie pogodzić: czyn tylko wolny, z własnych działający pobudek, a domieszość swego czynu pojmu-

jący, na miano czynu moralnego i cnotliwego zasługuje; czyn bezsamowolny i bezmyślny, cudzej woli ślepem staje się narzędziem; może stać się użytecznym, ale, w wewnętrznej pozbawiony wartości — moralnym i cnotliwym być przestaje.

Cud zatem, obezwładniając wolności, oraz wiedzy i moralności zasadę — pozbawiłby ludzkość najdroższych jej klejnotów skarbnicy. Na szczęście też, cudów — nie ma — i być nie może; gdzie dziecko widzi „cud“, człowiek dojrzały widzi — „Prawo.“

Z cudami ma się, jak z owymi duchami, przez spirytystów wywoływany; oni wierzą w nie — albo oszukują nimi; niedowiarkom duchy — nie ukazują się, albo pierzchają przed pochodni światłem.

Stoimy na rozdrożu, przed którym pomiędzy Prawem — a Samowolą, Wolnością — a Niewolą, Sprawiedliwością, — a niesprawiedliwością, wybierać trzeba — trzeciego ujścia nie ma: z pierwszej kategorii przytoczonych pojęć, płynie samodzielność, odpowiedzialność, zasługa — z drugiej, predestynacja, ślepa wiara, uległość bierna. Boże! Tyś mi nie dał na próżno siłę myśli i woli — ja się pierwszej trzymam.

Ty, który słońcom i planetom zakreśliłeś drogi stałe, postawiłeś i ludzkość w warunkach, dających rękojmię prawidłowego i postępowego rozwoju; jak wyjęcie z pod prawa ludzkiego najśrodszą cywilną staje się karą, tak wyjęcie z pod prawa Bożego ostatecznym byłoby dla człowieka potępieniem — dotknięta niemistota, straszliwym stałaby się upiorem.

Ojciec dobry, a mądry, podług pewnych i niezłomnych zasad wychowuje swą dźwiatwę; nie miękczy się lżą dziecięcia, bo — z boleści sądiwola się rodzi; ani unosi gniewem, gdy z nieświadomości błądzi, bo rodząca się dusza nieomylną być nie może, obca mu pobłażliwość jak niepotrzebna surowość, on ma na celu dziecko na rozumną,

moralną i samodzielną wychować istotę, a nie osiągnie celu, jeżeli w miejsce prawa, podług dowolnej postępować będzie fantazji.

Czyż Ojciec ojców, Ten, który w piersi ludzkiej ojcostwa zaszczerpił uczucie mniej miały być dobrotliwym i mądrym?

Myśl: że pozostaje pod tarczą prawa i sprawiedliwości Boga-Ojca wystarcza memu sercu i rozumowi — Cudu nie wyglądam, ani pragnę.

Nie umiając uzgodnić przyrody z rzekomą nadprzyrodą poprzestaję na tem „co dałeś;“ nie wołam... daj więcej! nie wołam... objaw mi się w gorejącym krzaku! nie, ja i tak odczuwam Ciebie, W s z e c h - D u c h u, w sobie, około siebie nad sobą — Kto Ciebie szuka tam — na firmamencie, i tu — w głębi swej piersi, temu objawisz się, nie dziś, — to jutro.

ŻYCIE I ŚMIERĆ.

Rozpoczynając rzecz o życiu i śmierci, nadmienić wypada, że w przyrodzie nieprzerwany między przyczyną a skutkiem — istnieje związek, nieznając jednak dokładnie tego łańcucha początku i końca, częstokroć, przyczynę za skutek, a skutek za przyczynę przyjmujemy. — Z zapatrywania tego mylnego pochodzi też, że idealiści uważają świat jako dowolne *p o z a s w i a t o w e g o* Boga dzieło — materjaliści przeciwnie twierdzą, że nie istnieją inne siły jak te, które w przyrodzie się objawiają, a życie jest czysto chemicznych i fizycznych związków w y n i k i e m. Pierwsi mniemają: że z myśli samotwórczej powstał świat, drudzy znów, że myśl jest wyłącznie materyi produktem.

Nie zaprzeczając, że związki fizyczno-chemiczne wszechdziałalności materyi stanowią czynniki i ogólnie obowiązującą stanowią zasadę, zapytuję się jednak: z kąd pochodzi że te związki w ten a nie inny układają się sposób? z kąd się bierze ta ich przyczynowości i prawidłowości zasada? z kąd atomy układają się stale do typu danych pierwowzorów? z kąd wytwarza się w nich ta uzgodniona treści i kształtów całość? dla czego umiając rozłożyć ziarno nasienia na składające je pierwiastki, nie jesteśmy w stanie złożyć je napowrót i do kiełkowania pobudzić? jak się dzieje, że te związki wywołują życie organiczne. a te organa stają się myśli, woli i czucia narzędziami?

Na zapytania te nauka fizyki i chemii żadnej nie daje odpowiedzi, przyznać raczej musi, że te siły i związki utajoną

w sobie zawierać muszą żywotność, bez której, same w sobie, martwemi by pozostały, a tak nazwane materii czynniki — czynić by zaprzestały. Siły zatem fizyczne i chemiczne są życia — następstwem, a nie życia — przyczyną, są siłami pochodnymi a nie pierwotnymi.

Przyjawszy do tego przyczynowości zasadę, jak i pewnik: że pomiędzy przyczyną a skutkiem jednorodny i jednorodny zachodzić musi związek, przypuścić niemożemy, ażeby coś — z niczego wytworzyć się mogło; nie możemy też przypuścić, ażeby myśl — z bezmyślności, czucie — z bezczułości, wola — z niemocy, prawidłowość — z przypadkowości, a życie — z martwoty powstawać mogło; twierdzić owszem zniewoleni jesteśmy, że kiedy istnieje w świecie prawidłowość, — więc i Prawodawca być musi; kiedy istnieje harmonijna całość więc i Idea, celu i środków świadoma — przodkować jej musi, kiedy istnieje życie — więc i życia, twórcze Ojcostwo, uprzedzać je musi.

Zgodnie zatem z rozumu wnioskami, z serca domagalnością i z nieklamliwym duszy instynktem, obejść się nie możemy bez tej, aczkolwiek dla nas niezbadanej, a przecież pierwotnej i wszech władnej potęgi, którą — Bogiem zowiemy. Jak też wszystkich objawów początek tak i życia źródło do — Boga, tej przyczyny przyczyn, odnosimy.

Życie w Bogu poczęte, występuje, w czasie i przestrzeni, pod najrozmaitszymi rodzajami i kształtami, te przecież wspólną nosi cechę, że kiedy życie uniwersalne jest wiecznem i niepożytem, to życie jednostek, w doczesności warunkach, jest przemijające i obumierania ulega prawu. Iskra życia od centralnego oderwana ogniska znika, gdy wydzielona jej część paliwa zgorzeje, a po zgorzeniu nie pozostaje po niej nic, prócz popiołu garści. Nie inaczej i z naszym dzieje się ciało: gdy warunki życia w niem się zużyją, krew stygnie, organa wątłeją — życie uchodzi, a ciało w proch się zamienia.

Takim byłby znikomości świata i życia obraz, gdybyśmy na świadectwie samych zmysłów przypuszczać mieli.

Lecz obok zmysłów posiadamy jeszcze inne dociekania sposoby, za pomocą których badając zewnętrznych zjawisk wewnętrzny związek, wszystkie spostrzeżenia do jednego odnosimy źródła i zapomocą których, niezadawalając się tem co pod oczy podpada, badamy nawet to co było, i to co będzie — „przeszłość“ i „przyszłość.“

Władze te, to już nie zmysłów, lecz ducha przywilej; kto też ducha chce śledzić sprawę — ducha wzrokiem nań spoglądać powinien.

Wewnętrznem więc ducha okiem przypatrując się temu, ze śmierci powstającemu, rozkładowi, dostrzegamy: że z zamknięciem trumny rozluźnione pierwiastki niebawem do nowych układają się związków, zatem — nie — p r z e p a d a j ą a — p r z e i n a c z a j ą się tylko, az tego, wyrabiania i rozrabiania się materji, — nowe powstaje życie.

Życie materyalne, podług dzisiejszych wyobrażeń, jest nieustannym ruchem cząstek materji cały świat fizyczny składającej materji, która słowem Wiekuistego w pewnej ilości stworzona, nie niszczeje, ale w ciągłym i odwiecznym pozostając ruchu tworzy tysiące ciał, tysiące związków, tysiące pojawów, stanowiących nieprzerwany łańcuch ogólnego ziemskiego życia.

W tych przemianach, jak nauka stwierdza, żaden atom nie przepada, a najrozmaitsze przybierając kształty, trwa i działa w pierwotnej swej sile.

Cząsteczka żelaza, czy ona w krwi naszej krąży, czy ona w skład lemiesza wchodzi, czy z aeorolitem na ziemię spada, ona zawsze jedna i ta sama, w przejawach swoich niespożyta pozostaje. W przyrodzie nie ginie.

Jak z materją, tak samo się ma z Siłą, która nią rządzi, albo z niej powstaje. Siła ta nieskończone wywołuje przemiany, ale przy tych przemianach, nie słabnie, nie obojętnieje, nie zużywa się, ale — trwa i działa z tą samą zawsze energią. Siła ruchu zamienia się na elektryczność, elektryczność na światło, światło na ciepło, a wszystkie razem na organiczne składają się życie; pomimo atoli tego ruchu zamiennego, żadna siła nie wyczerpuje drugiej, owszem, jedna odnajduje się w drugiej, kompensują się wzajem, a siła pierwotna zawsze w tej, nie uszczuplonej występuje

potędze: zwęglone warstwy roślin w dalszych przeobrażeniach, oddają napowrót cały zapas pochłoniętego światła i ciepła. Mędrcy i prorocy, wszystkich wieków, wszystkich wyznań, uczyli i uczą: że ciało jest śmiertelnem i znikomem, a dusza sama zmartwychwstaje, i pod tą lub ową formą dalej żyje; obecnie gdyśmy przyszli do przeświadczenia, że materja i władzą nią siła, wiecznej trwałości posiada warunki, z tem większą pewnością już nie wierzyć, a twierdzić możemy że: kiedy materja wiecznie trwa i wiecznie się odmładza, to i dusza, jako siła — umrzeć nie może.

Fizyka do nieśmiertelności duszy prowadzi.

Za nieśmiertelnością duszy świadczy dalej przyrodzone Celowości prawo. Wszystko w przyrodzie ma cel, a do jego osiągnięcia Twórca najodpowiedniejsze obmyślił środki: przypatrzmy się tej roślinie, jak jej korzenie, jej łodyga, jej korona, doskonale są zastosowane do funkcji, które spełniać są powołane; temu ryjkowi, pszczoły jak on misterny, i do zbierania miodu przydatny; temu skrzydłu ptaka, jak każde pojedyncze piórko przezornie obmyślane, aby lot ptaka ułatwiać; tym kłom i szponom zwierząt, jak one w boju o byt straszliwymi są narzędziami; tej budowie oka jak w niem za pomocą światła promieni zewnętrzne odzwierciedlają się przedmioty. Im ściślej badamy prawidłową przyrody działalność, tem gruntowniejszego nabieramy przeświadczenia, że nie ma narządu bez wytkniętego celu, a celu bez odpowiednich narządów, że w tym Bożym świecie nic nie istnieje na próżno, ale, że wszystko ma swoje znaczenie i przeznaczenie — wszystko według najściślej-szej przeprowadzone miary i przydatności zasady, tak iż wyrzec można, że prawa oznaczające stosunek organów i wzajemną zawisłość funkcji, są — ścisłości i konieczności matematycznej.

Jeżeli Bóg obdarzył nas organami i władzą rozumu, natchnienia i woli, jeżeli wyróżniając nas od zwierząt, pozwolił z głową podniesioną wybiegać wzrokiem po za-krańce naszej ziemi, jeżeli myślą przeszłość i przyszłość ogarniać możemy, to jakież ich cel być musi?

Odpowiedź jasna i prosta: kiedy posiadamy rozum, to na to, żeby — <http://rcin.org.pl> kiedy posiadamy natchnie-

nia, to żeby — tych natchnień słuchać głosu; kiedy posiadamy wolę, żeby jej żądaniom — zadosyć czynić; kiedy wzrokiem wybiegamy po za krańce ziemi, to, żeby w ślad wzroku podążając myślą — ziemię i niebo ogarniać; kiedy umysłem przeszłość i przyszłość pojmujemy, to na to, żeby czasu rozumiejąc znaczenie — przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, w jedną całość ujmować; jednym słowem, wszystkie w ciele i duszy naszej założone zdolności mają swoje pewne posłannictwo, a przeznaczenia swego zadanie, nie tylko spełnić mogą, ale celowości prawem, spełnić nawet muszą.

Przytoczone celowości prawo, skutkuje jeszcze zakończeniowości i porządek: przyroda jest zakończonym w sobie łańcuchem, którego pojedyncze ogniwa są również w sobie zakończone: każdy osobnik, każdy gatunek, każdy światek w wielkim wszechświecie, jest sam w sobie zakończony. Zakończoności tej porządku, również umysłu naszego czynności wymagają: myśl niedopowiedziana, czyn zaczęty a nie spełniony, niepokojące wywołuje oczekiwanie; śmierć, przerywająca myśl i czyn całego żywota naszego, pogrąża umysł nasz w tęśnmem zawieszeniu — czyżby w zawieszeniu tem pozostać miał?

Z powiedzianego wynika: że skoro posiadamy w sobie zarodek jakiejś potęgi samoistnej, „dusza“ nazwanej, która przy wszystkich przemianach ciała, sama nie przerwanie, i w świadomości swej tożsamości, trwa i działa, a ze skonem ciała, którem się posługiwała, celu swych domagalności nie osiąga, owszem, w miejsce Ideału, czyli żądy ujrzenia w stanie doskonałym tego, co tu za niedoskonałe i ułomne uważa, samych rozczarowań i zawodów doznaje — wniosek zatem naturalny: że potęga ta, celowości i zakończoności prawem dalej, aż do spełnienia swego przeznaczenia, żyć i rozwijać się będzie.

Na poparcie nieśmiertelności duszy, przytaczamy jeszcze wrodzony Instynkt: Organa, jakieśmy wykazali, najcisłej są zastosowane do funkcji, które mają spełniać; organa wszelako mogą istnieć, a nie działać, mogą działać, a nie w przeznaczonym kierunku. Żeby zatem organa działały celowo, potrzebują pe-

wnego impulsu i wytycznej, któreby je pchnęły i utrzymywały po drodze do celu wiodącej — rolę tę spełnia przyrodzony wszystkim twórcom — instynkt. Instynkt jest popędem przyrodzonym, spełniającym bez wiedzy i przyczynienia się naszego, właściwe mu zadaniem. Zadanie najbliższem tego instynktu jest: utrzymanie bytu jednostek i gatunku, celem dalszym, wznoszenie organizmów do coraz doskonalszych funkcji. Niemowlę, za ledwie dnia światło ujrzy, nim rozum i doświadczenie jakąkolwiek skazówką dla niego być może, otwiera usta i matczynej szuka piersi, a matka mu ją podaje, bo instynkt tak dziecku jak matce wskazał życia potrzebę, i życia warunki; później dziecko w płasach i skokach ćwiczy swe siły, bo one do późniejszej pracy potrzebne mu będą; naraz, wśród tych płasów, serce jego mięknie — dziewczyna czarem go ośwładnęła, porzuca igrzyska, staje się ojcem, a jako ojciec o rodzinie radzi i uszczęśliwić pragnie.

Czyż to plan z ludzkiej wysnuty głowy? bynajmniej, jest to wpływ instynktu, który, jako najwyższej idei wykonawca, prowadzi cały ród ludzki jednym torem i do jednego celu.

Czynić jednak losy ludzkości od instynktu zależnymi, nie jest że to poniżać ją do zwierzęcości stanu? nie sędzę: instynktowi zaprzeczyć trudno, bo jak nazwiemy pobudkę, która uprzedza rozumną wolę, albo ponad nią goruje? w zapatrywaniu mojem, obrażającym dumę ludzką, idę nawet dalej; gdy większość twierdzi, że zwierzęta rządzą się samym instynktem, a człowiek rozumem, to podług mnie, zwierzęta bynajmniej nie są pozbawione ani rozumu, ani wyobraźni, ani woli; posiadają zatem duszę jak my — podrzędniejszą tylko od naszej, i z mniej doskonałymi organami. Gdyby zwierzęta wcale nie miały duszy, albo gdyby nie było powinowactwa pomiędzy ich a naszą duszą, jakżeby pies rozumiał myśl i wolę człowieka, a człowiek myśl i wolę psa? Wiemy w zasadzie, że nie ma jednorazowego samorodctwa, a wszystko stopniowo po sobie i obok siebie się wytwarza; dosyć dla mej dumy, a wdzięczności dla Opatrzności, że się czuję wyższym od zwierząt, a zasługą zdolnym podnieść — jeszcze wyżej.

Przy tej niższości i wyższości uzdolnień, nie równe też wynikają stosunki i następstwa: kiedy zwierzę biernie i machinalnie wpływowi instynktu ulega, człowiek, instynkt sam czyni

badań swych przedmiotem, a panując nad nim, wołą, albo pokonywa go aż do samobójstwa, albo kształci aż do pełnej, siebie samego, i celu do którego zmierza — świadomości.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek przyrodzony instynktu popęd do nieskończoności ćwiczyć i uszlachetniać może, za pomocą rozumu władzy, zamienia się on w nim na samopoznanie, a za pomocą wolnej woli — w obowiązkowość moralną. Po co mamyż wypierać się instynktu, kiedy ten instynkt, spełniając w zwierzęciu poziome tylko cele budzi w człowieka pierś nieśmiertelności wiarę, a z tą wiarą, w najwyższe ducha wznosi sfery? Czemże są wszystkie, religje jeżeli nie wyrazem tego instynktowego ciężenia duszy naszej ku Wszech-Ducha ogniskowi, i tego tajnego związku, który Twórcę z człowiekiem łączy? czemuż jest ta niez mordowana umysłu naszego praca, jeżeli nie instynktową potrzebą szukania prawdy? czemuż cała poezya, jeżeli nie wyteżeniem naszych uczuć i wyobrażeń do odnalezienia ideału piękna i dobra instynktowo przeczuwanego? czemuż wszystkie arcydzieła, jeżeli nie przyrodzoną chęcią nadania tym ideałom odpowiednich kształtów? czemuż muzyka, jeżeli nie wiecznej, nie określonej, tęsknoty melodią?

Nie wypierać się zatem instynktu, a pielęgnować i uświęcać go należy, bo to przemawiający do nas głos — Boga.

Rzecz jednak dziwna, gdy podrzędne instynkta, cel swój osiągają, a w jego osiągnięciu zadowolenie i spoczynek znajdują, jeden człowiek na tym padole znaleźć go nie może; im bardziej zaciekamy się w dziedzinę wiedzy, tem więcej widokrąg jej rozszerza się i oddala; im bardziej pragniemy Boga ująć żywego, tem większym, potężniejszym, niedościgłym, nam maluczkiem się przedstawia.

Bogi dawne odchodzą, a nowe, cudów odmawiają; tymczasem dusza nasza, światła i zbawienia łaknąca, skazaną jest na tęsknotę za-ziemią obiecana.

Czyżby instynkt, założeniu swemu wierny, samego człowieka miał tylko zwodzić? Przenigdy! Przyrodzie ani kłamstwa, ani niekonsekwencji zarzucić nie można. Instynkty podrzędne cel swój osiągają, bo ten cel jest — bliższym, doczesnym; instynkty wyższe go nie osiągają, bo cel ich jest —

dalszy, pozaświatowy — ale właśnie dla tego, że go nie osiągają, a pragnienie duszy pozostaje w zawieszeniu, najlepszy dowód, że kiedy władze nasze ściśle celowi swemu odpowiadają, a instynkt jest nieomylnym do tego celu przewodnikiem, że cel „tu“ nie osiągnięty, dalszem duszy życiem, w „innym“ czasie i w innych warunkach, osiągniętym będzie.

Nieśmiertelności duszy dopomina się jeszcze powszechne Postępu, Sprawiedliwości i Zmartwychwstania prawo.

Całej mądrości zapas czerpiąc z otwartej przyrody księgi, widzę: jak w tej przyrodzie nieprzerwany Postępu, od minerału — do organizmu, od organizmu — do życia, od życia — do rozumu, od rozumu — do samodzielności, istnieje wątek, a w wątku tym znowu, jak bezustanna ciągłość, „celowość — jednolitą wytwarza całość.

Z tych pojedynczych momentów nie złożyłoby się jednak całości, gdyby z punktu wyjścia do zamierzonego celu nie prowadziła postępową, doń wiodącą, drogą, kroczenie zatem po tej drodze, warunkuje postęp, a postęp nie może być czem innym, jak celu dostępnym. W postępie tym, cel nie zawsze jest widnym, bo ruch postępowy nie w prostym a w wirowym odbywa się kierunku, pomimo jednak tego krążenia, bieg jego p o c o r a z d a l s z e j odbywa się elipsie, celu swego, jak magnes, zawsze świadomy i pewny.

W postępie tym nieprzerwanym nie napotykamy nigdzie na zastój, a tem mniej na cofanie lub wsteczność, wszędzie — postępowanie w czasie, w przestrzeni, w organizmie. Przy tem ciąglem materji i myśli wzbijaniu się, i dusza nasza — cofać, rozum — skamienić, świadomość — odświadczyć, a Bóg-człowiek — idiotą, stać się nie może. — Człowiek przeciwnie, archanioła początkiem być tylko może.

Śmierć, gdyby ubezwładniała duszę ludzką, niezgodnąby była ze Sprawiedliwością Bożą.

„Prawo:“ jest to nakaz, podług którego pojedyncze części z całością uzgadniać, i do wspólnego celu, zmierzać powinny.

Prawo daje „Prawidłowość“ czyli prawidła, ideę zasadniczą regulującą, a z prawidłowego prawa wykonywana, ostatecznie — „sprawiedliwość“ powstaje. Im doskonalsze prawo i jego zastosowanie, tem większy ład i harmonja, oraz pewniejsze zamierzonego celu dopięcie.

O doskonałości prawa, prawidłowości i sprawiedliwości Bożej, przekonywamy się z uzgodnionego współdziałania wszystkich żywiołów świat składających. Bóg dał prawo, a podług tego prawa atomy prawidłowo do jednej układają się całości; nie przerywany zaś pomiędzy przyczyną a jej następstwem związek, wykonywa wiernie to co z prawa wynika, czyli — s p r a w i e d l i w o ś c i w y r o k i.

W obec tej bezwarunkowej sprawiedliwości, jakże się stawia sprawiedliwość Boża względem człowieka? tej istoty, która sprawiedliwość pojmuje, sprawiedliwości żąda, i dla niej z życia swego ofiarę czyni? Ona mu powiada: „cierp za ojców twych winę;“ a nagroda? „ona nie za dni twoich nastąpi“... i toż — sprawiedliwością byćby miało? bez wiary w wynagradzającą przyszłość — sprawiedliwości by nie było. Człowiek występuje na świat ze spadkiem po swych przodkach, bez dobrodziejstwa inwentarza, z niepokrytymi długami i nowymi wierzytelnościami — on walczy, pracuje, sieje — odchodzi, a żniwo — następne sprzęta pokolenie; co gorsze, on nie wie, czy ta siejba w pocie czoła dokonana, dzieciom jego w spuściznie się dostanie, albo czy zbogacający plon im wyda; czyż nie jest świadkiem jak praca często do ubóstwa, a nie-sumienność do bogactwa prowadzi? czy on nie wie, jak zasługę wydrzeć i zbezczeszczyć można? czyż on nie patrzy jak zbrodnia triumfuje, a cnota zapoznaną bywa? Nie trwóż się jednak, o duszo moja! Polskie przysłowie mówi. B ó g n i e r y c h l i w y a l e s p r a w i e d l i w y. Zło — dobra, a dobro — zła, stworzyć nie może; kiedy też w całej przyrodzie panuje prawo i sprawiedliwość, toć i względem ciebie, którego iskrą własnego ducha uzacnił, B ó g s p r a w i e d l i w y m b y ć m u s i.

Sprawiedliwość ta, względnie do twego posłannictwa na szerszą tylko rozłożona miarę; choć nie narazie występki karany, a cnota wynagradzana bywa (bo to od układu społecznego zależy) widzimy jednak, jak po pewnym

czasie, przyrodzone sprawiedliwości prawo góruje, jak Bóg cnotliwych ludzi, rodziny, narody do chwały powołuje, a występnych — zagładzie poświęca. ¹⁾ Gdyby nawet sąd ten ostateczny opóźnić się miał — on cię nie minie.

Bóg sam, jest, Prawem i Sprawiedliwością, a przyroda Jego tchnienia dziełem — Bóg w przyrodzie a przyroda w Bogu żyje. Przypomnijmy sobie do tego, że doczesność jest składową wieczności częścią, chwila miniona odnajdzie się w przyszłości, tam ją płomiennymi znajdziesz wyrytą znakami, a gdy w wielkiej rachunku księdze albo w żywym przeszłości obrazie, ujrzysz swych czynności sprawę, napróżno przed nimi oblicze twoje zasłaniać będziesz, one nieodwołalnie w żywot twój się spłoty; zbolaly, błagać będziesz o poprawy możność, i — Bóg ci ją udzieli, bo sprawiedliwość karci, a nie zabija; — lecz co się stało, — nie odstanie się nigdy; — gdy przeciwnie, gorącą walką i sumiennym danych sił użyciem, uczujesz się zbliżonym do tego światła, piękna i harmonii Ogniska, błogą przejęty rozkoszą, korne schylisz czoło, a błogosławić będziesz Twórcy za te doświadczeń, ale i zasługi, minione chwile.

Gdyby wszystkie przytoczone wywody, nie wystarczały do udowodnienia, że pomiędzy życiem a śmiercią nie ma stanowczego rozdziału, ale że z przemiany życia na śmierć, a śmierci na życie, nieśmiertelność powstaje duszy, dostatecznymby było przytoczenie panującego w naturze — Zmarłych wstania prawa.

Prawo zmarłych wstania, jest: o g ó l n e m z j a w i s k i e m, zatem wyjątku nie dopuszcza; jest do tego wiecznej młodości warunkiem, wszystko też, co ma pozostać świeżem i młodem, prawu temu ulega.

Aczkolwiek siła żywotna w swej całości, tak u źródła swego, jak w zbiorowym swem wystąpieniu, w jednakiej, niesłabnącej przedstawia nam się potędze, to w warunkach doczesnego bytu, ulega ona pewnej fluktuacyi, pewnemu wznoszeniu się

¹⁾ Jest udowodnionym w historii faktem, że jednostki jak narody pracowite, powszechnie, obyczaj czystych, rozwijają się i prosperują, gdy przeciwnie, gnuśne, zbytkujące, rozwzięte, ulegają zagładzie

i obniżaniu, na podobieństwo innych, pod tym względem, w naturze zjawisk; życie skoro najwyższego dostąpi naprężenia, zaczyna słabnąć, opada, mdleje.

W przekształcającej materję. siły i myśli biegunowości, nie zawsze jednostajna, w pojedynczych objawach, panuje energia, dostrzegamy owszem niejaki przecinki, zawieszenia, pauzy rytmiczne: mróz płynną wodę w martwy kryształ ścina, liście więdną i opadają, a w miejsce zieleni, zimowy całun, ziemię pokrywa: człowiek pracuje, myśli, czuje, lecz wnet siły jego słabną, a sen znużone zamyka powieki.

Zaledwie jednak pierwszy wiosny promyk błysnie, lody pękają, strumyk z więzów zwolniony znów pluska i płynie, drzewa świeżem okrywają się liściem, przyroda godową przywdziawa szatę, a człowiek, snem pokrzepiony, rozpoczyna na nowo przerwane na chwilę czynności, co było martwem — z martwych wstaje; ze śmierci — odmłodzone powstaje życie.

A dusza, owa siła, która, gdy zmysły we śnie są pogrążone, sama jedna czuwa, która w lodowatych objęciach własnym ciepłem żyje, która, gdy wszystko około niej jest głuchem, ciemnym, martwem, tęczy świat w swej myśli odtwarza, siła ta, samoistna i samodzielna, w obec wszech zmartwychwstania prawa, bez śladu przepaści by miała? albo wszystko jest kłamstwem, albo nieśmiertelność duszy — prawdą być musi. — Śmierć jest, jak ów przecinek w mowie ludzkiej, nadający ogólnemu myśli prądowi pewien rytm i miarę, albo jak w muzyce pauza, potrzebna do tem silniejszego następných tonów uwydatnienia.

Ze śmierci też wznosi się dusza nasza do coraz potężniejszych akordów, bo w lutni, którą Bóg do stroju naciągnął, żadna struna nie pęka, żaden dźwięk nie przepada.

Umysł nasz, w dociekaniu niezmordowany, zdobywszy o nieśmiertelności duszy przeświadczenie, idzie dalej, i stawia sobie pytanie, w jakich warunkach dusza po śmierci żyć będzie? Odpowiedź na to pytanie przechodzi ograniczone siły nasze, a kuszenie się o zaspokojenie pod tym względem ciekawości, byłoby to samo, co niemowlecami rączki sięgać po gwiazdy, na niebie

świecącą. Czyż zrozumieć albo przewidzieć możemy, że gąsienica szara w skrzydlaty motyl się zamieni? nie umiając zdać sobie sprawy z tego co nas otacza, jeszcze mniej o tem, co będzie, wnioskować zdolni jesteśmy.

Są jednak pewne zasady, pewne reguły, które ogólnym światem rządzą; im też zasada, z której wychodzimy jest ogólniejszą i pewniejszą, tem samem i wysnute z niej wnioski, prawdziwiejszymi się stają.

Przyjąwszy raz za najogólniejszą zasadę nierozdzielność materji i ducha, i pozostawszy w całym przebiegu mego rozumowania, tej zasadzie wiernym, wnoszę zatem: że i dusza w przyszłym swoim przekształceniu cielesnie żyć będzie. Co nie ma treści ani kształtu, tego ani zrozumieć, ani wyobrazić sobie nie jesteśmy w stanie; jeżeli też przyszłe życie nie czczą ideą, a realnym stać się ma bytem, dusza dalej cielesnie istnieć i działać musi. Dla tego też wszystkie religie i szkoły, nieśmiertelność duszy wyznające, zarazem zmartwychwstanie ciała przypuszczają. Nie idzie zatem, żeby to ciało, które obecnie nam służy, i dalej duszy posługiwać miało; to nawet niemożliwym jest, bo wiemy, że to ciało nieustannie ulega przemianie, a zużyte części w nowe wchodzi związki; ale skoro nie tylko dusza, ale i materia nieskończonego postępu i doskonalenia posiada warunki, twierdzą zatem: że dusza po śmierci w takie zaopatrzone będzie organy, które przyszłemu jej celowi najwłaściwiej odpowiadać będą.

Drugim ogólnym prawem jest: że całość z pojedynczych jednostek się składa.

Jednostki nie pozostają w odosobnieniu, a w coraz obszerniejsze grupują się kształty. Człowiek wyrasta na naród, a naród na ludzkość. Z indywiduów składa się zatem ludzkość, a ludzkość zbiorowym jest człowiekiem; całości nie ma bez składających się nań jednostek, a doskonałość całości zależną jest od wartości części, w skład jej wchodzących. Jeżeli zatem życie przyszłe nie ma mglistą pozostać abstrakcją, a przeciwnie, dusz żywych pozostać społecznością, wówczas społeczność ta, nie może być czem innym, jak dusz indywidualnych zespoleniem. Człowiek, nim w obszerniejsze wejdzie związki, stanowi oddzielne, w sobie i dla siebie ognisko, którego celem i środ-

kciem własna jego tworzy osobistość. Osobistości tej nigdy nie zatraca, bo ożywiająca go dusza, ma tę wyłączną i znamionującą ją własność, że przy/wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych przeobrażeniach, którym ulega, przechowuje ciągłość osobistej tożsamości, czyli indywidualnego swego ja. To z a t e m „j a“ j a k o n i e z a t r a c a l n e, i w p r z y s z ł e m ż y c i u — t r w a ć i w y r ó ż n i a ć s i ę b ę d z i e.

Trzecim nakoniec ogólnem prawem jest: p r z y c z y n o w e w s z e c h r z e c z y n a s t ę p s t w o. Wykazaliśmy poprzednio, że wszystko rozwija się po sobie, i obok siebie, przyczynowości kolejają; wszystko zatem co jest, jest koniecznem następstwem tego, co było: przyszłe tem samem życie, będzie bez pośredniem następstwem doczesnego życia, i wewnętrznej jego wartości. Chwila zamykająca jeden ustęp, w pochodzie rozwojowym, staje się początkiem ustępu drugiego, a okres jeden przekazuje okresowi drugiemu całe swe mienie; skoro zatem życie doczesne jest punktem wyjścia dla życia przyszłego, a więc życie przyszłe odpowiadać będzie zaśłudze, położonej w tem życiu.

Przy tym przepływie czasu, zachować powinna dusza „świadomość“ dopełniających się w niej i około niej, przemian. Świadomość jest najwybitniejszą cechą i przymiotem duszy, dusza bez świadomości — duszą być przestaje, i odwrotnie, świadomości bez duszy, też być nie może — warunkują się wzajem, i i d e n t y c z n e s t a n o w i ą p o j ę c i e. Mówiąc zatem o duszy — nigdy zasadniczego jej przymiotu „świadomości“, pominąć nie wolno. Jeżeli więc dusza jest nieśmiertelną — więc i towarzysząca jej świadomość, słabnąć nie może, owszem, stając się, w skutek już nabytych doświadczeń, coraz bardziej jasnowidzącą, w pełną wiedzę tego co było, jest i będzie — z a m i e n i ć s i ę p o w i n n a.

Streszczając wszystko co się o życiu i śmierci wypowiedziało, twierdzą, że:

a. Kiedy w przyrodzie nic nie ginie, a wszystko trwa i rozwija się, zatem i dusza, jako siła sił, dalej trwać i rozwijać się musi.

b. Kiedy wszystkie organa i władze odpowiadają celowi, do którego są przeznaczone, a dusza ludzka, pomimo władz i dążności zajmowania się sprawami przyszłości, celu w obecnych warunkach nie dostępuje, zatem musi przyjść czas, w którym domagalnościom jej zadosyć się stanie.

c. Kiedy wszystko do coraz wyższych wzbija się stanowisk i wykończoności nosi cechę — dusza w niewykończonym zawieszeniu pozostać nie może.

d. Kiedy przyrodzoną instynktu siłą, wszystkie wieki i wszystkie ludy nieśmiertelność duszy przeczuwają i głoszą, na głosie zatem tak ogólnym — spolegać wypada.

e. Kiedy prawo i sprawiedliwość Boża rządzi światem, sprawy duchowe, z pod tego prawa — wyjątemi być nie mogą.

f. Kiedy wszystko co starzeje, z martwych wstania siłą odżywa i młodsze, zatem i dusza po śmierci — z martwych wstać musi.

g. A po zmartwychwstaniu żyć dalej będzie cielesnie, bo duch nie ujęty w ciało, cześć pozostaje abstrakcją, indywidualnie, bo bez jednostek nie ma jedności, a bez osobników dusz społeczności, ze świadomością, bo bez świadomości dusza — duszą być przestaje.

Po takim twierdzeń mych udowodnieniu, przyznać wypada że: śmierć i życie są wiecznego żywota czasowemi tylko przemianami, a rozkład, który śmiercią zowiemy, jest jedynie nowego życia zapładniająca Siejba.

Tak—wiarę w nieśmiertelność duszy, rozum nie tylko nie osłabia, ale w przeswiadczenia zamienia Pewnik.

Zakończmy Zygmunta słowami: „Śmierci nie ma, są tylko straszne marzenia o niej! Pan nigdy i nigdzie jej nie pomyślał, bo wszędzie i zawsze sam żyje; własnem znikczemniem tylko zadać sobie można wiekuisty zgon. Lecz kto odżyć ma, ten przemienić się musi;—każde przemienienie, do czasu, nosi pozór śmierci.“

III.

Założeniem przeszłego działu było udowodnienie że:

a. Dualizm jest z jednostki powstałą, a do trójcy zmierzającą formą przygotowaną wczą.

b. że dualizm stanowi dwubiegunowość warunkującą ruch, życie i postęp.

c. że przy tej dwubiegunowości powstają kontrasty i antagonizmy. Przy tej różnorodności jednak, strony przeciwne nie znoszą się, ani ubezwładniają, owszem oddziałują i dopełniają się wzajem: jedna strona poszukuje bezustannie drugiej swej strony, a przez zlanie się obu w jedną całość, nastaje moment trzeci, czyli poprzednich czynników kojarząca Spelnia. Zatem nie dwoistość, a Troistość stanowi wszechobowiązującą Normę.

Troistości tej ogólne prawidło, widzimy w całej przyrodzie rozlane: ulega mu polarność i prawo, które, przyciągając lub odpychając bezwładne atomy, do bezustannych pobudza je przejawów; ulega mu dwupłciowości różnica, z której połączenia nowe powstają potomstwa; ulega mu wreszcie zmartwychwstawania zjawisko, które śmiercią nowe życie zapładniając, siłę pierwotną w niestarzejącej przechowuje świeżości.

Udowodniwszy przytoczone twierdzenia, podaliśmy niektóre przykłady zasadę naszą podstawową objaśniające, a pojedynczymi rozbiorami wyjaśniliśmy:

że, Duch i Materja nie dają się rozdzielać, bo duch, dla wewnętrzzenia się — potrzebuje substancji, a materja, żeby ożyć, — potrzebuje ducha; materja, bez ducha pozostałaby — skrzeplą bryłą, a duch, bez materji, — czczą abstrakcją.

Duch zatem i materja dopełniając się wzajem, o r g a n i -
c z n ą dopiero wytwarzają c a ł o ś ć. Idzie zatem, że podział
filozofii i jakiejkolwiek umiejętności na materialistyczny i du-
chowy — jest fałszywy. Podział taki może być użyty jako śro-
dek do analizy, ale w rozcząstkowaniu swoim, nie da nigdy
prawdy pełnej.

że, Doczesność i Wieczność nie są stanami odrębnymi, lecz
że wieczność się składa ze wszystkich dokonanych, obecnych,
i nastąpić mających momentów, a tych pojedynczych chwil
i wieków przepływ, stanowi wiekiustą Czasu — Spelnię.

że, Świat z Zaświatem — Wszechświat stanowi, że słońce
i planet moc niezliczona, j e d n o mają ognisko, i j e d n e m
rządzone prawem, na j e d e n Ś w i a t ś w i a t ó w się skła-
dają.

że, ten Czas i Przewrót bezbrzeżny, zapelnia pierwiastek
n i e ś m i e r t e l n e g o ż y c i a, które, poczynając od stopni
niższych, w przejawach swoich, z m a r t w y c h w s t a n i a
w ł a d z ą, coraz wyższej, tak w treści jak i kształtach, dostę-
puje d o s k o n a ł o ś c i.

że, Zło i Dobro są pojęciami zupełnie względniemi i podmio-
towemi; a to, co nam złem albo dobrem nazywać się podoba, za-
mienia się, w światozbawczem swem posłannictwie, — na a b s o l u t n e D o b r o.

że, ani bezwarunkowa Wolność ani bezwarunkowa Konie-
czność, ale — P r a w o B o ż e rządzi światem, które niedopu-
szczając wyjątkowości, pozostawia istotom myślącym s w o b o d -
n e s i ł s w y c h u ż y w a n i e.

Przytoczone wywody i przykłady, o tyle zasadę Trójcy wy-
jaśniają, że dalsze jej rozwinięcie i użycie już każdemu, samo
myślącemu umysłowi, pozostawione byłoby mogło, celem jednak
uwydatnienia rozgałęziania się i zastosowalności przyjętej zasa-
dy, postaramy się z powtórzenia rzeczy powiedzianych nakreślić
o g ó l n ą m o d ł ę służącą do uporządkowania wszelkich zja-
wisk w t r ó j j e d n ą całość.

Dla snadniejszego rozpatrzenia się w zapowiedzianej mo-
dle, i uwydatnienia architektonicznego w niej rozłożenia, podzie-
lemy ją: na Dział zasadniczy, czyli Genezę i powstające z niej
trzy Działy pochodne. Działy pochodne na pojedyncze Rozdziały

i kategorie; kolejność w reszcie powstających następności, oznaczymy znakami 1, 2, 3. ¹⁾

Modła którą nakreślić chcemy, złożona z pojedynczych wyrazów i działów, nie zrozumiałym pozostałaby zarysem, gdybyśmy nie dali objaśnienia, jak się ona z myśli, kolejno, wysnuwała, i sama w sobie, dopełniała. Wątek tego przebiegu jest następujący.

DZIAŁ GŁÓWNY.

Geneza czyli Powstawanie Bytu.

Zkąd świat się wziął? i kto go stworzył? takie jest pytanie wstępne, które każdemu myślącemu się narzuca. — Początek świata odnosimy do Boga. Bóg, w swej nieograniczonej potędze jest dla nas, jako istot ograniczonych — nie pojętym; przedstawia się jednak w naszym umyśle jako — **Przyczyna przyczyn, Siła sił, Istność wszechistnienia.**

Bóg zatem, będąc poczynającym pierwiastkiem, a jednocześnie i wytwarzającą się z niego Wszystkością, jest Stworzenia jądrem i treścią, czyli — **absolutnym Twórcą**; dalej będąc sam sobie celem i środkiem, istniejąc o sobie i w sobie jest — **absolutnym Bytem**; w końcu, jako ustawodawca i ustawy wykonawca — **absolutnym Prawem.**

Bóg zatem jest **Twórcą, Rodzicem, ojcowstwem**: żeby jednak być **Twórcą** trzeba tworzyć; żeby być **ojcowstwem** trzeba **synostwa**.

¹⁾ Znaki te arytmetyczne, tak powszechnie używane, nie wiem, czy przypadkowo, czy w skutek utajonej w nich myśli, dziwnie przychodzą moim zapamiętaniom w pomoc. Jedno, jest początkującym punktem, (przedłużonym dla dogodności) — w kreskę 1. Punkt ten siłą odśrodkową rozstrzela się na wsze strony, i jednym ze swych promieni zakreśla dwójkę 2, która zaokrągla się siłą odśrodkową do punktu z którego powstała, a w drugiej połowie, wygina się do dalszego postępu, czyli do trójki 3; figura trójki składa się z dwóch kół niedokończonych, bo wyraża pierwszego szeregu częściowe zakończenie, a od dalszego liczb szeregu oczekuje swych niezamkniętych kół dopełnienia; z tych dopełnień, i pierwszej trójki rozmnożeń, powstaje arytmetycznych i geometrycznych kombinacji niekończona dalsza progresja.

nalny, jako sprawdzian doniosłości myśli, skuteczności woli i energii siły — jest ostatecznym i dopełniającym trzecim warunkiem Bytu.

ROZDZIAŁ II.

Żeby Byt bytował trzeba: ciągłości trwania, to, co nagle powstaje i niknie, błyskawiczne ma tylko znaczenie; to, przeciwnie, co trwałą ma mieć wartość — nieprzerywalną oznaczać się powinno działalnością.

Widzimy też, że nic nie powstaje na razie a wszystko rozwija się stopniowo i kolejno, jedno po drugim i obok drugiego.

Warunkiem jest zatem bytu, żeby się dokonywał w ciągłości Czasu, obejmującym w sobie przeszłość, terażniejszość i przyszłość oraz w ciągłości Przestrzeni, mieszczącej w sobie odległość, szerokość i objętość Czas przeciwieństwie do Przestrzeni pozostałyby próżnią, gdyby je nie wypełniała Siła żywotna, a jeżeli ciągłość rozwoju pod względem czasu i przestrzeni okazuje się niezbędną, o ileż konieczniejszą się staje dla siły, która tworzy, zachowuje, przekształca. Nic żywota, na chwilę przerwana, stałaby się chwilą ogólnego skonu. Jeżeli więc Byt ma trwać, musi się rozwijać w nieprzerywalności życia, czasu i przestrzeni warunkach.

ROZDZIAŁ III.

Widzieliśmy że Byt, powstaje z idei twórczej, z którą się łączy wola i czyn, ideę urzeczywistnić usiłujący.

Idea zatem, wola i czyn, mają Cel wspólny, określony, wytknięty, do którego stale zmierzają. Pewność tego celu nadaje wszystkim dążnościom kierunek jednostajny i uzgodniony, bez którego, pojedyncze siły rozpierzchłyby się w nieładzie, albo ubezwładniałyby się na wzajem. Całą też przyrodą rządzi — celowości prawo.

Idea wszakże, jej wykonanie, i cel osiągnąć się mający, bynajmniej nie są aktem jednorazowym.

Idea prowadzi do celu stopniowo i kolejno za pomocą szeregu pojedynczo dopełniających się momentów i czynów. Cel, postępowo tylko dostąpionym być może. Postęp jest zatem, pomiędzy ideą a celem przewodnią nicią i czy on dawne stanowiska odstępuje, czy też w nowe wstępuje, zawsze kroczy on naprzód i do celu z bliższymi.

Cel, wszakże, straciłby na swojej wartości, i celem—byćby, przestał, gdyby nie był wykonanym, a postęp przestałby być postępowaniem, gdyby się nie stawał celem — Dostępowaniem. Cel zatem, może i powinien być dostąpionym, bo takie jest celu i wiodącego doń postępu, znaczenie i przeznaczenie. Dopięciem też szczegółowego celu jest — szczegółowem, a ogólnego celu — ogólnem wszelkich spraw zakończeniem. Zakończenie takie, z adawalniamając wszystkie przyrodzone popędy, daje — spokojnie piętnujący dzieło Boże.

Postęp, i — celu Dostęp, są ostatecznym Bytu warunkiem i zadaniem.

POCHODNY DZIAŁ DRUGI.

Objawy Bytu.

R O Z D Z I A Ł I.

W dziale poprzednim mówiliśmy o powstawaniu Bytu; z kąd że jednak wiemy: że Byt powstaje i że Byt istnieje? Jeden kamień leży obok drugiego, a nie wie o sobie, i w obojętnym względem siebie pozostają odosobnieniu; żeby rzecz jaka stała się jawną dla drugiej, potrzeba — żeby jedna drugiej się objawiła, potrzeba — O b j a w i e n i a. Ale, co to jest znowu objawienie? O b j a w i e n i e, jest to działanie, w skutek którego J a d o w i a d u j e się o tem, co zewnątrz niego się dzieje, i że to, co jest, jest rzeczywiście takim — j a k i e m jest.

Przedewszystkiem zatem potrzeba, żeby to ja, samo w sobie się poczuło, żeby o swojej sobistości, odrębności, i osobistości, jasniej nabyło świadomości: te dopiero

przymioty zamieniają owe ja na czujący i myślący Podmiot, do przyjęcia objawienia uzdatniony.

Jeżeli do przyjęcia objawienia potrzeba podmiotu, toć z drugiej strony, temu podmiotowi przeciwstawiać się musi Przedmiot, objawienie — sprawujący; jawnem więc stać się może tylko to, co rzeczywiście istnieje, co o swoim istnieniu nieomylnie daje świadectwo; czyli byt jawny, dotykalny, realny.

Skoroć warunkiem objawienia jest: czynne przedmiotu wystąpienie, a podmiotowe onego odczucie — istnieć zatem powinno wiązadło podmiot z przedmiotem łączące: podtrzymuje je też ciągle pomiędzy obudwoma działanie, oddziaływanie i współdziałanie.

R O Z D Z I A Ł II.

Wpływ więc, i przepływ, między podmiotem a przedmiotem jest objawienia warunkiem; do przyjmowania wszakże wrażeń i ich odczuwania, niezbędnymi są organy i zmysły: są one wielorakie, ale, dla przyjętej troistości zasady, dzielimy je na zmysł widzenia, czucia i rozróżniania. Cały zapas zmysłowych wrażeń surowym pozostałby materialem, gdybyśmy sprawozdania zeń zdać sobie nie umieli: sprawozdawcą tym staje się — Umysł a z niego wyrabia się rozum, umiejętność i wszelaka wiedza, czyli — um.

Z połączenia zmysłów i umysłu powstaje myśl, który, oparty na zmysłach i umysłu doświadczeniach, do praktycznej przystępując wykonawczości najwłaściwsze doń obiera sposoby.

R O Z D Z I A Ł III.

Po wykazaniu warunków i środków, objawienie umożliwiających, zaznaczyć jeszcze wypada ogólne jego cechy: ująć je możemy pod kategorie kształtów, ilości i jakości.

Cokolwiek się rodzi i istnieje, występuje na zewnątrz pod pewną formą, a zwraca przede wszystkim naszą uwagę pod

względem swej wielkości, swych rysów i swej wykończoności, czyli całości kształtu.

W kategorii ilościowej wyróżniamy, czy przedmioty przedstawiają nam się w liczbie pojedynczej, mnogiej albo też zbiorowej, a

w kategorii jakościowej uwzględniamy przedmiotów przymioty, i ich wartości, które o tyle są cenniejsze o ile są trwalsze, użyteczniejsze i donioślejsze t. j. o ile bliższe lub dalsze, podrzędniejsze lub wyższe wywołują skutki.

Podmiot, przedmiot i łączące je wiązadło są więc objawienia — warunkiem, z myśl, umysł i myśl jego — czynnikiem, a kształt, ilość i jakość — formą, pod którą objawienie występuje.

POCHODNY DZIAŁ TRZECI.

Właściwości Bytu.

ROZDZIAŁ I.

Wykazawszy w Dziale I warunki Bytu, w Dziale II jego objawy, wykazać jeszcze musimy w Dziale obecnym, że: Byt, pewne ogólne, i wszystkim zjawiskom, wspólne posiada właściwości.

Przedmioty, czy też fakta, jakiegobądź rodzaju, przedstawiają nam się pod „wewnętrzną“ i „zewnątrzną“ postacią. Badając kształtów zewnętrznych naturę, przekonujemy się; że one są siły wewnętrznej, zmodyfikowanej okolicznościowymi wpływami, — odbiciem.

Czynnik ten wewnętrzny spełnia początkowo bezwiednie przeznaczenia swego zadanie; z postępowaniem organicznego rozwoju, nabiera czucia, myśli, woli — staje się duszą samowiedną, samoistną i samodzielną.

Żeby jednak dusza z nieokreślonego swego wystąpić mogła stanu trzeba jej substancji, w którejby steżeć, ujawnić, uplastycznić się mogła — towarzysz/jej też niobstępnie materia

ze swoją dotykalsnością, wymiarnością i dynamicznością.

Ze współdziałania duszy i materji powstaje dopiero ustrój organiczny skutkujący życiem, jego rozwój i idea Bożej dotwarzania.

ROZDZIAŁ II.

Drugą wszechogólną Bytu własnością jest: panujący w nim ruch dośrodkowy i odśrodkowy: pierwszy, zbiłby atomy w jedno nieruchome i bezwładne ognisko, drugi, w nieujętej rozstrzeliby je dali; koniecznym jest zatem pewny równoważnik, któryby krańcowość tych ruchów miarkował, i do współdziałania zniewalał; takie dopiero współdziałanie, sprawujące z jednej strony cząsteczek ogniskowanie, ciężnienie, grupowanie, z drugiej strony ich rozprężalność, rozdrabnianie, lotność, wywołuje wszystkich żywiołów nieustanne krążenie. Z tego to, dośrodkowości i odśrodkowości prawa, powstaje nie tylko ducha ¹⁾ i materji dośrodkowe i odśrodkowe krążenie, ale nawet serca bicie, płuc i roślin oddychanie, wód i powietrza falowanie. ²⁾ Jednym słowem, ruch dośrodkowy i odśrodkowy—ożywcze wszechświata podtrzymuje tętno.

ROZDZIAŁ III.

Obok ruchu dośrodkowego i odśrodkowego występuje jeszcze w świecie wszechwładna dodatności i ujemności własność: dodatność — przysparza, potęguje, płodzi; ujemność przeciwnie — spożywa, wyczerpuje, uśmierca.

¹⁾ Analiza i synteza.

²⁾ Prawu temu ulegają niemniej ustroje polityczne i społeczne, i zapomocą tego prawa da się tylko wytłomaczyć to, dziwne na pozór, zjawisko że: w epoce naszej, w której coraz większe wytwarzają się państwa, żądania narodowościowe i lokalne coraz natężniej występują, a w obec prądu coraz obszerniejszych stowarzyszeń, jednocześnie, indywidualia coraz energiczniej o niezależność swych osób i przelapują / reina.org.pl

Dodatność, w popędzie swym twórczym, wytwarzała by zbytek, zmniejszając wartość własnych swych darów, a ujemność, czerpiąc nadmiernie z danych zasobów, uniemożliwiłaby sama siebie; dla tego też czynniki te, oddziaływając na siebie i dopełniając wzajem niespożytości nabierają charakteru.

Żeby jednak władza, która wszystkie świata pierwiastki składa i rozkłada, wiąże i rozwiązuje, a tem samem, powszechny ruch i życie sprawia, nie słabła, i w niestarzejącej przechowywała się świeżość, sama w sobie nosić powinna wiecznej trwałości samoistną moc — posiada ją też w pełni: w skutek zamienności sił i żywiołów nie przepada w przyrodzie, a to co się zużywa pod nowymi zmartwychwstaje kształtami — zmartwychwstanie jest wielkim świata wskrzesicielem a nieśmiertelność naturalnem jego — następstwem.

Po takim wywodowem objaśnieniu, zrozumiała stać się powinna następująca: „Trój — Jedni“ modła.

Do świata fizycznego i duchowego zastósować się dająca

W S Z E C H — M O D Ł A .

DZIAŁ WSTĘPNY.

GENEZA, czyli powstawanie Bytu.

BÓG. (zaczyn)

KATEGORJE OGÓLNE.

KATEGORJE SZCZEGÓLOWE.

A. Bóg — Ojciec

a. absolutny Twór

b. absolutny Byt

c. absolutne Prawo

B. Bóg — Syn

a. synowstwo

b. utwór

c. przyroda

KATEGORJE OGÓLNE.

C. Bóg — Duch

KATEGORJE SZCZEGÓLWE.

- a. spójnia
- b. wzajemność
- c. spełnia

POCHODNY DZIAŁ PIERWSZY.

Warunki Bytu.

ROZDZIAŁ I.

- | | |
|---------|----------------------|
| 1. Idea | 1. myśl |
| | 2. wyobraźnia |
| | 3. słowo |
| 2. Wola | 1. chcenie |
| | 2. postanowienie |
| | 3. nakaz |
| 3. Czyn | 1. moc |
| | 2. skuteczność |
| | 3. urzeczywistnienie |

ROZDZIAŁ II.

- | | |
|---------------|-------------------|
| 1. Czas | 1. przeszłość |
| | 2. teraźniejszość |
| | 3. przyszłość |
| 2. Przestrzeń | 1. odległość |
| | 2. szerokość |
| | 3. objętość |
| 3. Żywotność | 1. trwanie |
| | 2. kształcenie |
| | 3. dopełnianie |

ROZDZIAŁ III.

- | | |
|--------|----------------|
| 1. Cel | 1. wytycznik |
| | 2. określoność |

KATEGORJE OGÓLNE.	KATEGORJE SZCZEGÓLOWE.
2. Postęp	1. kroczenie 2. kolejność 3. zbliżanie
3. Dostęp	1. osiągnięcie 2. zadosyć—woli—uczynienie 3. spokój

POCHODNY DZIAŁ DRUGI.

Objawy Bytu.

ROZDZIAŁ I.

1. Podmiot	1. sobistość 2. odrębność 3. o-sobie (osobistość)
2. Przedmiot	1. jawność 2. dotykalność 3. realność
3. Wiązadło	1. działanie 2. oddziaływanie 3. współdziałanie

ROZDZIAŁ II.

1. Zmysł	1. widzenie 2. czucie 3. rozróżnianie
2. Umysł	1. rozum 2. umiejętność 3. um
3. Mysł	1. doświadczenie 2. sposobność 3. wykonawczość

ROZDZIAŁ III.

1. Kształt	1. wielkość 2. rysy 3. wykończoność
------------	---

KATEGORJE OGÓLNE.

2. Ilość
3. Jakość

KATEGORJE SZCZEGÓLWE.

1. pojedynczość
2. mnogość
3. zbiorowość
1. trwałość
2. użyteczność
3. doniosłość

POCHODNY DZIAŁ TRZECI.

Właściwości Bytu.

ROZDZIAŁ I.

- | | |
|----------------------|------------------|
| 1. Dusza | 1. samowiedza |
| | 2. samoistność |
| | 3. samodzielność |
| 2. Materja | 1. dotykalsność |
| | 2. wymiarnosć |
| | 3. dynamiczność |
| 3. Ustrój organiczny | 1. życie |
| | 2. rozwój |
| | 3. dotwarzanie |

ROZDZIAŁ II.

- | | |
|-----------------|------------------|
| 1. Dośrodkowość | 1. ognisko |
| | 2. ciężenie |
| | 3. grupowanie |
| 2. Odśrodkowość | 1. rozprężalność |
| | 2. rozdrabnianie |
| | 3. ulatnianie |
| 3. Krażenie | 1. pulsowanie |
| | 2. oddychanie |
| | 3. falowanie |

ROZDZIAŁ III.

- | | |
|--------------|------------------|
| 1. Dodatność | 1. przysparzanie |
| | 2. potęgowanie |
| | 3. przedzienie. |

KATEGORJE OGÓLNE.	KATEGORJE SZCZEGÓŁOWE.
2. Ujemność	1. spożywanie 2. wyczerpywanie 3. uśmiercanie
3. Niespożytość	1. zamiętność 2. zmartwychwstanie 3. nieśmiertelność.

U w a g a. Użycie i zastosowanie podanej wszechmodły, jest jasnym i prostym, idąc od Działów głównych, do działów pochodnych i szczegółowych ich kategorii, odnajdujemy głównej zasady rozgałęzienie, w którym każdy psychiczny czy fizyczny objaw, właściwe sobie wśród całości, znajduje miejsce i znaczenie; idąc odwrotnie, od kategorii szczegółowych do Działów głównych, dochodzimy do źródła, z którego objawy pojedyncze płyną; a tak w pierwszym, jak drugim wypadku, idąc, czy to z góry na dół, czy z dołu do góry, uwydatnia nam się wszystkich zjawisk stosunek i położenie w o g ó l n y m ś w i a t a u s t r o j u.

Wszystkie jednak modły, czy formuły, mają tę niedogodność, że krępują s a m o d z i e l n o ś ć myśli, a bez dopełniającej tej myśli p o m o c y, n i e z a p e ł n i o n y m p o z o s t a j ą s z a b l o n e m.

Pomimo tej ułomności, modły nie są bez pożytku: wielość zjawisk w przyrodzie, nigdy w jedną nie złoży się całość i do ogólnego nie podnie- sie pojęcia, jeżeli ich nie uporządkujemy podług pewnego, z góry okre- ślonego planu. System Lineusza nieodkrył nic nowego, ale przyczynił się wielce do zaprowadzenia ładu w zapatrywaniach naszych na przyrodę.

Modła też wyż podana nie ma innego przeznaczenia, a jeżeli do pe- wnej wartości rościć może prawo, to dla tego,

że: wszystkie, ducha i materji zjawiska, pod jedno podciąga prawo;

że: rozstrzelone spostrzeżenia do wewnętrznej sprowadza spójni;

że: wychodząc od pojęć zasadniczych, do coraz wyższych przepro- wadza je dziedzin.

ZASADY PRAKTYCZNE

z powiedzianego wyciągnąć się dające.

Oдноśnie do Działu wstępnego co do powstawania bytu.

Powiedziawszy na wstępie, że filozofja nie a b s t r a k c y j n ą I a m i g ł ó w k ą, lecz — żywym źródłem dla żywych ludzi — być powinna, że słowo — ciałem, a filozofja — czynem, stać się powinna, nie rozwiązałbym danego założenia, gdyby, kończąc rzecz o filozofii suchą modłą, nie wykazał zarazem jej dla życia, praktycznej doniosłości.

Zobaczmy zatem, jak się ona do spraw świata, w czynnym doń zastosowaniu stawia.

Idąc porządkiem przez wszech-modłę wskazanym, przypomnijmy sobie że: dwójka do jedności ci ą ż y, a do trójki z m i e r z a. Dwubiegunowa ta jej natura, staje się wszelkich odwrotności i przeciwstawieństw przyczyną: rodzi — zło i dobro, — grzech i cnotę. Niezapominajmy jednak i o tem, że: w skutek tarcia i walki pomiędzy sprzecznościami, które wywołuje — zło na dobro, a grzech, pokonany, na cnotę się przemienia; że właśnie z tej walki powstaje wewnętrzna zasługa i zbawienie człowieka. W miejsce też rozpaczania i wiecznego biadania na przeciwności, które na drodze żywota naszego napotykamy, raczej z siłą i energją, pokonywać je winniśmy. Kto chce walczyć i zwyciężać, potrzebuje siły i energii; a siła i energia, to — czyn samodzielny; siła co nie działa, przestaje być — siłą, a dusza

co nie myśli, czuje, działa, — duszą być przestaje: człowiek bezsilny, losu i okoliczności bierną staje się ofiarą. — Nie czyzy to moral, ale z warunków bytu zaczerpniętym pewnikiem: siła też w myśli, siła w woli, siła w czynie, niechaj będzie — pierwszym naszego postępowania „Gódlęm“.

Z genezy, czyli działu o powstawaniu Bytu, dowiadujemy się, że: wszelaki byt powstaje z uprzedzającego go pierwiastku twórczego, czyli — Ojcowstwa; gdzie jest Ojcowstwo, tam i Synowstwo być musi; a gdzie Ojcowstwo i Synowstwo w obec siebie stawa, tam oddziaływanie, wzajemność, czyli — Ducha łączność, istnieć musi. — Trój — jednia ta, z logicznej wysnuta konieczności, odpowiada najzupełniej „Trójcy-swiętej“, przez kościół, jako dogmat i pierwszy artykuł wiary chrześcijańskiej stawiany. Tak-jest, i tak — być powinno; filozofja z religją, a religja z filozofją łączyć się powinna: tam też gdzie to ma miejsce, obie najwyższego dostępują namaszczenia. Myśl, że mamy Ojca w niebiesiech, a my dziećmi Jego jestesmy, że On czuwa nad nami i prowadzi nas, że pozostajemy w bezpośrednim z Nim związku, myśl ta, dla tego jest tak zbawczą i błogosławioną, że godząc się z rozumem, najgłębszym serca naszego odpowiada tajemikom. Miłość dziecięca, ufność i poddanie się woli Boga — Ojca, którą coraz lepiej poznawać winniśmy, niechaj też stanowi treść i osnowę naszej religii; — na tem dosyć — dodatki, zamiewają tylko i szpecą myśl i wiarę jasną i uroczą samą w sobie, jak niebiosów błękit przezroczysty. Ludzkości! ty masz Ojca w niebiesiech — czego więcej ci potrzeba? Zegnij kolana, i módl się do Niego — jest serce, co serce twe odczuwa, jest rozum, co rozum twój i wolę rozumie!!

I. 1)

1) Jako byt warunkujące czynniki przyjęliśmy i deę, w ołę i czyn. Żeby coś wytworzyć, albo osiąść, potrzeba na-

przód żeby w umyśle naszym powstał obraz, mającego się wytworzyć lub osiągnąć, przedmiotu. Bez tego wstępnego momentu i dalszych następstw być nie może. Powstawanie idei, jako narodziny pożądanego przybysza witać należy; lecz przybysz ten, jak wszystkie noworodzące się płody, występuje na świat niedojrzalymi i wątłym, pielęgnowania też potrzebuje, ażeby się rozrosł i dojrzał — wyobraźni jest rzeczą żeby go oblec w sukienkę, a myśli, żeby mu zdrowego i silnego dostarczyć pokarmu, przy takiej czujnej opiece, wychowaniec ukształca się i doskonali, idea — na ideał dojrzały wyrasta, a im rysy jego powabniejsze, tem i chęć urzeczywistnienia go — większa. Lecz, jakim sposobem osiągnąć to, co w wyobraźni i myśli poczęte, w bezcielesnym pozostaje stanie? odpowiedz: myśl — słowem, a słowo — czynem stać się powinno. Czyn jest myśli i woli ostatecznym dopełnieniem, bez niego, idea — ideologją, a chcenie bezwładną pozostaje — zachcianką. Dla tego też czyn, jako zamieniający myśl i wolę na prawdę i rzeczywistość, jest tak przeważnej wewnętrznej i zewnętrznej doniosłości: na zewnątrz, — bo wywołując zgodne lub niezgodne stosunki, podnosi lub obniża poziom spraw ludzkich i wplata się w człowieka i ludzkości złe lub dobre losy; na wewnątrz — bo, w czynie wyraża się działającego potęgę, zdolność i wytrwałość; on też prawdziwy człowieka zdradza charakter, który jego rzeczywistością stanowi wartość i zasługę. Pamiętajmy więc że: czyny nas zbawiają, albo potępiają.

2. Zauważyliśmy wszakże że: idea nie na razie w czyn się wciela, że pomiędzy jej nastaniem a jej urzeczywistnieniem, odbywa się kolejność rozwoju dopełniającego się w czasie i przestrzeni. Czas i przestrzeń, wobec wieczności, bezbrzeżne mają znaczenia, ale dla istot, przejściowym obdarzonych bytem, czas i przestrzeń w ścisłych wydzieloną jest rozmiarach; stanowią kapitał ograniczony, z którego tylko, pod warunkiem oszczędności i usilności, największe duchowe i materyalne korzyści dają się osiągnąć. Kto z oględnością korzysta z czasu i przestrzeni, wykonywa nie tylko więcej ale zarazem lepszą i porządniejszą pracę. ~~Rezumuje się samo~~ przez się że, kto ka-

żdą chwilę pożytecznie wypełnia, produkuje więcej jak ten, który bezmyślnie je marnotrawi; ale oprócz tego w przepływie czasu, każda chwila, pod innymi występuje warunkami, warunki te się zmieniają, a nigdy nie powtarzają, uchwycenie też właściwej chwili daje działaniu naszemu prawdziwą doniosłość; żądają też dzieje, że jedne i te same czyny, w jednej chwili użyteczne, w drugiej nieużyteczne, w jednej celowe, w drugiej bezcelowe — się stają — nie wyprzedzanie zatem, albo opóźnianie danej chwili, i towarzyszących jej okoliczności — ale trafne zastosowanie się do nich stanowi powodzenia niezbędny warunek. Jak się ma z czasem, tak się ma i z przestrzenią; wiemy, że rzeczy układają się w pewnym porządku obok siebie, w którym każde miejsce ma swoje znaczenie i przeznaczenie; rzecz jakakolwiek niezbędna w jednym miejscu, staje się zbyteczną w drugim, użyteczna tu, staje się zawadą gdzie indziej, wynika ząd, że od dokładności w zestawieniu pojedynczych części, tak, żeby każde właściwe sobie zajmowało miejsce, zależnym jest ład i skład ogólny, bez którego rozrzucone części nigdy w jednolitą nie ułożą się całość. Uznać zatem musimy, że trafne tylko czasu i przestrzeni użycie sprawia porządek i rząd; czemże bowiem jest rząd, jeżeli nie organizacją, ażeby wszystko w odpowiednim czasie i przestrzeni się działo? Gdziekolwiek nam też o całość uzgodnioną, lub o czyn zbiorowy chodzi, tam z apro w a d z a j m y p o r z a d e k i r z ą d. Zaprowadzajmy go więc w społeczeństwie, zaprowadzajmy w państwie, zaprowadzajmy w ekonomii publicznej jak prywatnej. Rząd, z r z ą d z a j ą c y p o r z a d e k, p o t ę g u j e i u ł a t w i a k a ż d ą n a s z ą d z i a ł a l n o ś ć, a b e z r z ą d c z y ł i n i e ł a d, j e s t w s z e l k i e g o z w i ą z k u — r o z k ł a d e m.

3. Rząd wszakże i porządek, istnym pozostałyby mechanizmem, gdyby pozbawione były C e l u, do którego zmierzają. Cel, zrozumiały i przystępny, podaje dopiero prowadzące doń środki, i pewność w kierunku; bez pewności kierunku, błądzim po manowcach, wyczerpując siły nasze daremnie. Cele, mamy bliższe i dalsze, niebotyczne i poziome: pierwsze i drugie w k r a j c o w o ś c i a c h s w o i c h, nieprzydatne są;

jedne, prowadzą do cuchnących bagien, drugie, do szczytów, kędy zawrot głowy nas czeka — oba miarkować i dopełniać się winne: cele z byt wy bu ja ła e ulotniają się gdzieś bez śladu, co gorsza, wprowadzają nas w świat, kędy zmysły nasze nie sięgają, w świat m i s t y c z n y — istny domysłów labirynt, w którym, pozbawieni nici przewodniej, w braku cielesnego pokarmu — n a s i ł w y c i e ń c z e n i u, k o ń c z e m y. Odwrotnie się ma z celami zbyt poziomymi, zadaniem ich jest zapewnienie bytu i dogodzenie zmysłom; cele tak niskie zamieniają człowieka na zwierzę lub wegetującą bezwiednie roślinę; co więcej, cele takie niedopełniają nawet swego zadania, bo kiedy zwierz czy roślinia, prawidłowo swoją spełniają misję, człowiek niepodnoszący się po nad zmysłowości poziom, z a c h o w a w c z o ś c i nawet z a t r a c a i n s t y n k t. Cele niższe i wyższe powinny, jakem powiedział, d o p e ł n i a ć s i ę w z a j e m. Cel przedewszystkiem jeszcze, widnym i przystępnym być musi: bez tych przymiotów, cel — celem być przestaje; dla tego też, cele wyższe, żeby były widnymi i przystępnymi, zniżać się powinny do warunków ziemskich, a cele niższe, w górę wzbijać, ażeby duszy domagalnościom zadosyć czynić. Jednem słowem, cele nasze zamieszonymi być powinny w atmosferze, w której pełną pierśią oddychać możemy, kędy oblicza ich nie razi ani słońca blask ani zasłaniają ziemskich nizin wyziewy. Przypominajmy sobie, że szczytów wyżyn niedosiągamy ptaka lotem, lecz że doń wspinać się musimy po — p o j e d y ń c z y c h d r a b i n y s z c z e b l a c h; celu też najwyższego nie osiągniemy, bez spełnienia pojedynczych, pomiędzy ziemią a niebem p o ś r e d n i e z ą c y c h c e l ó w. Bóg nie stworzył świata i ludzkości w swej skończonej i ostatecznej formie, lecz postępowości prawem, czyli pojedynczych celi stawianiem i spełnianiem, — do coraz wyższych prowadzi powołań: i s ę z a s k a z ó w k a m i, k t ó r e B ó g n a m d a j e — t o n a j w y ż s z y r o z u m i m o r a l n o ś ć c z ł o w i e k a. Jeżeli też dany nam jest rozum, to za pomocą jego zdobywajmy pojedyncze prawdy, a z nich coraz o g ó l n i e j s z e r o z l e j e s i ę ś w i a t ł o; jeżeli w sercu miłości płonie ogień, to kochajmy naprzód j e d n o s t k i, potem rodzinę i kraj, a p o w s t a n i e g o p l m i ł u j ą c a s i ę p o

między sobą ludzkosć; jeżeli działać swobodnie możemy, to czynimy co w danej chwili za użyteczne i szlachetne uważamy, a czyny nasze pojedyncze uzgodnią się z ogólnym światowładnym czynem. Spełniamy tylko cele przystępne i wykonalne, a przez to samo, świat obecny — do wyższorzędniejszego wzniesie się bytu. Z celów podrzędnych wytworzą się cele wyższe a z ich urzeczywistnieniem pójdziem — dalej i dalej — wyżej i wyżej.

II.

Skonczywszy ¹⁾ z warunkami bytu, i jego rozwoju, przechodzimy do „o b j a w ó w” bytu i e t y c z n y c h jego zastosowań.

1. W objaśnieniach, postawioną modłę poprzedzających, powiedzieliśmy że: objawem jest to, co bez pośrednio jest nam jawnem, o czem dane nam jest objawienie, czyli, o czem nasze ja wie, że istnieje; żeby więc objawienie mogło mieć miejsce, nie dosyć, żeby przedmiot jaki istniał sam w sobie, pozostałby on jeszcze obojętnym dla nas, gdyby się nieodzwierciedlał w naszej podmiotowości i nie oddziaływał na nią. Skoroć to o d z w i e r c i e d l a n i e głównym objawienia jest warunkiem, wynika, że, o d d o k ł a d n o ś c i z w i e r c i a d ł a zależną jest wierność odbijających się w niem obrazów: zwierciadła, któreby nam istną prawdę oddawało — nie posiadamy własnem staraniem doskonalić je musimy. Wzrost, które w podmiotowości naszej się odbijają, zmieniają swój kształt, wielkość i barwę, stosownie do p u n k t u, z którego się nań zapatrujemy, zmieniają się także stosownie do b y s t r o ś c i n a s z y c h z m y ś ł ó w, w e w n ę t r z n e g o u s p o s o b i e n i a i s t o p n i a u m y ś ł o w e g o n a s z e g o u k s z t a ł c e n i a. Od stanowiska, z którego się na rze-

¹⁾ Podług wszechmodły <http://rcin.org.pl>

czy zapatrujemy, wydają one się bliższymi lub dalszymi, większymi lub mniejszymi, a z każdą zmianą tego stanowiska linje w inny sposób na siebie zachodzą i odmienną wytwarzają perspektywę. Od punktu też optycznego zależy, czy przedmiot jaki z jednego czy kilku boków widzimy, w części czy całości, a wszystkie te okoliczności oddziałują na pojęcia, jakie sobie o rzeczach tworzymy. Nie mniej jesteśmy zależni od świadectw, jakie o świecie zewnętrznym przez zmysły odbieramy: okiem zamdlonem świat widzimy — zamdlony, okiem jasnym widzimy świat — jasny i barwny; dla słuchu tępego świat — głuchy, słuch czuły w każdym powiewie, w każdym powietrza falowaniu, rozróżnia — grę tonów i dźwięków; tak samo się z innymi zmysłami dzieje a wpływ ich jest tak wieloraki, że zabarwia całe wewnętrzne nasze usposobienie właściwym kolorytem, i wytwarza to spokojne to krewkie, uczuciowe lub energiczne, temperamenty. I te też ludzie, tyle odrębnych usposobień i osobistych na świat poglądów.

Zmysły dają nam znajomość widziadeł, a nie istoty rzeczy. Przy takiej odmienności podmiotowych usposobień nie doszlibyśmy do żadnych pewników, a z jednego złudzenia wpadlibyśmy w drugie, gdybyśmy w umyśle naszym istotnej rzeczywistości nie posiadali sprawdziana. Rozum sam rozumiem rozróżniać pozór od rzeczywistości, fałsz od prawdy; a czyniąc nie tylko zjawiska zewnętrzne, ale i wewnętrzne nasze wzruszenia, swych badań przedmiotem, zdobywana na drodze porównań, doświadczeń i krytyki — nieomylną o rzeczach wiedzę.

Przegląd powyższy, acz skrócony, ułatwi nam zadanie wyciągnięcia zeń reguł praktycznych. — leżą one jak na dłoni. Gdy odległość, wielkość, nawet kształty przedmiotów, zależnemi są od stanowiska, z którego patrzący względem nich zajmuje, niechcąc zatem, żeby rzeczy małe — wielkimi, a wielkie — małymi, blizkie — odległymi, a odległe — blizkimi, jednostronne — wielostronnemi, a wielostronne — jednostronnemi, nam się wydawały, należy przedewszystkiem zorientować się, jakie mianowicie miejsce zajmujem, w obec świata i ludzkolępi, i czasy i przestrzeni.

Z danych, jakie posiadamy, wiemy: że ziemia nasza, wszech świata jest częścią, i jedno z nim dzieli prawo i przeznaczenie, lecz w obec wielkości tego wszechświata, ziemia jako maluczka przedstawia się kruszyna, a na tej kruszynie żyjący człowiek, zaledwie dostrzegalnym staje się pyłkiem; maluczkość ta tłoczy i upokarza dumę i zarozumiałość człowieka; lecz pyłek ów niedostrzegalny, on wzrokiem — świat i zaświat ogarnia. a myślą — wszechbytu dociera krańców; stosunek jego zatem do wszechświata, nie ogranicza się na stosunku atomu do reszty atomów, ale, jako czucie do — czucia, myśli do — myśli; od tego pyłku też samoistnej potęgi, zależy pozostać nadal pyłkiem, albo — z światowładną łączyć się myślą. Istota myśli i woli, własnowolnie pozostaje — karmem, albo — na olbrzyma wyrasta.

Jak stanowisko nasze względem „świata“ tak i względem „ludzkości“ wyjaśnienia wymaga. — Ludzkość, bez bardziej szczegółowo objaśniających ją pojęć, czczym pozostaje ogólnikiem. Trzeba zatem wiedzieć, że ludzkość, z pojedynczych składa się ludzi, że niczem innym nie jest, jak zbiorowym człowiekiem, lecz zbiorowość nie składa się na razie w organiczną całość, doń pośrednie prowadzą dopiero stopnie; nim jednostki na całość się złożą, muszą poprzednio, kolejno, na coraz większe i większe ugrupować się ciała, ludzkości niema bez — narodów, narodów bez — rodów, a rodów bez — rodzin. Kto też chce pracować dla ludzkości, niech od siebie, i rodziny zacznie, a z tej podstawy niechaj działa dalej. Komu droga ta zdaje się zbyt skromną i powolną, a z góry o losach ludzkości radzi, dla tego ludzkość wiecznie bezcieleśną pozostanie a bstrakcją. stanie się ideologiem, ale nie człowiekiem czynu.

Przedewszystkiem zatem powinniśmy mieć na myśli, że: jesteśmy czynnymi i odpowiedzialnymi ludzkości członkami, że ludzkość tem jest i będzie czem ją każdy z nas -- wyczyni. Chcesz żeby ludzkości dobrze się działo? bądź przedewszystkiem sam — człowiekiem.

Świat i zaświat, człowiek i ludzkość, zależnemi są od czasu, w którym bytują. Czas ten, którego przepływ poznajemy podług dokonywających się w niej przeobrażeń, trwa od chwili, któ-

raż ani pojąć, ani obliczyć nie jesteśmy w stanie; i tak dalej trwać będzie; pokłady naszej ziemi, które do swej formacji tysiącoletnich potrzebowały wieków, nowymi pokryły się warstwami, lasy wiekuiście pokładły się w głębi ziemi, zwęgliły się, a na powierzchni, która je pokryła, jedne i drugie porosły lasy, i nowe z nich węgla — powstały łożyska; przy tych przemianach, i istot żyjących zmieniały się rasy, i ludzi rozmaite plemiona, a z nimi, ich pojęcia, ich cywilizacje, ich religie. Wobec olbrzymich tych przejawów, czemuż jest ufność w stałość rzeczy ziemskich naszego losu, i życia? Wszystko jest z n i k o m e m, ale i wszystko w swych następstwach żyje dalej, z jednej ewolucyi przyczyn i skutków powstaje druga i następna ewolucja, małe — wielkiem, a poziome — niebotycznym się staje. To zresztą, co znikomem nazywamy, nie jest czem innym jak zmianą pewnych stanów; czy one też są dla nas błogie czy dokuczliwe, złe lub dobre, przyjmujemy je z pokorą: złe i dobre minie a pozostanie tylko to, co one, do nowego zapłodniły życia. A czyż życie nasze, dla tego że w porównaniu do wieczności, z błyskawiczną przemija szybkością, bezwartościowem byłoby miało? chwila, którą dzierzemy, ona się zamieni na przeszłość, ale i na — przyszłość i tam pełnem lub przytłumionem jaśnieć będzie światłem. Kto z danej chwili najlepiej korzysta, ten i o przyszłości najlepiej radzi, od wykonywania tej prawdy przyszłość nasza, naszej rodziny; i naszej ojczyzny zależy.

W końcu stosunek nasz względem przestrzeni uwzględnić należy. W świecie fizycznym, od bliskości albo odległości, od położenia ciał i ich cząsteczek względem siebie, zależą głównie tych ciał specyficzne własności i ich na siebie oddziaływanie. W dziedzinie jednak myśli naszej, przestrzeń przedstawia nam się jako p r ó ż n i a, która o tyle nabiera znaczenia i staje się pojmovalną, o ile się z a p e ł n i a, o ile Duch zapładniający, zapomocą materyi i siły ożywczej, nadaje jej kształty i rozmiary jawne; o d D u c h a z a t e m s a m o d z i e l n e j p o t ę g i z a l e ż n e m j e s t p r z e s t r z e n i z n a c z e n i e, — g d z i e d u c h a k r a ń c e, t a m i p r z e s t r z e n i k r a ń c e. Jak z Duchem wszechwładnym tak i z duszą naszą, która tamtego jest odbłyśkiem, się dzieje; dusze słabe — ma-

łym, dusze silne — obszernym promieniem zakresłają swej działalności koło; ważnem jest jednak zadaniem, żeby swych sił prawdziwą umieć ocenić do n i o s ł o ś ć; w zbyt szczupłym zakresie, zdolności człowieka gnuśnieją i słabną, w zbyt obszernym, rozstrzelają się na wsze strony i zużywają bezskutecznie. Działalność naszą ujmować powinniśmy w pewne, środkom naszym odpowiednie, ramy; tylko w granicach ściśle oznaczonych, wykończone i spójne spełniają się dzieła. Siły, wysilając się — silnieją, a w bezczynności słabną; bez z a r o z u m i a ł o ś c i też, ale i bez t r w ó z l i w e j b o j a ż n i, z m n i e j s z y c h i n i ż s z y c h, d o c o r a z w i ę k s z y c h i w y ż s z y c h, d u c h a i p r z e s t r z e n i, w z b i j a j m y s i ę k r ę g ó w.

Postawiwszy pytanie: jakie z objawów bytu, praktyczne wyciągnąć możemy zasady, i odpowiedziawszy na takowe, powtórzyć winniśmy, że: sprawcami objawów są z m y ś l y n a s z e, które jednak zawodzą, i pełnej prawdy nie dają świadectwa. Czyż dla tego jednak, że zmysły nasze nie są dokładne, dla tego o b e z w ł a d n i a ć je mamy? czyż dla tego, że wzrok, wschód i zachód słońca złudnie nam przedstawia, dla tego wzroku pozabwiać się mamy? Nikt tego nie uczyni, bo z doświadczenia wie, że z utratą wzroku utraciłby wprawdzie złudzenie, ale jednocześnie i widok słońca, ziemi i nieba; wie także że, bez początkujących zmysłów wrażeń, władze umysłowe w u ś p i e n i u by pozostały. gdy przeciwnie, zmysły z rozumem w parze — mędrców i artystów wytwarzając, do coraz wyższych prawd i odkryć prowadzą. Wzrok nasz, teleskopem i mikroskopem spotęgowany, nowe światy odkrywa, a rozum podążając za nim, zaczyna śledzić ten świat nieskończenie wielki i nieskończenie mały — niebios a i siebie, i odkrywa że te światy, i składające je atomy — jednej woli i jednemu prawu ulegają. Zmysłów zatem działalność, n i e o s ł a b i a ć, a l e s p o t ę g o w a n e i u s z l a c h e t n i a n e, r o z u m u p o d d a w a ć h e t m a i n s t w u, taka jest nauka prosta i zbawcza, w życiu powszedniem, na każdym kroku i w każdej chwili, zastosować się dająca.

Jak ze zmysłami, tak samo się ma z t e m p e r a m e n t a m i, które z nich powstają. Nikt się nie rodzi z temperamentem d o s k o n a ł y m, a l e k a ż d y u d e p s z y ć i d o s k o n a l i ć

się daje. Temperament flegmatyczny zrywać się powinien do czynu, by sennej nie uleż apatyji, temperament burzliwy, przeciwnie, poskramiać winien wrażliwość, żeby go wewnętrzna nie strawiła gorączką; temperament słodki, czuły, czuwać nad sobą musi, żeby w łzawą nie wyrodził się czułośćkowość; a ludzie energiczni i do czynu skorzy, wołę swą hamować potrzebują, by ich czyny dojrzałej myśli niewyprzedzały. Widzimy, że każdy temperament, w jednostronnej swej wyłączności, jest wadliwym, i naprawy potrzebuje, a tylko w e w n ę t r z n e j s i ł y m o c i p a n o w a n i e n a d s o b ą, wytwarza tę równowagę i te charakterystyki, które z pełną świadomością i dumą wyrzec mogą „j e s t e m — m y ś l e — d z i a ł a m”; człowiek, który nie zna siebie i nie panuje nad sobą, nie może powiedzieć „jestem,” bo nie on wrażeniami, ale wrażenia nim powodują, nie może też powiedzieć — „myślę” bo bez wewnętrznego spokoju, myśli bezładne umysł niepokoją i trapią, ale nieukładają się do jasnej całości, a najmniej powiedzieć może—„działam” bo działanie, swego celu i środków świadomem być powinno, a niema tej pewności ten, którym miotają zmysłów i temperamentu burze. Wyrzec się zupełnie przyrodzonego usposobienia, nikt nie może, ani potrzebuje, różnaitość temperamentów jest jakoby podziałem pracy w zadaniach ludzkości; z różnaitości tej powstaje różnaitość gustów i zdolności, które są potrzebne do wykonywania z zamiłowaniem różnorodnych zajęć, do których człowiek jest powołanym. Niezabijać zatem, albo ujednostajniać temperamenta, ale k i e r o w a ć n i m i i p a n o w a ć n a d n i m i — takie jest zadanie człowieka. — Zmysły i temperamenty nasze, samopas puszczone, podobne są do owych rumaków stepowych, które wolne lecz nie oględne, rozderzają się o pierwszą zawadę, albo padają z sił wycieńczenia, gdy przeciwnie, okiełznane i woli wyższej poddane, dzielą człowieka pracę i jego zdobycze. P a n u j n a d s o b ą, a z a p a n u j e s z — n a d l u d ź m i i p r z y r o d ą.

3. Przechodząc z kolei „objawy bytu,” i przyjętej modły porządek, przystępuję do k s z t a ł t ó w, pod którymi rzeczy nam się przedstawiają. Gdy przedmiot jakikolwiek staje się widnym, uderza przedewszystkiem nasze zmysły — „f o r m a,” pod którą występuje: formy, te, czyli kształty, wywołują w nas

bezpośrednio przyjemne, albo nieprzyjemne, ponętne, albo wstrętne — wzruszenia; lubując się ich widokiem, albo odwracając od nich nasze oblicze, niezdajemy sobie, na razie, sprawy z wrażeń, które odbieramy; zastanawiając się jednak nad wewnętrzną ich przyczyną, dostrzegamy, że kształty są tylko powłoką utajonej wewnątrz treści; że ładnem znajdujemy to, co się odznacza — ładem i składem, nieładnem, gdzie panuje — nieład i rozkład; ładnem być nie może, gdzie części luźne na jednolitą nieskładają się całość, gdzie myśl zamdlona, napróżno, wyrazu szuka, gdzie niepokój równowagę myśli i uczucia psuje; tam, raczej, gdzie symetryczność uzgodnienie i wykończoność, ład i ładność zaprowadza, tam dopiero — prawdziwe piękno, z niebiańskim swym urokiem, nastaje. Piękno jest „harmonii“ płodem, harmonii, która wolność z prawem, myśl ze słowem, duszę z ciałem zgodnie splata: piękne są też, linie, barwy, dźwięki, które owe uzgodnione sploty odzwierciedlając, do coraz pełniejszych i potężniejszych wznoszą się akordów. Niezapominajmy jednak, że te tony i te akordy, nie są instrumentu, który je wydaje, mechanicznym oddźwiękiem, nie, tym instrumentem jest człowieka ducha — wewnętrzny nastroj, który w każdym ruchu, w każdym spojrzeniu się wyraża. Dzieje się też, że każdy nosi na sobie swej indywidualności piętno, i wyróżnia się odrębnym swego charakteru stylem: charaktery słabe, niepewne siebie, wyginają się w liniach krętych, przerywanych, lubując się w drobnostkach i błyskotliwych ornamentacjach; charaktery niepohamowane, noszą burzących żywiołów ślady, występują zębato, koleczasto, jak drzew łomy przez zawieruchę rozszarpanych; charaktery zaś silne i mężkie, imponujące prostotą i pewnością, przypominają owe kolumny klasyczne, o linjach czystych i prostych, osadzone na podstawie fundamentalnej, a wznoszące się śmiało i proporcjonalnie w górę. — Ceniąc piękna nie przeparty urok, chcielibyśmy jego pozory sobie przywłaszczyć, a zapominamy, że formy bez treści, to kwiaty sztuczne, bez woni, latarnie bez wypełniającego je płomienia. Naśladownictwo zresztą, jako niewola i służalstwo, nie jest samo w sobie pięknem, wytwarza, co najwięcej — biegłych aktorów, nigdy — samodzielnych mistrzów. Chceż być

pięknym i piękno tworzyć? Duch a podnieś do piękna twórczości, a pięknem będzie — całe życie twoje.

Z powyższych piękna objawów przekonaliśmy się, że kształty zewnętrzne zależnymi są od wewnętrznej rzeczy i ludzi jakości; chcąc zatem rzeczywiście ich wartość ocenić, badać powinniśmy te jakościowe ich przymioty, a przekonamy się, że tem są cenniejsze same w sobie i w swych skutkach, o ile są trwałe, użyteczniejsze i donioślejsze. Trwałość i ciągłość rozwoju, jest warunkiem bytu, gdzie warunku tego niema, albo się wyczerpuje, „byt“ znika — znikomość nastaje. Rzeczom martwym czas trwania wyznaczony, człowiek wolny i samoistny, trwanie to przedłużać, albo znikome na trwałe, zamieniać jest zdolny. Już samą siłę, która w nas myśli, czuje, działa, utrwałać albo osłabiać możemy: utrwalamy, gdy panując nad nią, do umiarkowanej i wytrwałej zniewalamy działalności, gdy nie trwoniąc ją na marne zachcianki — do jednego zwracamy celu, łącząc się z bracią wzajemną pomocą, siłę jednostek — siłą społeczną, a siłą społeczną — siłą jednostek utrwała i potęguje; osłabiamy przeciwnie, gdy zatracając wewnętrzną energję, odbieramy woli ową sprężystość, która jej władzę stanowi, gdy sił zapas na zmysłów rozkosze, lub namiętności burze wyczerpujemy; gdy z samolubnych popełdów w coraz bardziej zacieśniającem się — obumieramy kółku.

Jak ze siłami, tak samo się dzieje z wrażeniami i uczuciami naszymi: zmiennej swej pozostawione naturze — ulatują bez śladu, pielęgnowane zaś w pamięci i umyśle — ustalają się, z niestałych — na stałe się zamieniają. Czynów w naszych nawet następstwy pierwsza chwila zaciera, albo do przyszłych przechodzą pokoleń, w miarę jak celem naszej pracy jest użycie obecne, albo też, pożytek wiekuisty. Trwałość zatem, która urągając znikomościom świata, do przyszłości rości prawo, jest w świecie tak fizycznym jak moralnym najcenniejszym przymiotem.

Obok trwałości, występuje użyteczność jako najważniejszy rzeczy i ludzi przymiot. Bezwzględnej wartości żaden przedmiot dla nas nie posiada, on jej nabiera dopiero stosownie do tego, jak się względem nas i naszego społeczeństwa stawia, o ile go

pojmujemy i zużytkować umiemy, o ile rzeczywisty pożytek przynosi; wszystko też, co jest dla nas niedościgłym i niepojętym, — bez wartościowym, tem samem pozostaje. Ależ to materialnego utylitaryzmu pozioma zasada! czyż idea, sama w sobie podniosła, szczytna, ma być racji bytu pozbawioną? a piękno — dla piękna, cnota — dla cnoty, wykonywaną być niema? Idea — t w ó r c z ą, p ł o d n ą, być powinna; idea, która ducha ucielesnić, albo ciało uduchowić, nie umie — pryska za dotknięciem, przepada bez śladu i pożytku. Piękno, jeżeli jest rzeczywistym pięknem, nosi samo w sobie u ż y t e c z n o ś c i piętno, bo będąc ideą urzeczywistnieniem, staje się prawdą, a jako prawda naderbna, działa podniecająco i uszlachetniająco, na tych wszystkich, których czarem swoim podbija. A cnota? która z cnot nie jest dobroczynną dla ludzkości? czyż pracowitość, powściągliwość, ofiarność nie dają ludzkości najbardziej błogosławionych plonów? Cnota, nie przynosząca pożytku ciału i duszy, przestaje być cnotą, co więcej staje się — nie cnotą, bo marnuje siły, których tworzyć i działać, jest przeznaczeniem. Ci, którzy cnotę więcej na mistycznych praktykach i pokutnem ascetyzmie zasadzają, a przez nadawanie jej użyteczności charakteru poniżać mniemają, wdzierają na skroń ludzką, w kabaletyczne hiroglify upstrzoną, o b r ó ż, a zdzierają zeń d i a d e m, Boską promienującą aureolą. Piękno — u p i ę k s z a ć, a cnota — d o b r o c z y n n ą, być powinna. U ż y t e c z n o ś ć zatem, czyli p r a k t y c z n o ś ć, niechaj wszystkich naszych m y ś l i c z n ó w celem i zadaniem będzie.

Nie idzie zatem, żeby pożytek w materialnych utylitaryzmu zacieśniał się granicach, przeciwnie, im on szerzej, wyżej i głębiej wpływ swój roztacza, tem sam donioślejszym się staje; władze nasze sięgać powinny tam, gdzie duszy naszej sięgają pragnienia, a im pewniej i szybciej nas ku ich urzeczywistnieniu niosą, tem doniosłość ich większa. Doniosłem jest słowo — gdy wolę budzi, doniosłą wola — gdy czyn płodzi, doniosły czyn — gdy ludzkości zadaniom zadosyć czyni.

Taka jest, nie z cudowności albo świata oderwanego, lecz bezpośrednio z objawów Bytu — objawiająca się „Moralność“, dostateczna do uzacnienia jednostek i ucywilizowania ludzkości. Prosta

i jasna, jak wszystkie prawdy, a streścić się dająca w wyrazach: „badaj i poznawaj siebie samego — a rozwidni ci się świat zewnętrzny; panuj nad sobą — a panowanie danem ci będzie; bądź moralnym — a znikome — utrwalisz.

III.

Dział trzeci podanej wszech modły zajmuje się właściwościami bytu, zobaczymy jakie zeń poglądy i zasady praktyczne wyciągnąć się dają.

1. Wszystkie zjawiska, pod zewnętrzną i wewnętrzną, ducha i materji, przedstawiają nam się postacią; lecz duch, sam w sobie, nie jest jeszcze bytem, a materja, bez ducha — martwą jest, w połączeniu dopiero, duch — władnym, a materja — życiem się staje; byt, z władzy ucieleśnionej, powstaje; ze zlania się zatem ducha z materją, powstaje życie pełne i czyn pełny. W rozpołowieniu, tak duch, jak materja, niedomaga; wybujałość w kierunku idealnym wycieńcza jednostki i społeczeństwo, i prowadzi do nicości, pograżenie w materjalizmie, ogołoconym ze szlachetniejszych tchnień ducha, wiedzie do zdziczenia i samobójstwa; nie jednostronność więc albo wyłączenie, lecz właśnie — łączność i włączność, czyli pielegnowanie ducha, a niezaniechanie ciała, tak, żeby się stało giętkiem i duchowi podatnem — powinno być zadaniem i obowiązkiem człowieka. Przy tej niezbędnej ducha i materji łączności, zapominać nie należy że: wszelkie początkowanie od ducha pochodzi, że on jest władzą ustawodawczą, a ciało jego woli wykonać, że z ducha tryska myśl i wola, że on nakoniec, zamienia nas na samoistne i samodzielne istoty. O ile też atrybuty te ducha przeważnie na udoskonalenie i uzaczenie człowieka wpływają, o tyle też je potęgować i uświęcać w sobie powinien; a uświęci, jeżeli myśl oświeci wiedzą, i wskaże jej cele wielkie, jeżeli, miłując Boga, połączy się węzłem sympatycznym z tem wszystkim, co on obdarzył sercem

i czuciem, jeżeli, nakoniec własną wolą i czynem, te niedostatki, które w sobie i otoczeniu dostrzeżę, do stworzy, podług wzoru doskonałości w duszy jego założonego. Filozofia taka, przestając być frazesów zlepkiem, daje w życiu — zasadę a w śmierci — pociechę.

2. Dośrodkowość i odśrodkowość, jest drugą, z ogólnego prawa wynikającą, przyrody właściwością.

Nauka, badając dzieje wszystkich rzeczy, wykrywa, że składowe ich pierwiastki były niegdyś w stanie rozproszonym, i że zluźnione do tegoż stanu znowu wracają. Słowem, cała historia rzeczy, zawiera się w skupieniu ich pierwiastków i następnie w ich rozproszeniu. Otóż, przejście ze stanu rozproszonego do skupionego, nie jest czem innym, jak ze siły przyciągającej wynikającym ze środkowaniem materji, i odwrotnie, przejście ze stanu skupionego do rozproszonego, ze siły odpychającej powstającym rozproszeniem materji. Prawu temu ulega system słoneczny, który powstał z mgławicy przez ześrodkowywanie się materji, a przez jej odśrodkowywanie, znów, na coraz drobniejsze, rozprasza się części; ulega mu ziemia nasza, która ze stanu gazowego, obecnego dostąpiła stanu spoistości; ulega społeczeństwo, które łączy się w plemiona, narody, klasy, a gdy w niem ruch rozprzegający przemoże, w chaotycznym przechodzi rozkład.

Równoważę tylko, pomiędzy dwoma tymi czynnikami, ustala siłę samą w sobie, a ruch, zeń powstający, trwałym i regularnym czyni.

Prawa przyrodzone mają to do siebie, że obowiązują całość jak każdą z jej części, w największych jak najmniejszych rozmiarach, miążdżą usiłowania im przeciwne, a te, które się doń stosują, wspierają potęgą swej wszechmocy. Kto też chce panować nad przyrodą, prawom jej — ulegać powinien. Ulegajmy im więc w ustroju państwowym, społecznym, domowym: państwo, czyli reprezentujący je Rząd, niech będzie zogniskowaniem myśli i siły społecznej, lecz nawzajem, promieniowaniem swoim niech budzi życie i rozlewa światło, bez tego odwrotnego przepływu,

ognisko zetli się — samo w sobie, ognisko, które nie ma co ogniskować — ogniskiem być przestaje; społeczęństwo niech się łączy, stosownie do swoich potrzeb i zamiarów, w większe i mniejsze grupy, od tego ugrupowania zależy organizacja i skuteczność pracy społecznej, lecz przy tem skupianiu się, niech nie zapomina oddziaływać na zewnątrz, na całość społeczeństwa i zewnętrzne jego warunki, bo gdzie całość narażona, tam i pojedyncze jej części — cierpią.

A człowiek? człowiek: niech skupia swego ducha i działalność swoją, bo od tego skupienia zależy intensywność jego myśli i czynu: niech pilnuje domu bo tam — królestwo jego, niech uprawia zagon własny, bo kogo uczucie w ojczystej niezakorzeni się ziemi, tego serce niespocznie — nigdzie; ale nie powinien zacieśniać się w domatorstwie do tego stopnia, aby mu sprawy społeczeństwa i ojczyzny obojętnemi się stały, kto czynnego nie przyjmuje w nich udziału, pozostaje w osamotnieniu, a społeczeństwo zapomina o bezwartościowym dla siebie członku. Chcesz być obywatelem? bądź z nim — w domu, ale i — na radzie publicznej.

3. Obok dośrodkowości i odśrodkowości, dodatność i ujemność, jest trzecią, wszystkim stworzonym rzeczom przyrodzoną właściwością.

Cokolwiek się rodzi, lub nastaje, powstaje z początkujących zarodków, które z razu słabe i małe, rozrastają się i dojrzewają, a po pewnym okresie, znowu rozkładają się i nikną: rozrastają się gdy przeważają siły dodatnie, czyli wytworcze, nikną, gdy biorą górę siły ujemne, czyli spożywcze. W przyrodzie nieorganicznej, czynniki natury bezwiednie przemiany te spełniają, człowiek z wiedzą i wolną wolą, sam, do radzenia o swoim bycie jest powołany. Z raju pierwotnego wygnany, pracować musi, a pracy zasługą, doń znowu wraca. Pracować musi na życie i życia pomyślny rozwój, Życie trwa tak długo, dopóty może spożywać przysposobione na jego utrzymanie zapasy; a nie tylko życie materialne, ale myśliczyn na-

wet, rozwijają się w miarę przygotowanych poprzednio materiałów. Od ilości i jakości wytworzonych zapasów zależy dobrobyt, oraz postęp, intelektualny i moralny, jednostek jak całego społeczeństwa. Im praca też nasza bardziej natężona i wszechstronniejsza, im usilniej wszystkie władze duszy i ciała zażywamy, tem lepiej o przyszłości radzimy, tem lepiej byt nasz własny, rodziny i kraju — zapewnionym się staje.

Ale praca, nie tylko zapewnia nasz byt, ona jednocześnie uszlachetnia nas i podnosi. Człowiek znajduje się w stanie nowonarodzającej się duszy; jak niemowle, przez dotykanie się przedmiotów, zmysłów swoich doświadcza, i ze światem zewnętrznym się zapoznawa, tak w późniejszym wieku, przez pracę, coraz większej samoistności i samodzielności nabywa, a samoistność i samodzielność do — twórczości, owego najwyższego Ducha atrybutu — prowadzi. Nie rodzimy się wprawdzie z absolutną twórczości władzą, cóż z resztą z myślą niedojrzałą, moglibyśmy tworzyć? ale, przetwarzając materiały dane, i do myśli naszej naginając coraz większej w przetwarzaniu, a następnie tworzeniu nabieramy wprawy: stworzeni zaś na podobieństwo Boga, pracy postępują z asługą, doskonałymi jak On — stać się mamy.

Rzut u czyli emanacji pierwotną siłą, Duch samoistny na — indywidualne rozdzierzgnął się dusze, myśl Jego — na myśli mnogość, i czyn jeden — na czyny pojedyncze; siłą znowu zwrotną, czyli przyciągającą, dusze odosobnione łączą się — z Duchem — Ojcem, myśli roztrzelone — w myśl zbiorową, a czyny pojedyncze — w czyn jeden.

Współistnienie dwóch sił przeciwnych wypełnia wszystkie formy bytu, a wywołując zwój i rozwój ducha i materji w nieśmiertelnych sił i życia przejawach — światowładnej ~~liczby / i /~~ siły — wyrazem.

Takim jest Boga — święty przybytek: ołtarzem w nim — serce ludzkie, a modlitwą — śmierć i życie.

Przytoczyłem w jednym miejscu zdanie, że: „sąd nasz o kształtach i wartości danego przedmiotu, zależny jest od punktu zapatrywania się, czyli od stanowiska, jakie względem niego zajmujemy;“ nie wątpię też, że uczeni, trzymający się pewnej szkoły i metody, będą mieli pracy tej niejedną, może nawet słuszny, zarzut do uczynienia — zarzutom tym zgóry poddaję się; nie pisałem bowiem jako uczonego dlauczonych, lecz jako myśliciel, starający się z ogólnych życia spostrzeżeń i doświadczeń, ogólne praktyczne dla życia, wyciągnąć zasady. Uczonym, nie każdy być może, a każdy, pod karą bezmyślności, zasady postępowania, wytworzyć sobie jest w obowiązku: do spełnienia tego zadania wystarcza zmysł spostrzegawczy, doświadczenie, które daje życie, i rozsądek przesądami nie zakazony — sam, innej nie trzymałem się drogi; jeżeli naśladowców znajdę — Cel mój osiągniętym będzie.

KONIEC.